

*Wł. hr. Marczynski*

# PRZEGLĄD LWOWSKI.

Pismo dwutygodniowe  
poświęcone sprawom  
religijnym, naukowym, literackim i politycznym.

---

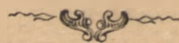
ROK PIERWSZY.

---

1. Listopada 1871.

**Poszyt dwudziestypierwszy.**

*(Fide ac veritate.)*



## Spis rzeczy:

- |   |   |
|---|---|
| 1. Pieśń „Bogarodzica“ w odpisie ks. Benedykta Herbesta S. J. z egzemplarza gnieźnieńskiego, z przydaniem niektórych uwag nad „Uwagami“ Ks. Dr. Pękalskiego o pochodzeniu tej pieśni. | 5. Korespondencye „Przeglądu“<br>I. z Poznania,<br>II. z Krakowa.                   |
| 2. Czy Jezuiti zgubili Polskę? (C. d.)  | 6. „Rzym jako stolica państwa włoskiego.“<br>Bronisława Zaleskiego.                 |
| 3. Książę Hubert i księżna Małgorzata (wyjątek z broszury p. Bronisława Zaleskiego.   | 7. Dwutygodnik polityczny.  |
| 4. Z Wielkopolski (Wiadomości polityczno-literackie).   | 8. Kronika:<br>I. Ze świata katolickiego.<br>II. Ze Lwowa.<br>III. Dziennik „Kraj.“ |

---

L W Ó W.  
NAKLĄDEM REDAKCYI.  
Z Drukarni Karola Budweisera.  
1871.

Rozpoczętą w zeszycie dziesiątym historyczną rozprawę p. t.

## CZY JEZUICI ZGUBILI POLSKĘ?

będziemy bez przerwy zamieszczać w następnych numerach.

**I. Opinia publiczna i Jezuici.** — Kto są Jezuici. — Czy instytut uległ jakiej zmianie. — Summa czyli treść instytutu. — Rząd Jezuitów jest-li despocytny. — Ślepe posłuszeństwo i kosmopolityzm zakonu. — Cele i widoki. — Zarzuty wzajemnego szpiegowania, zwolniającej nauki moralnej, niedozwolonego handlu królobójstwa.

**II. Dla czego Jezuici zajmują się edukacją młodzieży.** — Podwójne zadanie edukacji jezuickiej. — Jak zakon kształcił profesorów i nauczycieli. — Antynarodowość systemu jezuickiego. — Dzisiejszy system preparand nauczycielskich. — Skład szkół jezuickich. — Profesorowie, i przedmioty w nich wykładane. — Dla czego uczono tyle łaciny. — Klasycy w szkołach dzisiejszych i jezuickich. — Zarzuty względem zaniedbania historii literatury i umiejętności ścisłych. — Kilka uwag nad nowym systemem naukowym (pruskim). — Scholastycezm i Jezuici. — Prace naukowe Jezuitów. — Strona moralna edukacji jezuickiej. — Emulacya, koncertacye i kongregacye. — Popisy, dyalogi, sądy, prawne dysputy. — Zarzuty bigoterii, szpiegowania i kar cielesnych.

**III. Przyczyny upadku Polski.** — Pierwiastki demoralizujące w narodzie jeszcze przed wstąpieniem Jezuitów na ziemię polską. — Czy Jezuici mogli przeszkodzić rozwojowi tych pierwiastków. — Władysław IV i Jezuici. — Demoralizacya narodu przez Jezuitów — Zarzuty księcia Adama Czartoryskiego i odpowiedź na nie — Panegiryki jezuickie pod względem moralnym — Zasługi Jezuitów na polu moralności religijnej.

**IV. Uwagi nad okresem piątym literatury polskiej czyli nad epoką jezuicką.** — Kłótnia Jezuitów z Akademią krakowską czy może stanowić epokę — Odkąd datuje się upadek Akademii krak. i przyczyny jej upadku — Akademia Wileńska i Stefan Batory — Spór z akademią krakowską i Jezuitami o Szkołę poznańską. — Historia kłótni akademii krak. z Jezuitami — Otwarcie i zamknięcie akademii lwowskiej — Przyczyny upadku literatury w XVII i XVIII wieku — Anachronizmy w sądach i krytyce literatów naszych — Jezuici i oświata na Litwie — Florydacyzm i jego przyczyny — Makaronizmy — Literatura XVII i XVIII wieku nie ma jeszcze dotąd swojej historii.

**V. Wpływy Jezuitów na politykę królów i państw.** — Jezuici spowiednicy panujących. — Czy Jezuici mieli jaki udział w polityce Rzeczypospolitej. — Possewin i wojny moskiewskie króla Batorego. — Jezuici i Zygmunt III. — Uwagi nad Zygmuntem III. — Jezuici w sprawie Dymitrów Samozwańców. — Polityka króla Sobieskiego. — O. Wota i król Jan. — Zasługi polityczne Jezuitów w Polsce.

**VI. Nietolerancya i fanatyzm Jezuitów.** — Czy w Polsce były kiedy jakie prześladowania religijne. — Zygmunt III i różnowiercy. — Władysław IV i nietolerancya narodowa. — Jan Kazimierz i wypędzenie Aryanów. — Fanatyzm narodowy. — Zkąd pobożność Polaków XVII wieku. — Spalenie ateusza. — Sprawa toruńska. — Uchwały sejmów z lat 1717, 1733, 1736 — 1766. — Kozaćkie wojny czy były owocem nietolerancyi i fanatyzmu jezuickiego.

---

## PIEŚŃ „BOGARODZICA“

w odpisie ks. Benedykta Herbesta S. J.

z egzemplarza gnieźnieńskiego,

z przydaniem niektórych uwag nad „Uwagami“

KS. DRA PĘKAŁSKIEGO

o pochodzeniu tej pieśni.

---

Apostolskiej Polaków pieśni „Bogarodzica“, przyznanej przez naród św. Wojciechowi, znanych jest dotychczas sześć odpisów rękopiśmiennych: krakowski z r. 1408, warszawski z r. 1456, częstochowski z końca XV w., drugi krakowski z początku XVI w., odpis Herburta z r. 1570 (z dodanym przekładem łacińskim), i tak zwany oryginał, autentyczny czyli tekst gnieźnieński, przechowywany w kościele katedralnym w Gnieźnie. Znanych jest także kilkanaście tekstów drukowanych: Jana Łaskiego z r. 1506, Mikołaja Taszyckiego z r. 1532, Mateusza z Kościana, mylnie przez Czackiego Stanisławem Lwowczykiem nazwanego, z r. 1543, Herburta przy Statutach koronnych z r. 1571, ks. Piotra Skargi z r. 1585, Bielskiego z r. 1597, ks. Jana Januszowskiego z r. 1600, Bartłomieja Nowodworskiego z r. 1621, ks. Fabiana Birkowskiego z r. 1623, drugi Bartłomieja Nowodworskiego z r. 1624, i ks. Stanisława Konarskiego z r. 1732. — Odpisy te i teksty, prędkiej i później odkrywane, dały sposobność uczonym wieku naszego: Czackiemu, Feliksowi Bentkowskiemu, Rakowieckiemu, Wiszniewskiemu, Maciejowskiemu, drowi Łepkowskiemu, Nabrzanowi Bętkowskiemu i innym, do poczynienia różnych uwag już to nad językiem i treścią pieśni „Bogarodzica“, już nad jej pochodzeniem. Najobszerniej rozwiódł się nad nią zasłużony Aleksander hr. Przeździecki w dziełku wydanem roku 1866 w Warszawie p. t. *Pieśń Bogarodzica wraz z nutą z rękopisu częstochowskiego z końca XV w., w którym*



prawie wszystkie do r. 1866 znane sobie odpisy i teksty porównał. Jego też niez mordowanym poszukiwaniom zawdzięczamy odkrycie odpisu krakowskiego z początku XVI w. i odpisu Herburta z roku 1570, o których wiadomość zamieścił r. 1869 w t. XV *Rocznika Towarz. Naukowego Krakowskiego* na str. 339—348.

Niepoślednie miejsce w szeregu tych odpisów i tekstów zajmuje tak zwany **oryginał, autentyk** czyli **tekst gnieźnieński**, ogłoszony drukiem wraz z melodyą przez \*X w Przyjacielu Ludu na r. 1837 str. 364 i następ. pod napisem *Prosa s. Adalberti*. Przechowuje on się na chórze katedry w Gnieźnie, właśnie w miejscu, gdzie św. Wojciech pieśń „Bogarodzica“ ułożył, przekazując ją w spuściźnie narodowi polskiemu, i według niego śpiewają tę pieśń dotąd tamtejsi wikaryusze katedralni. Odpis autentyku tego pochodzi wszakże dopiero z początku XVIII wieku, choć przechowywał się w bibliotece kapituły gnieźnieńskiej starszy jego odpis, bo z r. 1652 i z podpisem ks. Kotarskiego. Miło nam tedy podzielić się z czytelnikami *Przeglądu* wiadomością o dawniejszym jeszcze odpisie autentyku gnieźnieńskiego, z którego kilkanaście zwrotek przechował nam ks. Benedykt Herbest z Nowego Miasta ruskiego, naówczas kapłan przy tumie kościoła w Poznaniu a od r. 1571 członek Towarzystwa Jezusowego. A czynimy to najbardziej w zamiarze osłabienia niesłusznych wywodów dra św. Teologii, ks. Piotra Pękalskiego, który przypomniawszy sobie, co przed laty w Żywocie św. Wojciecha<sup>1)</sup> o treści, języku i pochodzeniu pieśni „Bogarodzica“ napisał był, wystąpił świeżo w najnowszym tomie *Rocznika Tow. Nauk. Krak.* z rozprawą *Uwagi nad podaniem o starodawnej pieśni „Bogarodzica“ świętemu Wojciechowi przyznawanej*<sup>2)</sup>, w której już nie tylko autorstwa tej pieśni apostołowi Polski odmówił, nie mając na to żadnych dowodów ani powodów, ale nawet dostrzegł w niej jakichś niestosowności pod względem dogmatycznym, jakichś wyrażeń niezgodnych z artykułami wiary, jakichś przeciwko Pismu świętemu i nauce Kościoła usterków, czego nie dostrzegli tacy luminarze jak Skarga i Birkowski<sup>3)</sup>, czego nie dostrzegł, jak się niżej pokazuje,

<sup>1)</sup> Kraków, 1858. str. 60—79.

<sup>2)</sup> Rozprawa ta wyszła także w osobnem odbiciu, in 8vo, str. 32.

<sup>3)</sup> Podniósł też słusznie tę okoliczność ks. Marceli Sleczkowski, Jego Świętobliwości Piusa IX Podkomorzy, w nr. 229 i 230 *Czasu* z dnia 7 i 8 października, odpowiadając na zamieszczone w nr. 204 *Czasu* z dnia 7 września bardzo łaskawe choć powierzchownie tylko omówione rozprawy ks. dra Pęk.

i niemniej głośny czasu swojego teolog ks. Benedykt Herbest. Niedostawało tylko, żeby szan. autor do dowodów swoich, prawdziwie już naiwnych<sup>1)</sup>, jakoby pieśń „Bogarodzica“ w XI, XII i XIII w. nie była w Polsce znana, dodał był jeszcze i to, że odpis autentyku gnieźnieńskiego pochodzi z początku XVIII w. a w najgorszym razie z połowy XVII w., że przeto nie zasługuje on na żadne uwzględnienie, bo mógł właśnie dla katedry gnieźnieńskiej w tym czasie być wygotowany, a śpiewanie pieśni „Bogarodzica“ mogło się dopiero w tym czasie, tj. w połowie XVII w. w Gnieźnie rozpocząć, gdyż dotychczas nie było ani śladu, ani tradycyi nawet, ażeby tamtejsi wikaryusze katedralni mieli byli już dawniej posiadać jaki odpis pieśni „Bogarodzica“ i śpiewać takową. A można się było tego po szan. autorze tem bardziej spodziewać, ponieważ nie uważa żadnego tej pieśni odpisu i tekstu, począwszy od r. 1408 aż do najpóźniejszego, za autentyk, i całkiem pozytywnie powiada, nie mając na to żadnego, choćby najmniejszego dowodu historycznego, a wbrew uświęconej wiekami tradycyi narodowej i odwiecznemu podaniu kościelnemu, że pieśń ta w XI, XII i XIII w. nie była w Polsce znana. Że niema o niej wzmianki w najdawniejszych naszych kronikach, to zdaniem naszym żadną miarą za dowód, przemawiający przeciw jej starożytności, uważanem być nie może, choćby już przez wzgląd na prawa zwykłej logiki, która z podobnych danych pozytywnego dowodu tworzyć nie dozwala. Czyni też szan. autor z przyciskiem uwagę, że nagłówek: *Prima omnium devotissima et tanquam vates regni Poloniae cantio seu canticum Bogarodzica, manibus et oraculo s. Adalberti scripta*, datuje się dopiero z r. 1567<sup>2)</sup>, a nie ma go w najstarszym odpisie z r. 1408, Dłu-

<sup>1)</sup> Ks. dr. Pękalski dowodzi np.: „Gdyby św. Wojciech pieśń tę, zwała-szcza podczas swego w Gnieźnie bawienia, napisał był, i z ludem ją w gnieź-nieńskiej świątyni śpiewał, niezawodnie księża gnieźnieńscy, dla utrwalenia pamięci tak znakomitego męża, byliby ją na kilka egzemplarzy odpisali i lu-dowi do użycia podali, a ten byłby ją przy innych kościołach rozpowszechnił“...! Lub w innem miejscu: „Gdyby pieśń ta była w Wielkiej Polsce rozpowszechniona jako utwór św. Wojciecha, Czesi, wysoko ceniąc swego ziomka, biskupa i męczennika, w powrocie do swej ojczyzny (za napadu Brzetysława r. 1038—1042) byliby w odpisie wzięli z sobą do Czech kilka jej egzemplarzy i w swym narodzie rozpowszechnili, a Kozmas w swej kronice byłby nie omieszkiał uczynić o niej wzmianki“...!

<sup>2)</sup> Szan. autor pomylił się widocznie, gdyż ten nagłówek dał pieśni „Bogarodzica“ już Jan Łaski w r. 1506. Odsyłamy go do strony 2 dziełka Aleksandra Przeździeckiego z r. 1866, dokąd i ks. dr. Pęk. czytelników swoich odsyła; odsyłamy go i do samegoż Statutu Łaskiego z r. 1506.

gosz zaś nazwał pieśń „Bogarodzica“ tylko *patrium carmen*, z czego niby ma wypływać milcząco dowód, że przyznawanie autorstwa tej pieśni św. Wojciechowi nastąpiło dopiero w XVI w. W „przekonaniu“ wreszcie ks. dra Pęk. św. Wojciech jej nie ułożył, ale ukazała się ona w polskim narodzie dopiero przy końcu XIV w., i ułożył ją prawdopodobnie któryś z zagranicznych mistrzów, sprowadzonych r. 1364 przez Kazimierza W. do założonej we wsi Bawół przy Krakowie akademii, i to mistrz rodem Czech, nauczywszy się po części polskiej mowy.

Ks. Benedykt Herbest przechował nam tych kilkanaście zwrotek z autentyku gnieźnieńskiego, o których tu mowa, w rzadkiem już dzisiaj dziele, dedykowanem królowi Zygmuntovi Augustowi p. t.: Chrześcijańska porządna odpowiedź na tę konfesję, która pod tytułem Braciej Zakonu Chrystusowego niedawno jest wydana; przydana też jest historia kacerstwa Husowego, zbija się przytem odszczepieństwa dzisiejszych inych Nowowierników. W dziele tem, drukowanem czcionkami gockimi in 8vo minori, w Krakowie r. 1567 u Mateusza Siebeneychera w dość sporej objętości, gdyż liczy przeszło 400 kart niepaginowanych, — odpowiadając autor Braciom Czeskim na ogłoszoną przez nich konfesję czyli wyznanie wiary, a zarazem i innym, jak ich nazywa, Nowowiernikom, na ich „najpierwszy błąd, jakoby teraz Pan Bóg zesłać miał naukę prawdziwą św. Ewangeliej do Królestwa Polskiego“, oświadcza, że już od świętego Wojciecha, arcybiskupa gnieźnieńskiego i męczennika, Polacy Ewangeliją św. przyjęli, — i tak dalej dosłownie na karcie C i Cij rzecz swoją prowadzi<sup>1)</sup>:

„Znak i jakoby sumę tej św. Ewangeliej tenże wielbny biskup i męczennik, Wojciech św., Polakom swoim miłym w tej piosnce zostawił: w której on, co Boże jest, Bogu daje, a co Świętych, Świętym. Chcesz bracie miły od św. Wojciecha słyszeć o Panie Chrystusie, oprócz którego wiary żaden zbawion nie bywa, najdziesz ją w tych wierszach jego piosnki:

Bogarodzica,  
pieśń Polaków  
starych.

<sup>1)</sup> Zwrotki z autentyku gnieźnieńskiego, cytowane przez Herbesta, przytaczamy w ortografii ówczesnej. Dodane zaś przez niego objaśnienia drukujemy dzisiejszą pisownią, ale wszystko w tym samym niezmienionym porządku, jak to w Herbestie czytamy.



Narodził się, nas dla, Syn Boży: w  
to wierzay | Człowiecze zbożny; iż Bog  
lud | przez swoy trud | odiał Dyabłu  
strożá.

To przepisano  
z egzemplarza,  
który jest  
w kościele gnieź-  
nieńskim, tak,  
jako tam stoi.

Przydał nam zdrowia wieczne<sup>o</sup>: Stá  
rostę skował Piekielnego: śmierć pod-  
iał: wspominał człowieka pierwe<sup>o</sup>.

Ienże trudy cierpiał bezmierne: ie-  
szczęć był nieprzyspiał za wierne | áleż  
sam Bog zmartwychwstał.

Ni srebrem | ni złotem | nas Dyabłu  
odkupił: swą mocą zastąpił: ciebie  
dla | Człowiecze | dał Bog przekłóć  
sobie | bok | ręce | nodze obie: Krew'  
święta szła z boku | ná zbáwienie tobie.

„Słyszysz: co Pan dla ciebie uczynił i co cier-  
piał? Cóż téż człowiecze ty masz czynić, abyś jego  
męki pożytków był uczesnikiem? Słuchaj dalej św.  
Wojciecha:

Wierże w to | Człowiecze: iż Jesu  
Christ prawy, cierpiał za nas rány;  
swą świętą Krew' przelał | za nas  
Chrzescijány.

„Uwierzyłeś i ochrzciłeś się. Cóż dalej? Jeszczeż  
się będziesz grzechem plugawił, od grzechów omyty?  
Nie będziesz Pana Boga miłował za te jego dobrodziej-  
stwa? Św. Wojciech tak do ciebie mówi:

Już nam czás, godziná | grzechow sie  
káłáci | Bogu chwałę dáci | ze wszyst-  
kimi siłámi iego miłowáci.

„Na świecie o cobyś miał prosić, nauczył cię i  
święty Wojciech, tak śpiewając do Pana Boga:

Day ná świecie zbożny pobyt, po ży-  
woće, Rayski przebyt: Kyrie eleyson.

„A Panna Marya z Świętymi co ma czynić?

Mária dziewico | prośi Syná twe-  
go, Krolá Niebieskiego; áby nas v-  
chował ode wszego złego.

Wszyscy Święci proście; nas grzeszne  
wspomożcie: bysmy z wámi byli | Je-  
su Christá chwalili.

„Tedy podobno Święci nam niebo dawają, a nie  
Pan Bóg? Nie bracie miły: co Bogu to Bogu, co Świę-  
tym to Świętym. Święci się modlą z miłości, Pan Bóg  
daje z miłosierdzia; dla czego tak dalej śpiewamy:

Tegoż nas domiesci | Jesu Christe mi-  
ly: bysmy z tobą byli; gdzie sie nam  
rąduią wszystkie Niebieskie siły.

Amen | amen | amen | amen | amen |  
amen | amen; táko Bog day: bysmy  
poszli wszyscy w Ray; gdzie kroluią  
Angeli.

„Tać jest i była miłych Polaków naszych stara  
apostolska Ewangelia; takową Ewangelią, którą Kościół  
po rękach sobie podawał i której św. Wojciech uczył,  
starzy Polacy przyjęli. Tę oni tak bardzo miłowali, że  
i gardła dla niej dać byli gotowymi, a ku potykaniu  
przeciw nieprzyjacielom swoim postępując, tę „Bogaro-  
dzica“ nabożnie śpiewali“.

Dotąd Herbest. Najważniejsza w jego odpisie jest dodana na  
boku uwaga: „Bogarodzica, pieśń Polaków starych; to przepisano  
z egzemplarza, który jest w kościele gnieźnieńskim, tak, jako tam  
stoi“, — z czego wypływa, że w katedrze w Gnieźnie przechowywał się  
autentyk tej pieśni już o wiele dawniej, jak to dotąd wiadomo było,  
a wikaryusze katedralni już ją prawdopodobnie od najdawniej-  
szych czasów śpiewali. Żałować tylko przychodzi, że Herbest nie  
przytoczył autentyku tego w całości, lecz tylko podał z niego je-  
denaście nie całych zwrotek, i to więcej ze środka i końca wyję-  
tych. To wszakże, co przytoczył, zgadza się z małemi, mniejszej  
wagi różniczkami językowemi, zupełnie ze znanymi dotychczas od-  
pisami i tekstami, i nosi na sobie cechę zupełnej wiarogodności.  
Żałować także przychodzi, że Herbest nie podał przy tej sposobno-  
ści bliższych jakich o tym autentyku szczegółów, coby więcej wy-



raźne światło na jego pochodzenie rzuciły były; przypisał jednak pieśń „Bogarodzica“ zgodnie z usświęconą wiekami tradycją narodową i podaniem kościelnem św. Wojciechowi, a nie jakimś tam sprowadzonemu przez Kazimierza W. z Czech mistrzowi, nieznanemu nawet bliżej z imienia, który się dopiero we wsi Bawół przy Krakowie nieco polskiej mowy wyuczył. Nie dopatrzył też w niej Herbst niczego, sprzeciwiającego się nauce Kościoła, jak też nie dostrzegli tego Skarga, Birkowski i inni, i dopiero ks. drowi Pęk. pozostawionem było zrobienie tego odkrycia. Bolesno robi się też bardzo po przeczytaniu Uwag nad podaniem o starodawniej pieśni Bogarodzica, że szan. autor mniemania swego, jakoby w niej były jakieś niestosowności pod względem dogmatycznym, nie poparł niczem, i tylko więcej ot tak sobie na wiatr rzucił wyrazami; że znachodzą się w niej: „niektóre przeciwko Pismu św. i nauce Kościoła usterki, i niektóre wyrażenia niezgodne z artykułami wiary“. Faktycznie bowiem tylko przy miejscu: „Ni srebrem, ni złotem nas dyabłu odkupił, swą mocą zastąpił“, podobnem nieco do słów św. Piotra w liście I w. 18—19, a zwłaszcza przy niezna- chodzących się w tem miejscu listu św. apostoła wyrazach „nas dyabłu odkupił“, zauważył ks. dr. Pękalski: „Piotr św. w liście swym mówi, że Chrystus przez mękę i śmierć swoją wykupił i uwolnił nawróconych z żydostwa chrześcian od próżnego w starym testamencie ich ojców podania, niezgadającego się z nauką i wiarą przez Chrystusa podaną, i zagrzewał ich do życia świątobliwego według chrześciańskiej religii; nie uczynił św. Piotr zgła żadnej wzmianki o odkupieniu ich od dyabła, jak to mylnie w pieśni napisano“. Przyzna wszakże każdy, że twórca pieśni „Bogarodzica“ zapatrując się na list św. Piotra, niekoniecznie potrzebował trzymać się niewolniczo słów jego, a nawet mógł odstąpić od myśli samej, zwłaszcza że miał na względzie nie z żydostwa nawróconych chrześcian ale świeżo z pogaństwa nawróconych Polan. Zresztą jak powiadamy, oprócz tego jedynego miejsca, z którego szan. autor Uwag wy- cisnął tylko swoim sposobem zarzut niestosowności pod względem dogmatycznym, nie przytoczył nic zgła na poparcie swego zdania.

Również nie bardzo szczęśliwie zasłonił się powagami historyków i filologów: Czackim, Bentkowskim, Rakowieckim, Maciejowskim i innymi, podsuwając im mniemanie swoje, jakoby oni już twierdzili byli, że św. Wojciech nie był autorem pieśni „Bogarodzica“, gdyż żaden z nich nie utrzymywał tego stanowczo. Zgodnie tylko i słusznie, bo zapatrując się więcej filologicznie, więcej pod

względem językowym na ten pomnik, twierdzili oni, że pieśni „Bogarodzica“ w postaci, w jakiej ją znamy, a znamy ją dopiero w odpisach z XV w., nie można uważać za pomnik językowy z wieku X, za prawdziwy zabytek z tego czasu, ale za pomnik z wieku XIV. Żaden też z nich autorstwa tej pieśni św. Wojciechowi wręcz nie odmawiał, lecz tylko widzieli w niektórych jej wyrażeniach i w niektórych zwrotkach, jak w zwrotce o św. Stanisławie, w zwrotce, mieszczącej w sobie modlitwę za króla polskiego, za brata jego króla węgierskiego, za królową Zofię itp., późniejsze naleciałości i odmiany. Naleciałości te wszakże i odmiany łatwo, jak każdy przyzna, mogły powstać w pieśni, śpiewanej przez naród w języku żyjącym i wyrabiającym się, i to w czasie, kiedy nie znano jeszcze użycia sztuki drukarskiej, i łatwo rzeczy takie przeinaczano. Ponieważ też nie wyszły z jednej ręki, ale są utworem różnego czasu i pióra, zrodzić musiały brak związku logicznego między pojedynczymi zwrotkami i brak sensu właściwego w stylizacji miejsc niektórych. Ale to wszystko nie może jeszcze obalić tradycji narodowej i podania kościelnego, jakoby św. Wojciech nie miał być autorem samej rdzeni pieśni „Bogarodzica“.

Wreszcie i to jeszcze godne uwagi, że z polskich pisarzy tylko jeden Krzysztof Kraiński nazwał był tę pieśń „dziadowską“, i bez ogródki w Postyli chrześcijańskiej wydanej r. 1611 w Łaszczowie wypowiedział, że „pieśń ta nie jest apostołska, ani św. Wojciecha, ale przez kogoś innego pod jego imieniem wydana“. Ależ Kraiński był superintendentem zborów reformowanych w Małej Polsce, i zdanie to wypowiedział przyparty, że tak powiemy, do muru przez katolików. Gdy bowiem Nowowiernicy, jak ich Herbst nazywał, zwinęli chorągiewkę i głosić poczęli, że wyznanie, którego się chwycili, nie jest wcale nowe, ale że je już św. Wojciech do Polski zaprowadził był, i tylko późniejszymi ustawami rzymskimi przekształcone zostało<sup>1)</sup>, czego zaś św. Wojciech nauczał, nie określali bliżej jasno, wyręczyli ich w tem teologowie katolicy, oświadczając, że właśnie św. Wojciech nauczał wiary, od której oni, Nowowiernicy, teraz odstępują, i powołali się przytem na przekazaną przez św. Wojciecha narodowi i przez naród od dawna śpiewaną pieśń „Bogarodzica“, którą „kościół sobie po rękach podawał“, a która nie

<sup>1)</sup> Uczynił to np. Szymon Teofil Turnowski, zborów wielkopolskich pastor, w „Zwierciedle nabożeństwa chrześcijańskiego w Polsce“, wydanem w Wilnie r. 1594. Czynili to przed nim i po nim także inni.

zgadzała się z żadnym z nowych wyznań. Na takie oświadczenie teologów katolickich nie pozostawało naturalnie Kraińskiemu nic innego, jak całkiem krótko zauważyć, że to pieśń dziadowska, a nie apostolska, i że św. Wojciech jej nie napisał. Śród takich okoliczności wszakże wypowiedziane zdanie jego nie zasługuje na uwzględnienie. Najnieszcześliwiej też, zdaniem naszym, powołał się ks. dr. Pęk. w Uwagach swoich z pewnym przyciskiem na superintendenta Kraińskiego, popierając jego słowami mniemanie swoje, jakoby św. Wojciech nie był nigdy autorem pieśni „Bogarodzica“, która w jego „przekonaniu“ powstała dopiero przy końcu XIV wieku, uklecona przez jakiegoś tam nieznanego mistrza z Czech.

Uświęcona wiekami tradycya narodowa i podanie kościelne, takimi argumentami i rzucaniem wyrazów na wiatr obalić się nie dadzą.

Lwów, w październiku 1871 r.

\* \*

## CZY JEZUICI ZGUBILI POLSKĘ?

### III.

Przyczyny upadku Polski. — Pierwiastki demoralizujące w narodzie jeszcze przed wstąpieniem Jezuitów na ziemię polską. — Czy Jezuiti mogli przeszkodzić rozwojowi tych pierwiastków. — Władysław IV i Jezuiti. — Demoralizacya narodu przez Jezuitów. — Zarzuty księcia Adama Czartoryskiego i odpowiedź na nie. — Panegiryki jezuickie pod względem moralnym. — Zasługi Jezuitów na polu moralności narodowej. — Niemoralność polityczna obok moralności religijnej.

(Ciąg dalszy.)

O czasach Jana Kazimierza powiedzieć trzeba dawne przysłowie „*Silent musae inter arma*“. — Cała ta epoka lat 20 zawichrzona jest krwawymi wojnami, buntami i tem rozdrażnieniem, jakie wywołuje w zgnębionem społeczeństwie zbieg tylu nieszczęść razem.

Jezuiti w tej epoce pełnili powinność swoją — szli z Andrzejem Bobolą na męczeństwo <sup>1)</sup>, usłużyli zapowietrzonym w Koronie i Li-

<sup>1)</sup> Już 1630 roku kozacy Żółtarenki w napadzie na Litwę zamordowali w Nieświeżu dwóch Jezuitów, Michała Wołka i Siergiewicz. (Rost. 404.) Dopieroż 1654 r. 1657 pastwili się w najokrutniejszy sposób i wymordowali do 40 Jezuitów, między tymi Grzegorza Rafałowicza w Nowogródku, Wiechowicza, Staniszewskiego, Butkiewicza w Nieświeżu, Guzewskiego w Wilnie, Bobolę w Pińsku i Mafona na Polesiu (Rost. pod r. 1654, 1657).



twie,<sup>1)</sup> towarzyszyli wojskom w obozie i na placu boju,<sup>2)</sup> wygnani z siedzib swoich przez Szwedów, odarci, wyszydzeni i zbici,<sup>3)</sup> chronili

<sup>1)</sup> Nie przesadzam, jeżeli twierdzę, że w usłudze zapowietrzonym wyginęło za samego Jana Kazimierza kilkudziesięciu, a w różnych czasach kilkuset Jezuitów, i tak n. p.

Roku 1589 zmarli na tej posłudze Goliński i Wileński w Wilnie.

— 1591 Stanisław Warszawicki w Krakowie.

— 1602 w samym Wilnie zmarło pięciu Jezuitów.

— 1610 umarł tamże na posłudze zarażonym Marcin Rohaliński i czterech innych w obozie.

— 1612 w Brunsbergu rektor Mik. Stadfeld.

— 1624 na Mazowszu Jan Przeddziecki i pięciu innych.

— 1625 podczas tejże samej zarazy siedmiu ojców z ks. Prusinowskim na czele, a Rostoksi dodaje: „*Plures alibi eadem sustulit tempestas.*“ *Hist. prov. Lith.* 303.

— 1627 w Wilnie dwóch Nowacki i Łubanowski.

Za czasów Jana Kazimierza:

— 1652 w Pińsku OO. Skorulski i Duszymiński.

— 1653 w Wilnie Jerzy Godroic z siedmioma innymi.

— 1655 w Płocku dwóch, w Litobrokach dwóch, na Polesiu pięciu i t. d.

<sup>2)</sup> Wymieniłem nazwiska niektórych „*operariorum castrensium*“ wyżej, tu dodam, że Stefan Czarniecki bohater tej epoki nie miał innych kapelanów obozowych tylko Jezuitów, podobnie było w wojsku litewskim, jak świadczy Rostowski. Nawet w związku Żyromskiego kapelanami byli Jezuitzi — a Gosiewskiego, rzecz mało wiadoma, dysponował na śmierć jego kapelan Jezuita Samuel Kuderowski. Rost. pod r. 1662.

<sup>3)</sup> Ilekroć Szwedzi wojowali z Polską, Jezuitzi z zajętych przez nich ziem, nietylko zostali wypędzeni, ale doznawali ciężkich prześladowań. Dla próbki pozwolę sobie przytoczyć jeden z wielu takich wypadków. Skoro 1600 r Karol Sudermański zabrał Inflanty, wygwałt Jezuitów z Rygi a w Dorpacie oddał ich na wolę generała swego Somera zajadłego heretyka. Ten odczuwszy się rabunkiem kościoła i domu, wszystkich siedmiu Jezuitów do ciasnego zamknął lochu, gdzie odarci ze wszystkiego, głodem, fetorem i zimnem wyginąć mieli.“ Rost. 211. Na dzień wyprowadzano ich, aby wódz i wojsko naigrawać się z nich mogło do woli, pod wieczór wiedziono ich do więzienia, gdzie ich „kajdany i kije czekały.“ Nareszcie na pół żywych uwieziono do Sztokholmu — czterech z nich: Krzysztof Spotek, Jan Estko, Maciej Witriusz i Mikołaj Krzywozaniec w więzieniu sztokholmskiem żywota dokonali — trzech inni po kilkuletniej niewoli za wymianą jeńców do kraju kalekami powrócili. W podobny sposób obchodził się z Jezuitami Gustaw Adolf i Karol Gustaw. Historycy zakonu mianowicie Rostowski, wspominają już tylko ogólnikowo, bo wszędzie te same sceny heretyckiego barbarzyństwa: *Inter hoc Sueci Curlandiam, Samogitiam, Varmiam populant — dispulsi socii etc.* — W Krozach postąpił z ojcami Gabryel de la Gardia podobnie jak generał Somer, po ośmiomiesięcznem najprzykrzejszem uwięzieniu odesłał ich w kajdanach do Rygi, gdzieby ich niechybnie egzekwowano, gdyby ich nie był wyzwolił książę kurlandzki. Rost. pod r. 1656.

się gdzie mogli, a gdy nieprzyjaciel z kraju ustąpił, wracali znowu do spustoszonych domów i rozpoczynali dawną pracę z nowem poświęceniem i nową energią. Jak tu w tych latach wojen, buntów, moru, pożarów i powodzi myśleć było można o literaturze, o oświacie, o podniesieniu moralności obywatelskiej? Kiedy pod nadmiarem kłeski, rozpacz ogarniała umysły, jak tu prawić morały? Zresztą niech mi sędziowie Jezuitów podadzą sposób, w jaki podnieść można było naród moralnie, a którego Jezuici nie użyli. Kazaniem? — mamy znakomitych kaznodziej z tej epoki, natchnionych duchem patriotycznym i proroczym Skargi; sami literaci bogate z nich przytaczają ustępy. Poufną namową? mamy i tego przykłady, ks. Pikarski swoją perswazyą wstrzymywał długi czas dywizyą Czarnieckiego od związku Koroniarzy. To też ci nieeni wojskowi, oburzeni, że oddział Czarnieckiego nie chciał się z nimi połączyć, wołają: „Nie dziwować się panom Czarniecczykom, że sobie roszczą skrupuły, bo tam oni w dywizyi swojej wszystkich Jezuitów mają swoich kapelanów, oni ich to nadzieją temi skrupułami<sup>1)</sup>.” Szkołami? Ależ ich szkoły były szkołą porządku i moralności. Przykładem nareszcie! Dawał go zakon, zgodny i jeden zawsze, pracowity i pełen poświęcenia.

My dziwnych zaiste rzeczy wymagamy od Jezuitów, a potem gniewamy się i potępiamy ich, że nie dopisali. Jezuici swoją edukacyą mieli znieść i nieszkodliwemi uczynić fatalne skutki instytucyi najzgubniejszych *liberae electionis* i *liberi veto*; mieli swoją pracą i wewnętrzną potęgą utrzymać w ryzach naród bez dobrych praw, bez silnego rządu, bez żadnej zapory na złe, a z natury gwałtowny i lekki i samą swoją konstytucyą narażony na tysiące pokus do złego. Jakiem czołem śmiemy tego domagać się od Jezuitów? Domagamy się jednak, a w dodatku potępiamy zakon, że nie dokazał, czego nierozumnie żądamy.

Powtarzam raz jeszcze, co już tylekroć powiedziałem, zarody upadku, anarchia, buta, i brak cnoty obywatelskiej, leżały w zgubnych, błędnych instytucyach — rosły, wzmagały, rozwijały się z czasem. — Batory chciał i mógł im zaradzić, bo złe było w pierwszej fazie rozwoju — następni królowie, mianowicie Władysław IV. i Jan III chcieli ratować, a już nie mogli, bo złe za daleko zapuściło korzenie, wygórowało. Misyą, jakiej nie mogli spełnić królowie, mieli spełnić Jezuici! Na królów nie gniewamy się, że nie sprostali dziełu, owszem nazywamy ich wielkimi dla ich wielkich pragnień; Jezuitów potępiamy, chociaż i oni w sposób sobie właściwy pracowali nad temże dziełem,

---

Dodajmy grabieże i okrucieństwa zgrai Rakoczego, Kozaków a nade wszystko Moskali. Szerżemetow wódz ich złupił i zburzył akademią i dom Połocki, zniszczono osady i szkoły jezuickie w Mścislawiu, Połocku, Nowogródku (Rost. pod rokiem 1654). Kozacy burzyli wszystko co było katolickie, a więc i domy Jezuitów, na Ukrainie, Wołyniu i Polesiu. — Pomnieć bowiem należy, że kozacko-moskiewska wojna przybrała cechę religijną, do wrodzonej więc dzikości tych ludów przyszedł w pomoc schyzmatycki fanatyzm, niszczone tedy, pastwiono się w najokropniejszy sposób.

<sup>1)</sup> Pam. Paska, str. 141.



bo natura zakonu i cały jego kierunek był wręcz przeciwny temu, co się w Polsce praktykowało.

Złamany na duchu naród wypadkami panowania Jana Kazimierza, brnął coraz dalej w anarchii i zdrożnościach politycznych, z których uleczyć już go więcej nie było można. Nie przepominajmy, że Jezuita wyszli z łona narodu, że ogólne usposobienie narodowe w nich się odbić musiało. Kiedy sponiewierany i upadły w opinii politycznej naród stracił już poczucie godności swojej, kiedy modłą jego polityczną stało się przysłówie (nigdy przez Jezuitów nieuczzone i niepochwalone) „nierządem Polska stoi“ i drugie: „Rzeczpospolita potrzebna dla równowagi w Europie.“ — Jezuita zostający w takim otoczeniu i synowie takich obywateli nie mogli już mieć tego natchnienia, tych daleko w przyszłość sięgających zachceń i olbrzymich pragnień, tej żywotności i rzutkości, jaka cechowała pierwszych ich towarzyszy. To jest naturalna konieczność, która bynajmniej nie ubliża zasłudze i dobrej sławie Jezuitów. Nie do nich bowiem należało sprowadzić naród na inne tory politycznego życia; nie do nich należało obmyśleć i nadać mu rząd nowy i odpowiedni potrzebom i pojęciom ówczesnym. Misya Jezuitów w Polsce była czysto religijną, nie zaś polityczną — a pchnięcie ludów w nowe tory, jest udziałem geniuszów.

Te dwie rzeczy w ocenianiu Jezuitów koniecznie na oku mieć należy. Raz że żądamy od nich nadto wiele, drugi raz, że żądamy od nich tego, co wcale do nich nie należało. Edukacją i wpływem swoim poprawiła wady instytucyj najzgubniejszych i najnieodkładniejszych, i podkopany już moralnie naród podtrzymywać w wzniosłym duchowym nastroju — to rzecz przechodząca ludzkie siły; zaś nadać narodowi nowe prawa, zwrócić go na nowe drogi to nie może być zadaniem żadnej zakonnej korporacyi.

Jużeśmy w naszym poglądzie przyszli do czasów Michała Korybuta. Krótki szereg lat panowania tego króla obfituje w najbrzydsze intrygi domowe, i w klęski wynikłe ze źle prowadzonych wojen. Żaden dokument historyczny nie rzuca nawet cienia na dobrą sławę zakonu. Zjadliwy pamiętnik współczesnego Jerlicza, który nikomu nie przebaczył, ni słowem jednym nie dotyka dobrej sławy Jezuitów. Intryga toczyła się głównie między kilkoma magnatami z Prażmowskim na czele, a krzykliwą pieniaczą szlachtą skonfederowaną w Gołębiu pod laską Stefana Czarnieckiego. Pierwsi edukowali się za granicą, a historia mniej winuje ich, jak szlachtę, której niesformości i głupoty, (pokazałem to wyżej) nie można kłaść na karb Jezuitów.

Wobec tych wypadków zachowali się Jezuita, sądząc, tak jak dzisiaj w porzobiorowej Polsce t. j. nie mieszała się do niczego — oczekiwali ostatecznego rezultatu spraw politycznych, a pilnowali swego, szkół, ambony i konfesyonału. Jest to domniemywanie moje, usprawiedliwione zupełnem milczeniem historyi o jakichkolwiek politycznych czynach Jezuitów w tej epoce, a nadto oparte na dziwnem podobieństwie stosunków. I wtenczas jak i dzisiaj rozdrażnienie między stronnictwami dochodziło do wysokiego stopnia — i wtenczas jak i dzisiaj każda strona mniemała się być pokrzywdzoną i zagrożoną — i wtenczas jak



i dzisiaj równie niebezpiecznie było za tą lub za ową oświadczyć się fakcją. Nie mijam się więc z prawdą, gdy utrzymuję, że Jezuita w tym strasznym rozstroju tronu z narodem, i obywateli między sobą, z szczególną usilnością starali się usunąć zupełnie od zgiełku spraw publicznych, i drażliwych kwestyj politycznych nie dotykali ani na ambonie, bo to nie miejsce rozstrzygania w przedmiotach polityki, ani z katedry szkolnej, bo tam się nie politykuje, ale wyklada umiejętność i sztuki piękne. — Jak pierwsi tak i teraz podnosili głos przeciw grzechom narodu, publicznym zarówno jak obyczajowym, o tem świadczą kazania drukiem czasom naszym przekazane. Gdyby nawet onego napominania kapłańskiego zaniechali, winić ich historia nie mogłaby bardzo, bo naród, którego nie poprawiła piorunująca wymowa Skargi lub Birkowskiego, ten naród, można z moralną twierdzą pewnością, jest niepoprawny żadnym ludzkim apostołowaniem. Ale Jezuita nie zasypiali, a jak sami przewodniczyli narodowi przykładem energicznego u siebie rządu, porządku, jedności, zgody, poświęcenia i pracy, tak w kazaniach i pismach powstawali na zdrożności śmiało i otwarcie; że ich nie usłuchano, nie ich to wina. Wdawać się zaś w projekta politycznych reform, ganić bezwzględnie istniejące prawa i konstytucje, byłoby równie nieodpowiedniem ich powołaniu, jak nieroztropnem; nieodpowiedniem powołaniu, bo politykowanie jest rzeczą króla, ministrów, senatu i sejmu; niedorzecznem, bo tak ślepo zakochaną była szlachta w owej *libera electio* i *liberum veto*, że powstawać na te instytucje było to ściągnąć na siebie gniew i zawziętość powszechną, czego zakon uczynić nie mógł, bo tym sposobem znalazłby przeszkodę w wypełnieniu właściwego sobie powołania t. j. w pracy nad dusz zbawieniem. Takie wystąpienie narażające na gniew i wzgardę współbraci, dla pojedynczego obywatela jest aktem politycznej odwagi — dla trzech tysięcznego zgromadzenia zakonnego, byłoby czynem nieroztropności, tem bardziej, że zakon mieszałby się w nieswoje rzeczy.

Taki stosunek Jezuitów do narodu trwał przez dalsze lata aż do kasaty zakonu, misją Jezuita Vota wyjąwszy<sup>1)</sup>. Zakon ratował co mógł

<sup>1)</sup> O tym Jezuita będzie mowa w rozdziale V. W podobny sposób sądzą o Jezuitach ludzie sumiennych badań. Cezar Biernacki w historycznej swej rozprawie „Jezuita w Kaliszu“ kładzie w domówieniu te słowa: „Możemy wyrazić na zasadzie zebranych faktów zapewnienie: iż przez cały przeciąg istnienia w Kaliszu OO. Jezuitów żadne zdrożności lub nadużycia ze strony członków tego zgromadzenia w niczem nie zakłóciły ciszy murów klasztornych, a tembardziej bezpieczeństwa mieszkańców spokojnym bytem tchnącego miasta. Owszem zachowanie się ich przyzwoite, nie mogło wzbudzać żadnych podejrzeń ani obawy. Zajmowali się zawsze kształceniem młodzieży oraz nawracaniem na łono prawowiernego kościoła.“ I wymienia znakomitszych uczniów, którzy wyszli ze szkół kaliskich. Cztery prymasowie: Żubiński Maciej, Wężyk Jan, Olszewski Jędrzej, Żubiński Władysław — trzej biskupi krakowscy: Szyszkowski Marcin, Trzebiecki Jędrzej, Lipski Jan; dalej Żubiński Stanisław biskup płocki, Leszczyński Jan biskup chełmiński i Męciński Poraj jezuita misjonarz i męczennik w Japonii (Bibl. Warsz. r. 1857 t. 4. 409 t. 2. 762).

w narodzie, wiarę i cnotę domową — całości Rzeczypospolitej uratować nie mógł. Wadliwość konstytucji nadała narodowi skrzywiony kierunek, w nim postępując, naród upaść musiał. Przewidywali to ze Skargą ludzie bystrzejszego rozumu w czasach największej świetności Rzeczypospolitej; i dlatego tyle pism i projektów politycznych odkrywamy codziennie niemal z tej epoki. Naród z taką konstytucją i takim politycznym rozstrojem ostać się nie mógł wobec uorganizowanej a bezsumiennej gabinetów polityki. Nie go od tej nieuchronnej zgnby uratować nie mogło — ale za to godzi się postawić pytanie, czy ten upadek nie byłby o wiek pierwej nastąpił? Godzi się zastanowić, co by się stało z Polską wobec nacisku tureckiego, gdyby Jezuici dozwolili jej zheretyczyć? Ktoby ją ratował przy owej obojętności i samolubstwie chrześcijańskich mocarstw, gdyby Jezuici nie wskrzesili w jej synach ducha wiary i poświęcenia? Rozwiązanie tych pytań zostawiam refleksji czytelnika. — Na czemże się jednak opierają twierdzenia nowszych historyków, że Jezuici zdemoralizowali naród? Na sofizmatkach i domysłach, które wykazać teraz będzie mojem zadaniem.

A najprzód Jezuici demoralizowali naród przez szkoły. — Opowiedziałem w rozdziale poprzednim naturę i skład edukacji jezuickiej, wykazałem, że pod względem naukowym edukacja jezuicka w tem jedynie przewiniła, że nie potrafiła się wznieść po nad wiek swój — winą, którą każdemu naukowemu ciału dzisiaj jeszcze zadać można; ale za to pod względem moralnym wyżej nierównie stała od edukacji dzisiejszej. Panowie literaci tej wyższości moralnej nie uznają, ale uznają fakt, że Jezuici przestrzegali sumiennie moralności uczniów. Jakżeż tedy edukując moralnie, demoralizować mieli naród przez szkoły? Mówią: Jezuici grzeszyli nie brakiem ale zbytkiem troskliwości o moralność i religijność uczniów. Wykazałem dowodnie, że podobne zarzuty nie mają podstawy. Ależ bo panowie literaci, rozprawiając o Jezuitach, pozwalają sobie fikcyi historykom wzbронionej; bujną mają fantazyę. Uczeń, mówią,<sup>1)</sup> z wąsem szumiastym wychodził ze szkół jezuickich, bo Ojcowie naumyślnie po dwa lata trzymali go w jednej klasie, aby dłużej cieszyć się sympatją i wyzyskiwaniem sympatyi rodziców; a wychodził umiejąc tylko palić szumne panegiryki, krzykliwe i swarliwy, zresztą głupi.

Przez wszystkie więc dubeltowane klasy uczyli Jezuici panegiryków, krzykliwości i swarów; rodzice niezmiernie się z tego cieszyli, owszem z nowem dla Ojców zobowiązaniem łożyli podwójne sumy na edukacyą chłopca. Doprawdy to wcale nowy sekret zdobycia sobie sympatyi i zaufania rodziców, wyciągając ich na podwójne koszta! Czy

<sup>1)</sup> Tak P. Wojcicki hist. lit. t. III. — Coś podobnego twierdzi p. Maciejowski t. II. 71. „płynnie mówić lichą łaciną, z pominięciem wszelkich w życiu ludzkim najpotrzebniejszych nauk, arytmetyki, geometrii (?) napawać się raczej dewocją i zabobonami niż obznajamiać z prawdami i obowiązkami chrześcijańskimi było głównem szkół jezuickich zadaniem,“ a niżej nieco „nie miała się po co udawać do uniwersytetu wąsata młodzież.“ To samo i inni literaci z rzemiosła powtarzają za Bresciuszem autorem *Gratisa*.



panowie literaci wierzą tym baśniami, które sami popisali, czy rachują nadto wiele na łatwość czytających? Ja szumność i płytkość w własnych ich słowach widzę.<sup>1)</sup>

Dorozumiewam się, co panów literatów naprowadziło na podobne domysły lub sądy; krzykliwość i swarliwość sejmików, brak wszelkiegoładu i składu w Rzeczypospolitej. Sejmikowanie ówczesne w Polsce przedstawiało smutny obraz anarchii, moralnego upadku i nierozumu. Ale sejmikująca szlachta wyszła ze szkół jezuitkich — więc to Jezuici nauczyli ją krzyzczeć, zawadyaczyć, sprzedawać swoją kreskę więcej dającemu. Oto argument ale sofistyczny. Bo najprzód nie wszystka szlachta chodziła do szkół. Wiadomo przecie, że szlachta zaściankowa, której w Polsce parękroć sto tysięcy liczono, niczem nie różniła się od chłopów, ani w sposobie życia, ani w wykształceniu. Ta, dzierżwiąca od bogatszej szlachty kawał ziemi, już przez samą miłość powszedniego chleba pisała się na wszystko, na co jej Jaśnie Wielmożny pan pisać

<sup>1)</sup> Józef Łukaszewicz, chociaż protestant, jednak najmniej jeszcze stronniczy, najmniej uprzedzony pisarz, dowodzi, że szkoły jezuitckie „pod względem swych dążności stały się dla narodu niezmiernie szkodliwymi, gdyż miały fanatyczny kierunek; wiodły do życia kontemplacyjnego, częstokroć swawolnego; uczyły próżniactwa, (cały ich rok szkolny redukowal się na dni kilkadziesiąt) napawały zarozumiałością, bo Jezuici powtarzali: że nie ma szkół nad jezuitckie; panowała w nich swawola i bezkarność, uczniowie jezuitcy po wszystkich kolegiach w Koronie i Wielkiem Księstwie Litewkiem odznaczali się najgorszymi społecznościami i krajowi szkodliwymi obyczajami. . . . Akta wszystkich grodów w Koronie i Litwie napełnione są skargami i protestacyami przeciw gwałtom przez uczniów jezuitckich popełnionym.“ Hist. szkół str. 251, 252, 558, 259, 261, 268, 269. Czuł w tem wszystkim protestanta. Gorszą go spowiedzi, nabożeństwa, litanje, procesye i temata o świętych, ale przynajmniej jest tyle bezstronnym, że wady te przypisuje „wszystkim szkołom ówczesnym, katolickim i protestanckim, krajowym i zagranicznym“ (str. 259) a powstaje ostro na „profesorów akademii, że swych uczniów pobudzają do burd i swawoli i mają jeszcze śmiałość uniewinniania w pismach drukiem ogłaszanych rozpuszczonej na wszystko złe młodzieży.“ (str. 199.)

Zapewne, że w społeczeństwie, z wygórowaniem, przesadnym pojęciem o wolności, przy zupełnym braku władzy i rządu z jednej, a przy tej mnogości przywilejów, jakimi wieki tamte obypywały uczącą się młodzież z drugiej strony, uczniowie jezuitcy dopuszczali się wybryków przeciw żydom lub mieszczanom noszącym się ze szlachecką, lub nawet przeciw szlachcie, uchylającej prerogatywom studenta, o czem wspominają pamiętniki Kitowicza — ale to się działo za Sasa II, a więc w chwili największej prostracy moralnej — działo się tak dobrze w jezuitckich jak akademickich i pijarskich uczelniach — a nikt nie dowiedzie, że działo się bezkarnie.

Protesty do grodów niczego nie dowodzą, tylko lekceważenia prawa i władzy — bo gdy ustała wszelka egzekucya władzy, chwytano się bezsilnych protestacyj i zapełniano niemi ziemstwa, grody i trybunały. Protestacya do grodu była tem czem dzisiaj „podanie do gazet“, nikt się o nią nie troszczył a wszyscy protestowali.



się radził lub kazal. Wyzyskiwano też w najlepsze jej dobroduszość i prostotę. Nie Jezuitów w tem wina, bo ta szlachta do szkół nie chodziła. Nierównie mniejsza część szlachty edukowanej w szkołach, pobierała swoją edukację nie od samych tylko Jezuitów, bo synowie szlachty wioskowej uczęszczali do szkół zarówno jezuickich jak bazylikańskich, pijarskich i akademickich<sup>1)</sup> — a możniejsza szlachta i magnaci wysyłali swych synów na edukacją za granicę — o czem mamy świadectwo Skargi, współczesnych i późniejszych historyków. Na sejmiku więc, na którym obradowało n. p. 500 szlachty, mogę dobrem sumieniem powiedzieć, że ledwo piąta część wyszła z edukacji jezuickiej. Nie można więc utrzymywać bez zastrzeżenia, że sejmikowa szlachta, krzykliwa a nierozumna, wychowała się w szkołach jezuickich, i na tem opierać domysły swoje.

Powtóre. Krzykliwość i swarliwość sejmikowej nie wyniosła szlachta ze szkół jezuickich; daje na to rękojmię ich system wychowania w poprzednim rozdziale wyłożony; ale jej źródła szukać należy gdzie indziej.<sup>2)</sup> Bo, jak trafnie zauważył Czartoryski w życiu Niemcewicza: „los narodów i kształcenie generacji nie zależy jedynie od wychowania, które młodzież odbiera w szkołach publicznych ale także i daleko więcej od życia rodzinnego, od tego co młodzież widzi i słyszy w domu rodzicielskim i za domem: gdy zaczyna na świat wychodzić, wszystko skwapliwie chwyta i przyswaja.“<sup>3)</sup> Otóż już pierwsza generacja, która wyszła ze szkół jezuickich, wróciwszy do życia rodzinnego, zastała w rodzinach swych wszystkie narowy i wady publiczne, butę, swarliwość, prywatę, pniactwo; — praktykowane przecie to już było na wielką skalę przed 1600 r., kiedy, jak powiedziałem, Jezuiti dopiero rozpoczęli swój zawód w Polsce. Zle wznaga się samym czasem. Obfitość, dostatek i spokój za Władysława IV uczyniły naród miękkim i zniewieściałym; gdy więc spadły nań nieszczęścia panowania Jana Kazimierza, nie znalazł w sobie dosyć hartu i mocy, aby je wytrzymać i powstrzymać, ale się rozlał, stał pod ich naciśkiem. Skoro więc nagłe zmiany wypadków wstrzęsły posadami Rzeczypospolitej — odarły ją z zewnętrznego blasku, nagnały do niej tłumy dzicy i najeźdźczego wojska: — potęga moralna narodu, już tylko pozorną, rozpekła się — miasto więc, coby ten straszny, nagły zwrot dziejowy zaelektryzował naród, zagrzal go do czynu, pchnął

<sup>1)</sup> Józef Łukaszewicz w historii szkół t. III str. 2 podaje liczbę szkół czyli kolonij akademickich 38 — szkół pijarskich 36 — bazylikańskich 15 — szkół innych zakonów 6 — razem szkół 95, podczas gdy szkół jezuickich naliczył 69.

<sup>2)</sup> Godne zastanowienia, że posłowie litewscy z Rejtanem na czele, którzy na ostatnich sejmach Rzeczypospolitej najznakomitsze ducha obywatelskiego dali dowody — wszyscy wyszli ze szkół jezuickich. Owszem co tylko znakomitego z tej nieszczęsnej epoki w kraju było — u Jezuitów się edukowało jak np. Ignacy Potocki, Feliks Łojko, Józef Maks. Ossoliński, Kniaźnin, Karpiński, Wyrwicz, Poczobut, Woronicz etc.

<sup>3)</sup> Żywot J. U. Niemcewicza przez księcia A. Czartoryskiego str. 16.

na nowe tory wewnętrzznego silnego życia — przyprawił go o wielkie osłabienie, wycieńczył ostatnie żywotne sily. Nie Jezuitów w tem wina, jest to twarda konieczność dziejowa. Wszędzie dostatek i spokój wzięli i nikczemnił ducha, wydawał miękkość, zniewieściałość i zepsucie, zarówno w zakonach jak i w całych narodach: zawsze miękki a słaby, zaskoczony wypadkami, traci głowę, płacze się w własnych ręki swej dziełach, i w końcu ulega pod ciężarem.<sup>1)</sup>

Jezuici wyszli z łona narodu, o tem zapominać nie trzeba, byli dziećmi swego czasu, podzielali więc jego wszystkie wady i słabości, a koleje jakie naród przechodził, nie zostawały na ich umysłach bez wrażenia. Jeżeli więc jest w nich jaka wina, to chyba ta jedynie, że nie wzrosli po nad wiek swój. Kto jest od niej wolen, niech rzuci pierwszy kamieniem potępienia na zakon.

Demoralizacyi narodu przez szkoły jezuickie zgola pojąć nie mogę. Wertowałem współczesnych, czytałem nowszych — nigdzie doczytać się nie mogę ani dążności demoralizujących ani czynów. Krzyki o zburzenie kilku zborów, owa głośna osławiona sprawa toruńska, dotyczą się więcej zarzutu o rozfanatyzowanie narodu, który na innym miejscu zbić zamyslałem — ale właściwych demoralizujących wpływów, t. j. wprawiania i przyzwyczajania młodzieży do anarchii, klótni, swarów, prywaty, próżniactwa, pochlebstw, fałszywej pobożności, tego ani w naturze instytutu całego, ani w *ratio studiorum*, czyli ich systemie edukacyjnym, ani w współczesnych źródłach doczytać się i dociec nie mogę; u nowszych czytam zarzuty, dowodów nie znajduję<sup>2)</sup>. Z wielką też i prawdziwą pociechą duszy wyczytałem w autorze życia Niemce-

<sup>1)</sup> Świeży mamy tej prawdy dowód na Francyi. Wmawiano w siebie: Francya wielkim narodem, bez Francyi nie masz Europy — podobnie jak u nas wierzone, że Polska potrzebną dla równowagi europejskiej. Jak u nas tak i tam sponiewierano królewski majestat, lekceważono wszelką powagę i władzę, sprzedawano i kupowano kreski głoszących — nie troszczono się wiele o armię i przybory wojenne a zamknięte miano oczy na roboty i przygotowania niemieckiego sąsiada. Wszyscy byli kontenci i bezpieczni, bo był dobry byt materialny. Wielki to naród, kłamali publicyści i gazetciarze, wielki to naród, bo kłamali ministrowie z cesarzem na czele — i cała Europa uwierzyła im. — Tymczasem przyszedł ów sąsiad Niemiec, półmilionową armię wprowadził w niewolę, zabrał bogate prowincye, nałożył miliardowy haracz; kłamana wielkość rozpekła się jak bańka mydlana — dopiero po tym pogronie cała wewnętrzna niemoc Francyi, wszystkie rozkładowe pierwiastki tego społeczeństwa, które ton nadawało Europie, wystąpiły na jaw w całej swej ohydzie i spotęgowały się. Miasto opamiętania się, miasto wejścia w siebie i przeobrażenia siebie, niedołężność republikańskiego rządu, namiętność stronnictw stworzyła komunę i okropności wojny domowej.

<sup>2)</sup> Wiele mówiono i pisano o demoralizujących wpływach, jakie na naród wywierać musiały klótnie uczniów jezuickich i pijarskich, mianowicie w Piotrkowie i w Wilnie. Zrobiono *ex mica elephantem*. Zgromadzenie Pijarów miało za cel wychowywanie drobnych dzieci wiejskich i dopiero osobnym restryktem Stolicy św. wolno im było uczyć nauk wyższych. Rzecz bardzo natu-



wicza co następuje: „Dodać tu należy wszelako, że jeżeli wychowanie jezuickie nie rozwinęło w Polsce ani rozsądku politycznego, ani pewnych żywotnych przymiotów życia publicznego, to z drugiej strony w czasie szkół tego zakonu, naród w ogóle i po prowincjach starannie zachował cnoty prywatne i familijne, które także mają nieocenioną wartość i powinny tamtym służyć za podstawę. Mamy o tem świadectwo Niemcewicza, który tak pisze w jednym z swoich dumań:

„Pamiętam w mem dzieciństwie, gdy August panował.  
 Polak ojczystość swoją wiernie jeszcze chował.  
 Mowa, zwyczaj, ubiór i życie domowe,  
 Wszystko przypominało czasy Jagiellowe  
 Już nie było potęgi, ale była cnota,  
 Dobra wiara, uczciwość i święta prostota,  
 Odwaga, miłość kraju, bojaźń wszelkiej kaźni  
 I pobożność synowska i stałość w przyjaźni.“<sup>1)</sup>

ralna, że Jezuita nie chcieli mieć obok siebie Pijarów, wzbranił im więc otwarcia szkół w Wilnie, ale skoro królewskie wyroki i dekreta Stolicy św. zapadły, natychmiast umilkli. Podobnie sprzeciwiali się przez długi czas Pijarzy otwarciu szkół jezuickich w Piotrkowie. Hist. szkół Łukaszewicza t.I. str. 177—194.

Podobne spory zgromadzeń naukowych miały miejsce w każdym niemal wieku i w każdym państwie. Że ztąd przychodziło do zwad między uczniami, nie przeczę, ale temu wręcz przeczę, że te zwady były prowadzone na wielką skalę i powtarzały się często, a chociaż nie służyły ku zbudowaniu, to znów doniosłość ich demoralizująca nie była tak wielką, jak głoszą literaci.

<sup>1)</sup> Żywot J. U. Niemcewicza str. 15. Takie samo świadectwo dał Jezuitom p. Szujski: „Podnosimy dobre strony jego (zakonu) edukacyjnego systemu, żywienie zapału do wojny za wiarę św., bogobożność i czystość obyczajów.“ t. III. 247. Pięknie to, ale jakże pogodzić z tem chlubnym dla wychowania jezuickiego świadectwem, te słowa p. Szujskiego: „nie zmienił się i system pedagogiczny moralnie i intelektualnie fałszywy i zgubny.“ (IV. 360.) Więc system edukacyjny Jezuitów żywił zapał do wojny za wiarę świętą, bogobożność i czystość obyczajów a przytem był moralnie zgubny? Potrzebaby długiej sofistyki, aby ująć można tak jawnej sprzeczności.

Jak głęboko zakorzenione są przesady i uprzedzenia w tej mierze, dowodzi to, że hołdują im nawet tacy poważni ludzie jak autor rozprawy paryskiej, na którego zdanie i powagę, nieraz już odwołałem się. Pisarz ten niepospolitej znajomości dziejowej, głęboki a bezstronny myśliciel, jak rzadko, oddawszy słuszną Jezuitom na polu religijnem, obarcza ich zarzutami bigoterii i ciemnoty, a na udowodnienie swych zarzutów przytacza Kitowicza i Staszycę, z których jeden był kapłanem z obozu filozoficzno-liberalnego a drugi mimo święceń kapłańskich został w stanie świeckim i świeckie piastował urzęda, a pisał już po kasacie zakonu. Rzecz jasna, że świadectwo tych dwu kapłanów nie mogło wypaść na korzyść Jezuitów. Otóż na takich świadectwach wsparty, pisze autor rozprawy:

„Gorliwszym (od akademii krak.) był zakon jezuicki: mnożyły się szkoły



Chętnie oparłem się na powadze dostojnego księcia, raz że książę znał i obcował w swej młodości z ludźmi wychowanymi na tradycjach

zgromadzenia, którego powołaniem było wspierać przedewszystkiem władzę kościoła, tępic kacerstwo i które też wszelkie usiłowania ku temu w końcu zwróciło, aby mieć „młoty na innowierców“. . . Jak przepisał sławny Aquaviva generał i pedagog jezuicki, wszędzie uczono lat sześć i ośm samej łaciny, ograniczając naukę na spamiętanie gramatyki wierszem napisanej przez Portugalczyka Alvaresa. . . Ćwiczano pamięć, nie ćwiczano rozumu, myśleć nie uczono nawet zakazywano. . . Nauki najpożyteczniejsze ledwo z imienia były znane. Historii nawet ojczystej wcale nie uczono. A owa pobożność, którą młodzian ze szkół wynosił, nędzny wydawała owoc, zasądzała się bowiem na obrządkach zewnętrznych, na pospolitych praktykach raczej, niżeli na pełnieniu obowiązków bogobojnego chrześcijanina. Nawykano czcić Boga ustami, nie sercem. Zamiast religii szczyły się przesady, zabobony, sektarstwa. . . Nie posądzamy ich o rozmyślnie zaciemnienie narodowego światła, ani o to, o co ich pospolicie obwiniano, jakoby ściągnęli na kraj wojny moskiewskie przez popieranie Dymitrów, albo wojny kozackie, przez zbyteczną żarliwość dla unii. . . Lecz Jezuici dopuścili się winy wielkiej, że zagarnawszy oświatę kraju, wzięli na cel samo zbawienie dusz, a nie pamiętali, że mieli także powinności sposobienia narodu do obowiązków obywatelskich, co bynajmniej tamtemu celowi nie przeszkadza.“ (Rocznik hist. lit. r. 1869. O przyczynach słabości rządu polskiego w dwu ostatnich wiekach str. 35—37.)

Żał mi doprawdy historyka, który znakomitą swą pracę zepsuł twierdzeniami wielolicznymi i jakby żywcem wypisanymi od „literatów z rzemiosła.“ Proszę n. p. pogodzić te dwa zdania: „Jezuici wzięli na cel (swego wychowania) samo zbawienie dusz“ z owem powyższem zdaniem: „Pobożność zasądzała się na obrządkach zewnętrznych, na pospolitych praktykach. Nawykano czcić Boga ustami nie sercem.“ Jakżeż to można zbawić duszę obrządkami bez spełnienia obowiązków, czcąc Boga faryzeuszowską? Czy tak wierzyli i uczyli Jezuici? Kto kiedy czytał w ich dziełach lub z ust ich słyszał podobną naukę? Sam autor temu nie wierzy, bo jest człowiekiem prawym i zacnym, a jednak popadł w jawną bijącą sprzeczność. Wina to przesądu, uprzedzenia. Autor wie a przynajmniej wiedzieć powinien, że gramatykę Hiszpana (nie Portugalczyka) Alvaresa uczono tylko w trzech niższych klasach, a w wyższych tłómaczono autorów klasycznych, że prócz teologii, filozofii, humaniorów i nieco fizyki, nie wykładano na żadnej wszechnicy europejskiej innych nauk, że historia w tem znaczeniu, jak ją dzisiaj pojmujemy, dopiero z wiekiem XIX stała się krytyczną i umiejętną — że więc nie można było użyć tego, co jeszcze nie istniało; — autor, powtarzając, nie mógł tego nie wiedzieć, a jednak czerpie ztąd swoje zarzuty przeciw zakonowi. Wina to przesądu i uprzedzenia. Od zarzutu, że wychowanie jezuickie nie sposobilo młodzieży na dobrych obywateli, uwalnia Jezuitorów sam autor. Bo jeżeli według niego wszystkie wady rządowe i społeczne istniały już pod koniec XVI wieku, jeżeli wystąpienie przeciw niedorzecznym instytucjom było już wtenczas niebezpieczną rzeczą, podawało w niepopularność — to trudno żądać, aby z katedry szkolnej uczynili Jezuici katedrę prawodawstwa lub ekonomii politycznej.

staropolskiej szlachty za Sasów, drugi raz że świadectwo jego nie może być stronnice, bo ten sam książę, który tak wysoko podnosi stronę moralną wychowania jezuickiego, ciężkie czyni mu zarzuty pod innym względem: „nie rozwinęło, powiada, ani rozsądku politycznego, ani pewnych żywotnych przymiotów życia publicznego.“<sup>1)</sup> A wyżej nieco, nierównie silniej występuje przeciw kierunkowi szkół jezuickich: „Dostrzedz istotnie nie można, aby zakon jezuicki, gdzieindziej tak przezorny i mądry, u nas pojął całą siłę i ważność powierzonej sobie misji, ani żeby w dodatku do ogólnego celu swej instytucji zajął się był przez te dwa wieki jakąkolwiek z czasowych okoliczności wynikającą myślą. Wprawdzie nieśmiertelny i godny wiecznych pochwał Skarga, nauczał Polaków z nieporównaną, rzecz można, natchnioną wymową, ale jego święte i mądre nauki, jego aż nadto niestety już spełnione straszne prorocтва, niewiadomo dla jakiej przyczyny, z kazalnicy nie przeszły nigdy do szkoły, i tam codziennem powtarzaniem głębiej się nie wryły w serca i pamięć ówczesnych pokoleń. — Wiecznie żałować i dziwić się przychodzi, że Jezuici, kształcąc większą część młodzieży polskiej, a kierując sumieniem rodziców, nie założyli sobie ani za jeden z celów dawanej przez siebie edukacji, aby wpajając podług ducha Kościoła powszechnego w głowy i serca swoich uczniów, potrzebę rządu, porządku w kraju, a zarazem obowiązek zgody między równymi, posłuszeństwo dla wyższych, że tych zasad, przez katolicyzm poświęconych, bez których wkrótce inne podpory moralności i społeczeństwa wątłają, nie potrafili ustalić w narodzie, a przynajmniej przeszkodzić, aby one nie zostały na czas, prawie zupełnie przez Polaków zapomniane.“<sup>2)</sup>

Każdy widzi, że zarzuty te nie zadają Jezuitom złych wpływów, ale zamykają negacją, tj. że Jezuici czy nie umieli, czy nie chcieli spełnić tego co spełnić było ich powinnością. Jest to więc negacja zasługi — a właśnie przez niedopisanie swego szkodzili Jezuici narodowi. Wyznam, że odpowiadając na zarzuty przez tak poważnego, zasłużonego ojczyźnie męża wypowiedziane, którego sam głęboko cześć i szacuję, stawiam się w położenie syna, który błędy ojca chce sprostać, waham się i rachuję sumiennie z każdym słowem, aby jedno zbyteczne lub przyostre z ust się nie wymknęło<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Kalendarzyk krak. na rok 1863 umieścił pod tytułem: „Julian Ursyn Niemcewicz“ dosłownie ustępy z dzieła księcia Adama, ale tylko te, które podnoszą skargi i zarzuty na Jezuitów, te zaś które za ich uniewinnieniem i zasługą przemawiają, troskliwie opuścił. Jest to dowód bezstronnej kompilacji. Podobnie uczynił Wojcicki z Mickiewiczem: przytacza dosłownie to co Mickiewicz przeciw Jezuitom głosił, opuścił zaś to co na ich korzyść powiedział.

<sup>2)</sup> Żywot Niemcewicza str. 13. 15—17.

<sup>3)</sup> Nie jest to oratorski wybieg. Każdy kto przeczyta z uwagą i dobrą wiarą dzieło księcia Adama „Żywot J. U. Niemcewicza“ nie może nie być przejęty prawdziwym szacunkiem i miłością dla autora; tyle tam obok artystycznej wykończoności, zacności, wyrozumiałości, szlachetnej serdeczności, namaszczenia i uroku, jaki prawda sumiennie i umiejętnie wypowiedziana, z sobą przynosi.

Zarzuca najprzód księżę Jezuitom, że „nie pojęli całej siły i wagi powierzonej sobie misyi“, że „nie zajęli się przez dwa wieki żadną myślą wypływającą z okoliczności“<sup>1)</sup>. Zarzut niesłuszny. Jezuiti pojmwali doskonale swoją misyą w Polsce, a wszystkie ich czyny kierowała jedna myśl wielka, ogólna, zaczerpnięta z świętości ich powołania i właśnie z okoliczności czasowych. Misyą Jezuitów w Polsce było podniesienie katolicyzmu przez zwalczenie różnowierstwa i schyzmy. Z misyi tej wywiązali się Jezuiti najwyborniej — przyznają im to ich nieprzyjaciele. Innej misyi Jezuiti w Polsce nie mieli i mieć nie mogli. Nie dla politycznych celów powstał ich zakon, nie dla politycznej misyi wprowadził ich Hozyusz do Polski; reguły i cały instytut tak jak jest spisany i jak jest przez zakon zachowany, nie odpowiada żadnej misyi politycznej, ale odpowiada wybornie misyi czysto religijnej. Proszę przypomnieć sobie co w rozdziale I w tym przedmiecie powiedziałem. Myśl jakaś powszechna, której spełnienie wytknął sobie zakon, jest równie jasną i namacalną: skojarzenie jedności religijnej w Polsce. Tę myśl mieli przed oczyma Jezuiti zawsze, przez całe dwa wieki istnienia swego w Rzpltej. Ta myśl przewodniczyła im na ambonie i misyach, w dysputach i pismach przeciw herezykom, ta myśl ożywiała ich w pracach nad unią brzeską, a w 125 lat później

<sup>1)</sup> To samo (tylko innemi słowami) zarzuca Jezuitom Szujski, gdy w tomie III. str. 245 mówi: „Ze szkół jezuickich wychodzili ludzie bez szerszych pojęć obywatelskich, ludzie bez wyrobionego, obywatelskiego sumienia, którzy dopełniając codziennie aktów pobożności, zachowując się w granicach moralności osobistej, nie umieli wznieść się na to wysokie stanowisko, do którego Rzeczpospolita ludzi szlacheckiego stanu powoływała, a wiodąc życie bez jutra, zbyt szybko ujrzeni ojczyznę nad brzegiem przepaści.“ Odprawa więc dana autorowi życia Niemcewicza jest zarazem odpowiedzią p. Szujskiemu. Pomijam, że znów zarzut ten jest w sprzeczności z innym: „zakon działał intrygą i fałszem, wślizgał się, aby mącić i zaciemniać.“ (III. 247.) Nie mogę pojąć, jak „intryganci fałszem pochlebcy kształcić mogą pokolenie, któreby dopełniało codziennie aktów pobożności, a co ważniejsza zachowało się w granicach osobistej moralności.“ Albo co powiada w t. III. str. 245, że „Jezuiti dalecy od chęci wyrabiania swych uczniów na ludzi z samodzielną myślą, duchem nad stan i wiek podniesionym, kształcili poddanych ich opiece paniczów na butnych i uległych wpływowi swemu panów; szlacheckich synów na pobożną ale zapalczywie przy swoich swobodach obstającą szlachtę; słowem wychowanie to nie starało się o wytrzebiecie błędów społecznych, rozwój nowych zasobów narodowych; wychowywanie to utrzymywało *status quo*, który koniecznie za sobą upadek pociągając musiał“

Ale czemuż te i inne np. w t. III §. 90. szumne inwektywy na Jezuitów, ogółcone są z wszelkich, co się zowie dowodów, a przepełnione sprzecznością i przesadą. W tym ostatnim okresie n. p. jaki nonsens „wyrabiać w uczniach ducha nad stan i wiek podniesionego. . . Albo wychowywać na butnych panów a przecież uległych i to komu? Jezuitom. Jezuiti doświadczali i doświadczają zawsze tego — że skoro ich elew stanie się butnym, to tę swą butę najprzód Jezuitom uczuć daje.



nad zamojską, ta wreszcie myśl przykuwała ich do żmudnej katedry szkolnej — i kazala targać sily i zdrowie na wychowaniu młodzieży. Myśl jedności religijnej, podniesiona przez Hozjusza, przyjęta i przeprowadzona przez Jezuitów, była podstawą przyszłości Polski, należało tylko podnieść genialną myśl polityczną — i na fundamencie jedności wiary wybudować mocny gmach polityczny: ale powzięcie tej politycznej myśli — inicjatywa politycznych planów i wykonanie tych planów nie należało już i nie mogło należeć do żadnego zakonnego zgromadzenia a zatem i do zakonu Jezuitów.

Inaczej tem samym prawem, jakim uważamy Jezuitów za sprawców nieszczęść Polski, możemy obarczyć zarzutem zdrajców wszystkie zakony, które istniały i zajmowały się edukacją w Polsce — a których zbiorowa praca i potęga dorównywa pracy i potędze jednego zakonu Jezuitów. Inne zakony zostawiamy w pokoju, uwalniamy od zarzutu i winy — wcale nie żądamy, aby ich ten sam los spotkał co Jezuitów — ale czemuż względni i sprawiedliwi dla tamtych, takimi być nie chcemy dla tych?

I niechaj nikt nie sądzi, że z upadkiem różnowierstwa upadła wielka myśl jedności religijnej. Zwykle naznaczamy upadek różnowierstwa u nas na drugą połowę XVII wieku. Nie mylimy się, jeżeli przez upadek rozumiemy stanowczą klęskę — ale mylimy się, jeżeli upadek identyfikujemy z zupełnem wygaśnięciem u nas heretyków. Byli przecież heretycy aż do ostatnich chwil Rzpltej — a jakie jej i jak ciężkie rany zadali, temu kto choć cokolwiek obznajomiony z historią, nie potrzebują podobno o tem wspominać. Dość wskazać imiona Janusza i Bogusława Radziwiłłów, dość wspomnieć sprawę toruńską w tak niegodziwy, bezsumienny sposób wyzyskaną przez partją heretycką — dość konfederacją radomską i one związki wojewódzką za panowania Stanisława. Z tymi więc uganiłi się zawsze Jezuiti — były to niedobitki potężnego nieprzyjaciela, których ściagać i gubić nie dozwolily współczesne pokolenia, a potomność, samą chęć zagłady wroga, napiętnowała nazwą fanatyzmu i zdrady. Pomnąć też należy, że prócz kilkudziesięciu tysięcy heretyków czyli jak ich zwano wtenczas dyssydentów, liczoło w Polsce równie wielką a może większą jeszcze liczbę schyzmatyków. Dwie dyecezye, Przemyska i Lwowska nie przystąpiły wcale do unii brzeskiej — w unickich nawet kościołach, dzięki wojnom kozackim a później propagandzie Piotra W. rwała się jedność i dopiero po długich usilowaniach króla Jana III, który pojmował polityczną doniosłość unii, po olbrzymich pracach Jezuitów, udało się skojarzyć unię zamojską, która była zatwierdzeniem, wzmocnieniem i uzupełnieniem unii brzeskiej — a zarazem koroną dzieła, wykonaniem wielkiej myśli jedności religijnej<sup>1)</sup>. Dosyć porównać daty historyczne, aby się przekonać o fałszywości twierdzenia, że przez całe dwa wieki zakon nie zajął się żadną myślą wywołaną okolicznościami. Niezmordowany w pracy zakon, nie przestawał na tem. Skojarzoną jedność wiary należało ugruntować i umocnić przez wpajanie w katolicki już

<sup>1)</sup> Na ten przedmiot wrócić mi wypadnie raz jeszcze.

prawie całkiem naród miłości i przywiązania do wiary i przez wprowadzenie praktyk religijnych, bez których wiara jest martwą.

Mieli więc Jezuici przez całe dwa wieki istnienia swego w Polsce myśl jedną, wielką, świętą, odpowiednią ich powołaniu, a wynikłą właśnie z okoliczności, to jest z rozdzielenia narodu wskutek wiar różnych.

Wiem, czego żąda książę Adam, wyrzucając Jezuitom niepomowanie swej misji i brak kierowniczej myśli.

W przekonaniu księcia, obok misji religijnej powinni byli Jezuici spełnić misją cechy politycznej, tj. zatrzymać naród na tej zgubnej drodze, na której go postawiły błędne konstytucje, a jeżeli można, zwrócić go na lepszą — a tą myślą powszechną powinna być właśnie myśl i dążność przysposobienia narodu do przyjęcia energicznego rządu i politycznych reform. Powiedziałem, że wymagania podobne są przesadne i stawiać ich żadnemu zakonemu zgromadzeniu nie można.

Książę utyskuje dalej, że głos Skargi „z kazalnicy nie przeszedł nigdy do szkoły.“ Doprawdy, dziwią mię te słowa, tem bardziej, że książę nie umie sobie zdać z tego rachunku „nie wiadomo, powiada, dla jakiej przyczyny.“ W żadnym państwie i w żadnym czasie, katedra szkolna nie była kazalnica, a wykład naukowy napominaniem do narodu. Objaśniając autorów, można bardzo trafne czynić spostrzeżenia nad obecnym ustrojem politycznym, można gorąco przemówić za niejedną instytucją dobrą, wyciągnąć z losu upadłych narodów, niejedną zdrową naukę dla własnej ojezyny — to wszystko można — a dostojny książę nie ma żadnych dowodów, że Jezuici tak nie czynili; lecz czyż to jest dostatecznym, aby naród bez dobrych praw, bez energicznego rządu zachować od upadku, lub nauczyć go jak pisać ma prawa i jak rządzić się? Czyż właśnie w takim politycznym składzie Rzymu i Grecji, jakie przedstawiają nam autorowie klasycy, nie upatrywali Polacy ideału rządu u siebie?

Żądania, aby „natchniona wymowa Skargi przeszła z kazalnicy do szkoły“ nie mogę brać dosłownie, tylko w oznaczeniu przenośnym, tj. aby profesorowie owiani tym samym patryotycznym duchem co Skarga, w sposób szkole właściwy i odpowiedni, chwyтали za każdą sposobność wykazania uczniom zdrotnych wad w narodzie i potrzeby silniejszego rządu. Wykład autorów dostarczał jedyną do tego sposobność — inne nauki zostają w zupełnem oderwaniu od świata politycznego. Ekonomia polityczna państw, a nie rozprawiano wtenczas, tylko o Grekach i Rzymianach, uderzała dziwnem podobieństwem republikańskich instytucyj z Polską, lub odstraszała despotyzmem Cezarów i Filipów; nie mogła więc naprowadzić na myśl utworzenia w Polsce silnego rządu. Gdyby nawet profesor, wskazując na smutny koniec tych państw, który bezwątpienia był skutkiem tych samych co w Polsce chorób politycznych, zdołał przekonać słuchaczy o potrzebie odmiany rządu — to przecie ani profesor ani student nie pisali zaraz praw, a wrażenie odebrane w jednej chwili, prędko, jak zwykle w młodym umyśle, zaciera się, zwłaszcza, że sam książę wyznaje: „los narodów i kształcenie generacyi zależy daleko więcej od życia familij-

nego, od tego co młodzież widzi i słyszy w domu rodzicielskim i za domem“, a na nieszczęście tam zwykle co innego widział i słyszał młodzieniec jak to, czego profesor nauczał.

Zresztą wykład autorów miał miejsce w gimnazyach i na akademiach, a wykład ekonomii politycznej mógł mieć miejsce tylko na akademiach. Na sto kilkadziesiąt szkół w Polsce, Jezuici mieli ledwo 40 gimnazyów, a tak zwane akademie trzy<sup>1)</sup>. Przypuśćmy, że profesorowie dopełnili swego, tj. że umieli użyć każdej sposobności, aby młodzieży wykazać potrzebę rządu itd. — to w gimnazyach, wiek nie jest jeszcze dojrzały, umysł nie jest jeszcze rozwinięty, aby zrozumiał, a co jeszcze ważniejsza, aby zachował i spożytkował owe rozprawy i uwagi nad publicznymi potrzebami ojczyzny lub obcego państwa — a znów na owych trzech akademiach ilu możemy naliczyć słuchaczy wykładu ekonomii? Idzie mi tu o wykazanie nicości podobnych żalów czy zarzutów. Szumnie i poetycznie brzmią słowa: wprawdzie nieśmiertelny itd. i zdaje się, jakiś ogrom prawdy w tych słowach zawarty — ale skoro się wejdzie w wnętrze tego pięknego przybytku, spostrzeże się, że nie mieszka tam Bóg prawdy.

Zarzuca jeszcze dostojny autor żywota Niemcewicza „że Jezuici kształcąc większą część młodzieży polskiej, a kierując sumieniem rodziców“ nie wpajali w głowy i serca swych uczniów potrzeby rządu, porządku w kraju, a obowiązek zgody między równymi, posłuszeństwo dla wyższych, że tych zasad nie potrafili ustalić, a przynajmniej przeszkodzić, aby one nie zostały przez Polaków zapomniane

Co do szkół, powiem księciu, że tego wszystkiego Jezuici uczyli nie próżnem słowem, ale czynem. W szkołach ich nie było największego porządku, dyscypliny i karności, subordynacyi nie tylko profesorowi ale starszemu nawet koledze — nie było zgody i koleżeńskości miłości? Nie mamy najrzewniejszych wspomnień z lat szkolnych w pamiętnikach i zapiskach współczesnych? Albo może dostojny książę pójdzie za tłumem literatów z profesyi, i kilka burd ulicznych w Toruniu, Krakowie i Poznaniu przypisze szkolnej edukacyi i jezuickim uczniom?

Jeżeli gdzie, to właśnie w szkołach jezuickich mógł nabyć młodzieniec zamilowania porządku, który jest owocem dobrego rządu, nauczyć się posłuchu, przyzwyczać się do karności, nawyknąć szanować i kochać kolegów: bo nigdzie tak ostro swawoli, swarów i plotek nie karano, jak właśnie w ich szkołach, nigdzie surowiej porządku nie

<sup>1)</sup> Jezuici właściwie jedną mieli akademię w Wilnie od Batorego fundowaną Szkoła poznańska nosiła nazwę akademii, ale prócz teologicznego i filozoficznego wydziału, innego tam nie było. Za rządów Jana Kazimierza otworzyli na lat kilka akademię lwowską — ale wnet ją zamknąć musieli. Czynię tu więc widoczne ustępstwo, twierdząc, że Jezuici na trzech akademiach uczyli. Również i to nie małe z mej strony jest ustępstwo, że przyjmuję za fakt wykład ekonomii politycznej na akademiach polskich w wieku XVII i XVIII. Mimo jednak tych koncesyj nic na umotywowanie wniosku księcia Czartoryskiego wyprowadzić się nie da.



przestrzegano, jak u nich. System edukacji jezuickiej nie zmienił się dotąd, jak tylko co do liczby i rozległości niektórych przedmiotów szkolnych: *ratio studiorum* jak wtenczas tak i dzisiaj jeszcze jest modłą ich wychowania; dostojny książę mógł zaglądnąć do którego z licznych pensyonatów, które Jezuici otworzyli we Francyi i przekonać się o porządku, karności i koleżeńskiej zażyłości uczniów. U nas w Galicyi żyje jeszcze nie mała liczba tych, którzy przed 1848 r. do szkół jezuickich uczęszczali, każdy może ich pytać, jak ja pytałem, a nie usłyszy jak tylko pochwały w tej mierze.

Predykować młodzieży potrzebę rządu i porządku, a nadewszystko młodzieży gimnazyalnej, nie można inaczej jak tylko przykładem rządu i porządku. Uczniowie widzieli taki przykład w swoich profesorach, którzy pod subordynacją i surową regułą żyli — widzieli taki przykład w szkołach, do których sami uczęszczali, ze strony więc wychowania nie było w tej mierze nic zaniedbanem, nic opuszczenem.

Zupełnie zaś dziwnie brzmią w moich uszach te słowa „kierując sumieniem rodziców”. Wypowiedział je książę jakby mimochodem i nigdzie już więcej na ten przedmiot nie wrócił. Widoczna z całego ustępu, że jakieś mętne, zbyt ogólne pojęcia i przewidzenia snuły się przez głowę zacnego pisarza, wylał je tak jak były, pomieszane i niewykończone na papier, nie chcąc sobie zadać pracy i uporządkować je a przedewszystkiem ocenić, ile w nich znajduje się rzeczywistej prawdy. Nie zatrzymywałbym się więc i ja dłużej nad temi trzema słowami. Nie gdyby nie p. Szujski, który tę samą kwestyę podnosi dobitniej i zdaje się do niej przywiązywać niejaką wagę. Oto słowa autora dziejów Polski: „Opanowawszy dwór królewski, rozsiedli się oni w roli spowiedników i kapelanów po dworach możnych panów, . . . i wyzyskiwali dla zakonu swego powszechnie zaufanie . . . szlachcie wydali się niezbędnymi. Co więcej, wyrobili w społeczeństwie religijność pozorną, dewocją faryzeuszów, lekkomyślne zaufanie w przebaczenie win publicznych i prywatnych za pomocą hipokryzyjnego nabożeństwa“<sup>1)</sup>.

Więc według tych doktryn, Jezuici demoralizowali naród przez to także, że w konfesyonale nie pełnili obowiązku swego. Doprawdy, to wcale nowy sposób ratowania upadających królestw przez konfesyonale — pewnie żadnemu politykowi o tem się nie przyśniło. Czegoż jeszcze nie wymyślim, aby osławić i módrz potępić Jezuitów. Czy pan Szujski i ci, którzy tego samego z nim są zdania, zbadali tajemnice konfesyonale? Czy może śmiało wobec Boga i sumienia swego utrzymywać i twierdzić, że Jezuici tym, którzy się u nich spowiadali, nie udzielali przestroóg potrzebnych, nie karcili prywaty, swawoli i sprzedajności? Podśluchiwałże kiedy u kratak konfesyonale, lub posiada może jakie dokumenta zamykające *arcana conscientiae* magnatów i ówczesnych pokoleń? Ztąd, że nie następowała poprawa, nie można wniesić, że nie było nagany, przestrogi, rady a nawet prośby. Wszak w konfesyonale i po za konfesyonalem powstawano na występki moralne, a przecie zawsze dosyć jest grzechów i zepsucia między ludźmi,

<sup>1)</sup> Tom III 246.

skażona i zepsuta natura zawsze jest ta sama. Nie ma więc najmniejszego fundamentu, kto twierdzi że Jezuita „kierując sumieniem rodziców“ i „rozsiedliwszy się w roli spowiedników i kapelanów po dworach możnych panów“, szkodzili w jakikolwiekby sposób sprawie publicznej. Ale może przez owe kierownictwo sumieniami rozumie należy poufną rozmowę na pańskim pokoju, w której Ojciec spowiednik mógł dać przestrożę i radę, strofować i prosić penitenta. Jakież może kto podać dowody, że przypuszczony do takiej poufnej z magnatem rozmowy, spowiednik Jezuita nie przedstawiał rzeczywiście z całą potęgą i świętością powołania swego ścisłych obowiązków obywatela? Mogę tu postawić te same kwestye co do konfesyonalu.

Twierdzenie więc dostojnego księcia i autora „Dziejów Polski“ jest pozbawione wszelkich dowodów, jest domysłem dowolnym; a wypowiedziane przez usta historyka z pewnością i stanowczością, i o ile że uwłacza dobrej sławie zakonu, wygląda na proste oszczerstwo.

Dalej, twierdzenie to znajdują wcale niedorzecznem. Bo najprzód, nie można powiedzieć, że wszyscy magnaci mieli za kierowników swego sumienia Jezuitów. Powtóre, któż może dowieść, że właśnie te rodziny, które się odznaczały brakiem patriotyzmu, przekupstwem, buntem, a nawet jawną zdradą, chociaż może nadawały zakonowi fundacye i świadczyły mu dobrodziejstwa, miały za spowiedników Jezuitów, a inne cechujące patriotyzmem i dobrą chęcią, choć może w własnych widokach, zwierali swoje sumienie przed innymi, nie Jezuitami? Ażeby móz w tej rzeczy powiedzieć tak lub nie, potrzeba by na to obszernych biografij pojedynczych rodzin i osób — takich opracowań dotąd nie mamy, a wielu domów i głośnych imion życie wewnętrzne pozostanie nam zawsze tajemnicą dla braku źródeł. Ztąd, że ta lub owa rodzina protegowała zakon, lub że na swych dworach trzymała kapelanów Jezuitów, nie wynika wcale, że Jezuita był ich spowiednikiem; bo wtenczas było w zwyczaju wielkich familij świadczyć dobrodziejstwa różnym zakonom. Albrecht Rądziewicz np. był wielkim dobroczyńcą Jezuitów, ale równocześnie świadczył dobrodziejstwa zakonowi św. Franciszka, a spowiednikami byli OO. Bernardyni<sup>1)</sup>. Któż zresztą może zobowiązać magnata, aby zawsze u jednego i tego samego spowiadał się kapłana. Ten sam więc magnat, który dziś spowiadał się u Jezuity — innym razem, a właśnie mógł to być casus zbrodni politycznej, spowiadał się u Kapucyna. Tysięczne przypuszczenia są tu możebne — zawyrokować więc stanowczo: Jezuita kierując sumieniem, szkodzili Rzpltej — jest niedorzecznością.

Po trzecie, przyjąwszy nawet za pewne, czego rozumnie przyjąć nie można, że wszyscy magnaci Jezuitów za kierowników sumienia używali, to jeszcze nic z tego przeciw Jezuitom wniesłoby nie można było.

<sup>1)</sup> Patrz Pamiętnik życia. Podobnie się rzecz miała z innymi magnatami Rodzina Potockich szczególną życzliwością otaczała OO. Dominikanów — im kierownictwo sumień swoich powierzała.

Spowiednik nie może ani ostrzeżenie dawać, ani upominać, jak tylko stosownie do wyznania win przez samego penitenta złożonego. Może, wiedząc z kąd inąd o popełnionym występku, naprowadzać penitenta do wyznania, stawiać kwestye i pytania dotyczące przedmiotu, ale czynić to musi bardzo oględnie, nie naruszając bynajmniej wolnej woli spowiadającego się: żadną miarą zaś nie wolno mu wmawiać winę, której penitent dobrowolnie nie wyznał, lub występować z moralami, które żadnego związku z wyznaniem winami nie mają<sup>1)</sup>. Teraz dowiedziona jest rzeczą, że w Rzpltej praktykowano wiele złego, popełniono wiele prawdziwych zbrodni politycznych, które w powszechnej opinii za złe *in formo morali*, tj. za grzech nie uchodzą. Wytyka te zbrodnie nie miane za zbrodnie po imieniu autor dziełka „Szkrupul bez szkrupulu”. Takie fałszywe sumienie (*conscientia erronea*) wyrabia się w skutek zepsucia i upadku moralnego. Heż Skarga piorunuje przeciw grzechom publicznym nie mianym za takie<sup>2)</sup>, co dowodzi, że nie przez Jezuitów winę, niektóre istotne zbrodnie, jak np. okradanie skarbu Rzpltej, w oczach Polaków przestawały być zbrodniami: ale tak było przed Jezuitami i tak być musiało, bo jak to wykazałem, wszystkie objawy demoralizacji istniały w Polsce przed wprowadzeniem i ustaleniem się zakonu. Z wzrostem demoralizacji rosła liczba zbrodni publicznych nie mianych za zbrodnie; autor dziełka „Szkrupul bez szkrupulu” naliczył ich kilkanaście.

Kiedy więc magnat potężny ale dumny, samolubny, przyjmujący jurgelty, wicherzący Rzplte, klęknął u krętek konfesyjonału, ale z tych swoich ciężkich win, których (jego *conscientia culpabiliter erronea*) nie ma za grzech, nie spowiadał się — cóż wtedy miał począć spowiednik? Miałże upominać go, nie czyń tego a tego — a z kądże to księżę wiesz, mógł zapytać penitenta, ja się nie spowiadałem z tego. Gdyby książę, lub p. Szujski znajdował się raz tylko w krytycznym położeniu spowiednika, nie wyrokowałby tak skoro i to z krzywdą zakonu, któremu przecie nigdzie nie zarzucano niedopisania kapłańskich obowiązków.

Myli się zaś każdy, kto sądzi, że poufne rozmowy dotyczące się rzeczy sumienia, odbywały się na pańskich pokojach. Jest bowiem zwyczajem Jezuitów podobne kwestye traktować w konfesyjonałach, raz że tajemniczość ich zabezpieczona jest pieczęcią sakramentalnego milczenia, drugi raz, że w konfesyjonałach kapłan zastępujący prawdziwie miejsce Chrystusa Pana, ma więcej powagi i śmiałości więcej wypowiedzenia swego zdania. Dalej, znając butą i namiętną żądę figurowania w Rzpltej ówczesnych magnatów, trudno przypuścić, aby w konfesyjonałach, tem mniej na swym pokoju zasiągał rady spowiednika w politycznych kwestyach, o których rozumiał, że do forum moralnego nie

<sup>1)</sup> *Gury Theologia moralis t. II. p. 513—516. Editio 17. Romae 1866.* „*Oporet credere poenitenti contra se vel pro se loquenti*“ — jest zasadą spowiedników.

<sup>2)</sup> Patrz n. p. Kazanie 6. sejmowe.



należą wcale. Nakoniec, czy sam p. Szujski w tomie IV str. 162<sup>1)</sup> swych dziejów nie powiada wyraźnie, że pod panowaniem Sasa I wkradło się między magnatów i możnych wielkie zepsucie, że wiara małżeńska lekceważona, a poważne matrony polskie nie wahały się włóczyć po świecie w roli metres. Złe za Sasa I rosło z każdym rokiem, wygórowało w najkrytyczniejszych chwilach Rzeczypospolitej pod królem Stanisławem. Jeżeli tak, to pewno owi zepsuci obyczajowo panowie nie mieli tak delikatnego sumienia, aby w kwestyach politycznych szukać rady u spowiedników.

Teraz pytam każdego, ile jest prawdy w owem zdaniu: „Jezuici rozsiadłszy się w roli spowiedników po domach możnych, kierując sumieniem rodziców... gubili Rzpltę?“ — Prawdy nie ma żadnej, jest to dowolne a złośliwe przypuszczenie, a jeżeli zważymy, że najwięcej zdrajców, którzy ostatni wymierzili cios na matkę ojczyznę, napotykamy od r. 1740, że właśnie w tej epoce magnateria poczęła tracić wiarę i naigrawać się ze spowiedzi, że cały szereg zdrajców za Poniatowskiego wraz z królem i z Czartoryskimi należał do loży massońskiej w Warszawie<sup>2)</sup> — to doprawdy zarzut powyższy staje się śmiesznym i niedorzecznym. A jednak powtarzają go chętnie, posługują się nim jak dobrą monetą — taka jest łatwowierność nasza, taki wstręt do samodzielnego poszukiwania, taka kobieca radość, że można nową łatkę przypiąć osławionym Jezuitom!

Ale mówią: Jezuici posiadali wielkie wpływy na szlachtę — mogli więc i powinni byli użyć tego wpływu na dobro narodu, a oni przeciwnie, byle im kto fundacją nadał, lub nadaną powiększył, już tem samem stawał się przedmiotem ich uwielbienia: a po śmierci, mimo zbrodni publicznych obsypany został pochwałami jezuickiego panegiryku, który potomnym pokoleniom przekazany, głosił dobrą pamięć człowieka złego. Tym więc sposobem Jezuici przyczyniali się wiele do demoralizowania narodu. Potężny ale występny magnat mógł być bezpieczny przed publiczną opinią, skoro nadaniem fundacyi zjednał sobie zakon Jezusowy wszechwładny, i jeszcze mógł się spodziewać, że czyny jego nieczne znajdą usprawiedliwienie w pogrzebowej mowie którego Jezuity<sup>3)</sup>. Chciejmy zgłębić, ile w tem jest prawdy. A najprzód Jezuici mieli wielkie wpływy na naród, — to ma znaczyć, że mimo złośliwych intencji, mimo demoralizacyjnej propagandy, naród

<sup>1)</sup> Niemoralny król August iI natrafił nieszczęściem na chwilę wielkiego moralnego upadku. Przykładem swoim gorącym podkopał on do reszty ostatki cnót obywatelskich i możnowładztwa, zachwiał obyczajność tak, że pierwszy raz w Polsce, damy najznakomitszych rodzin nie wahały się zająć miejsca obieżyświatów lub jego kochanek.

<sup>2)</sup> Patrz *Przegląd Polski* r. 1867, Lipiec, str. 71. Tudzież ostatnie lata panowania Stanisława Augusta przez Kalinkę, tom I.

<sup>3)</sup> Zarzuty te rozrzucone na wielu miejscach w pracach Wiszniewskiego i Maciejowskiego, powtórzone od Wojcickiego i tłumu kompilatorów, streścił p. Szujski, żałować tylko, że nie podał żadnych dowodów. (*Dzieje Polski* tom III, str. 245, 246.)

poważał Jezuitów jako zakon katolicki, jako ludzi świątłych i świętobliwych — i w danym razie dalby się powodować ich namowom, dobrej radzie lub nawet upomnieniu. Ileż w tem jednym zdaniu niedorzeczności i bezsumiennosci. Ci sami panowie, którzy obwiniają Jezuitów o tendencje demoralizujące naród, przypisują im powagę i stanowisko takie, jakie mieć i zająć może tylko prawa cnota i rzetelna zasługa. Na pojedynczych ludzi może zły człowiek wywierać wpływu wiele — ale narody nie uznają powagi, ani powolne są wpływowi ludzi, tylko kiedy ci celują znamienitą cnotą i wielkie koło Rzpltej położyli zasługi. Dla tego tylko tacy ludzie jak Tarnowski, Batory, Zamojski mieli poważanie i znajdowali posłuch u równych sobie obywateli. Kiedy jednak naród już jest zepsuty czy to wskutek przewrotnych doktryn politycznych, czy też z przyczyny braku rządu i praw dobrych — wtenczas i najznakomitszy człowiek, jakim swego czasu był bez wątpienia Sobieski, nie potrafi obudzić uszanowania ani ustalić swej powagi i wpływu, dla tej prostej przyczyny, że pojęcia prawej cnoty obywatelskiej, powinności i zasługi są skrzywione i zatarte. Tym dwomi prawdom zdrowy rozum przeczyć nie może — ustalone i ugruntowane znajdzie je w dziejach świata. Teraz pytam się, jestże możebna, aby ci Jezuiti, tak źli i przewrotni, jak ich literaci przedstawiają, unieśli wzbudzić w niezepsutym jeszcze narodzie (bo dopiero Jezuiti mieli go zepsuć) tę powagę i szacunek jaki konieczny jest do wywarcia jakiegokolwiek wpływu. Czy panowie literaci zastanowili się nad tem, jaką obelgę i krzywdę wyrządzają narodowi podobnem przypuszczeniem? Jakto, to cały naród przez lat 200 dał się oszukiwać i za nos wodzić Jezuitom i nie poznał się na ich sztuczkach, które dopiero oni, panowie literaci wykryć potrafili? Co za ograniczoność i niedołęztwo, co za kretynizm tych społeczeństw! Doprawdy potrzeba być wielce zarozumiałym o sobie, aby podobne wymówki czynić narodowi. Czynią je jednak panowie literaci — i ani domyślają się ciężkiej krzywdy, jaką wyrządzają narodowi. Taka to jest mądrość tych panów. Namiętna nienawiść ku Jezuitom sprowadziła ich do rządu krótkowidzących ludzi — bo naturalnych zdolności i miłości ojczyzny odmówić im nie mogą. Są przecie inni, którzy w dobrej wierze sądzą, że szlachta szanowała prawdziwie Jezuitów dla ich pobożności, gorliwości, cnoty i naukowej wyższości, że więc Jezuiti mogli, gdyby chcieli, tak jak w rzeczach wiary i religii, tak i w polityce dać dobrą radę narodowi i zbawiennie wpływając na pojedynczych, uratować Rzeczpospolitą. Tego nie uczynili, więc są winnymi. Ależ zkąd ten obowiązek Jezuitów dawać rady polityczne? Na to król z ministrami i senatem. Nie gniewają się ci sami ludzie na Jezuitów, że się mieszały (wykazuje się później mylność tego zdania) w politykę u Zygmunta III, bo to, jak powiadają, było przeciw ich powołaniu. Więc tam na dworze królów, politykowanie nie było zgodnem z powołaniem zakonnem, a tutaj w Rzpltej Jezuiti zapuszczać się powinni w polityczne rady i projekta wskutek swego powołania i wskutek tego wpływu, jaki spełniając wiernie swoje powołanie, zdobyć sobie potrafili? Nie jestże to jawna sprzeczność? Jezuiti powinni wpływać zbawiennie na pojedynczych.

Co to ma znaczyć? Powinni przedstawiać szkodliwość sejmikowej swarliwości, brzydkość prywaty, podłość sprzedajności, a zachęcać do rzadniejszych obrad, do ofiar dla ojczyzny, do czynów godnych obywatela wolnej Rzpltej. Nie czyniliż tego Jezuici w kazaniach i pismach? Proszę otworzyć i czytać kaznodziejów z którejkolwiek chwili upadku, których sami literaci chwalać dla „patryotycznej gorliwości.“ Powstawano na te zdrożności gwałtownie, wzywano do poprawy, grożono prędką niewolą, „dokuczano, jak powiada Kitowicz, do żywego“ na ambonie<sup>1)</sup>. Cóż to pomogło?... Może poufną rozmową spodziewano się dopiąć celu. — Ależ, Boże mój dobry, nie każdy szlachcic idąc na sejmik udawał się pierw do kolegium jezuickiego po taką poufną radę, — ależ już Długosz i Zygmunt Stary narzekali na swarliwość sejmików i poselskiej izby — było to złe konieczne, wynikłe z łona wadliwej konstytucyi. Samolub i sprzedajnik ojczyściej sprawy nie pytał się pewnie Jezuita, czy to godziwe lub nie. Nie do wszystkiej też szlachty mogli mieć przystęp Jezuici, wszak prócz nich znajdowała się w kraju znaczna liczba zakonników każdej niemal reguły, o których przecie powiedzieć nie można, że byli ogoloceni z wszelkiego wpływu w narodzie. Owszem, sami literaci utrzymują, że ulubionym zakonem dla szlachty młodszej byli OO. Bernardyni.

Zresztą dziwne to doprawdy zachcenie, domagać się od jakiegobądź zakonnego zgromadzenia, aby ono wpływem swoim wstrzymało naród od przepaści, na której postawiły go błędne instytucye — i tymże samym wpływem sprowadzić ten naród na drogę moralności i poczucia obywatelskich obowiązków — tembardziej, gdy jedno i drugie już mocno zachwiane zostało przed wstąpieniem zakonu na tę ziemię.

Podobne wymagania są niedorzeczne. Jezuici, zakon stworzony w celach czysto religijnych, zkadże przychodzą do tego, aby szacunku i znaczenia nabytego apostołskimi duchownymi pracami, używać mieli do propagandy politycznej jakowej bądź idei? Że postępując w duchu Skargi, karcili to złe i te zdrożności, jakie spostrzegamy w politycznym gospodarstwie, na to wymowne dowody w ich pismach, szczególnie w kazaniach. że żadnej nowej politycznej myśli nie podali na-

<sup>1)</sup> Ci co na świadectwo Kitowicza odwołują się w swych zarzutach na Jezuitów, niech przeczytają łaskawie co pisze wspomniany pamiętnikarz w opisie obyczajów t. II, str. 11—12, o niepospolitej odwadze obywatelskiej kaznodziei trybunalskich. „Deputaci, są słowa pamiętnikarza, schodzili się co niedziela do kościoła na sumę i kazanie, które dla nich miewał w Piotrkowie w kościele farnym, w Lublinie w jezuickim, Jezuita ordynaryuszem trybunalskim zwany. Ten miał wszelką wolność niemal palcem wytykać, niesprawiedliwość, rozpustę, i inne występki deputatów i palestry. . . Ci kaznodzieje starali się przez szpiegów (wyraz nie w swoim miejscu użyty) z umysłu trzymanyh dowiadywać się o najskrytszych sprawach, które potem ukoloryzowane rozmaitemi krasomowskiemi figurami, z ambony rzucali na sprawców onych, których się każdy wiadomy domyślał: z tem wszystkim nie widać było wielkiej poprawy w złem w nałóg obróconem, choć kaznodzieja dokuczał, można mówić, do żywego.“



rodowi — o to ich winić nikt nie może, bo to wychodziło po za zakres ich powołania.

Jeszcze pozostaje mi odpowiedź na zarzut pochlebstwa: Jezuici schlebiali możnym. wciskali się w ich domy, pochwalali każdy czyn Jaśnie Wielm. pana, wszystko, aby wydstać dla siebie nową fundacyę<sup>1)</sup>. Z okoliczności rodzinnych, dopieroż w mowach pogrzebowych sadzili się na pochwały swego dobrodzieja, mniejsza o to czy zasłużone lub nie itd.

Niech mi tu wolno będzie wypowiedzieć zapatrywanie się zakonu w tej mierze. Jezuici nie wciskali się w domy możnych, bo wielka ich część skoligacona była z najznakomitszemi domami Rzpltej i z ich łona wyszła. Dość przebież katalogi z któregoś roku przed kasatą zakonu, aby przekonać się, że imiona najznakomitszych polskich domów w nim się mieścily<sup>2)</sup>. Urosło nawet ztąd mniemanie, że każdy Jezuita z wysokiego pochodzi rodu. Nie potrzebowali się więc „wciskać“, jak powiedział Mickiewicz<sup>3)</sup>, a za nim powtarza grono literatów. Ale zawsze starali się zostawać w dobrych stosunkach z możnymi i pozyskać ich zaufanie, a to dla tego, że wpływ, władza i znaczenie dawały takim rodzinom możliwość przysłużenia się lub szkodenia sprawie wiary i religii. Nawrócenie np. młodych Radziwillów, synów Mikołaja Czarnego, pociągnęło za sobą nawrócenie połowy Litwy. Utwierdzenie w wierze młodego Jana Tarnowskiego na Jarosławiu, zatrzymało przy wierze ojców tysiące jego poddanych. Z apostazy możnych zheretyczala niemal Polska cała, z ich nawróceniem wszystka stała się katolicką. Naturalnym wynikiem pobożności magnata było wylanie się na uczynki miłosierdzia — przytem Jezuici mogli coś otrzymać i otrzymywali istotnie. Ale nie byli wyłącznymi zbieraczami hojności pańskiej, ani sprzyjając magnatowi, szukając nie

<sup>1)</sup> „Kadząc znakomitościom krajowym wystawnem przyjęciem i pochwalnemi panegirykami, umieli oni zręcznie pozyskiwać je dla siebie i z każdym rokiem powiększało się grono ich dobrodziejów“ Szujski t. III. 246.

<sup>2)</sup> Mam pod ręką katalogi zakonne prowincji wielkopolskiej z r. 1772 i 1773. Znajduję tam nazwiska Chrzanowskich, Czarneckich, Działowskich, Duninów, Kierskich, Krosnowskich, Kuleszów, Lipskich, Łubińskich, Odynców, Prądyńskich, Raczyńskich, Rogalińskich, Szczanieckich, Skrzyneckich, Skrzyńskich, Turnów, Umińskich, Wąsowiczów, Wieniawskich, Żółtowskich, Zakrzewskich i t. p. W katalogach prowincji polskiej z r. 1758 czytamy imiona: Adama Stadnickiego, Jędrzeja Siemieńskiego, Sebestyana Chomentowskiego, Jakóba Konarskiego, Jana Grodzickiego, Aleksandra Ledóchowskiego, Mateusza Szembeka, Antoniego Czackiego, Michała Ankwicza, Stanisława Sołtyka i t. d. Bywały przykłady, że senatorowie Rzeczypospolitej opuszczali krzesła, i sukienkę jezuicką przywdziewali. Tak np. Ujejski biskup kijowski nieodstępny doradca króla Jana Kazimierza, Mikołaj Trzebiński kasztelan biecki r. 1758. Marcin Żaluski biskup sufragan płocki, brat Andrzeja biskupa krak. r. 1763 zostali Jezuitami.

<sup>3)</sup> „Wciskali się do domów możnych, pozyskiwali sobie dworzany pańskich, rugowali z pomiędzy nich sekciarzy; osiadłszy najprzód pałace, podbili następnie miasta i wioski.“ (Kurs I. lit. sław. 270.) Prawda, jak to poetycznie?

jego łaski ale jego zaufania, nie mieli na celu fundacyi i bogactw. lecz jedynie pożytek i korzyść dla wiary, które tem są większe. im więcej i potężniejszych ta wiara liczy zwolenników.

Z teje samej przyczyny Jezuiti zakładają swoje kolegia i pensyonaty szkolne o ile tylko mogą w miastach wielkich, bo działalność ich duchowna znajduje nierównie obszerniejsze pole, a rodzicom ułatwione jest umieszczenie swych synów. Nie idzie wcale za tem żeby zaniedbywano lud wiejski — historia wykazuje dowodnie, że wiele nad tym ludem szczególnie na Litwie i Rusi pracował zakon, ale zawsze pierwej po większych miastach powstawały jezuickie kolegia jak po wsiach lub miasteczkach.

Takie jest zapatrywanie się zakonu na stosunki z magnatami — nikt rozsądny potępić ich nie może. Nie uwzględniając jednak bynajmniej tego, biorę rzecz samą w sobie i pytam: Jestże w tem coś zdrożnego i karygodnego szukać protekcyi możniejszych? Gdzież i jakim prawem moralnem lub politycznem wzbronione jest staranie o przyjaźń i względy znakomitych osób i rodzin? Nie praktykowanoż tego wszędzie i we wszystkich narodach? Nie toż było celem kolidacyj mniej możnych z możniejszymi zawsze i wszędzie, monarchów zarówno jak wolnych obywateli? Nie także postępowały inne zgromadzenia zakonne, a przecie nikt nie rzucił na nich kamienia potępienia? Więc to, co wszystkim dozwolone i godziwe, Jezuitom ma być wzbronione i poczytane za zdrożność?! Ale bo to ojcowie schlebiali możnym, szukali ich protekcyi na drogach niegodziwych<sup>1)</sup>. Nie w tem więc wina, że się starali o przyjaźń pańską, ale w tem, że się źle starali. Żądam dowodów na to. Dowodem panegiryki.

Tyle się już na owe jezuickie panegiryki nakrzyczano i napisano, że nie tylko winy autorów, ale wszystkich poprzednich i następných pokoleń odpokutowaneby dostatecznie być mogły. W panegirykach rozróżnić trzeba ich estetyczną i moralną stronę. Tę ostatnią mam tu teraz na uwadze. Panegiryk od greckiego *πανηγυρίς* znaczy mowę pochwalną. Takich mów nie odrzucił Kościół katolicki — owszem jako kazania na dni uroczyste świętych patronów lub męczenników zajmują one pierwsze miejsce w wymowie kościelnej. Przeniesiono je potem do uroczystości familijnych, o ile te stosunek mają z Kościołem i uświęcają się błogosławieństwem Kościoła — nadewszystko zaś ustalony został zwyczaj, wcale nie przeciwny duchowi katolickiemu, niewiania mów pochwalnych na pogrzebach.

Zwyczajów tych nie wprowadzili Jezuiti do Polski, zastali je tam, bo już prawie cały świat chrześcijański je przyjął od dawna, ale Jezuiti mieli ten zwyczaj rozpowszechnić, zpospolitować i wykroczyli

<sup>1)</sup> P. Szujski ciężki w tej mierze czyni Jezuitom zarzut, nie usprawiedliwia go niczem; mem więc zdaniem staje się tutaj p. Szujski potwarzą raczej niż historykiem. Bo doprawdy zarzucić zakonowi „że nie mogąc działać otwarcie, działał intrygą i fałszem wślizgał się, aby macić i zaciemnić“ (III 247) a w całym czterotomowym dziele żadnych na to, żadnych co się zowie, nie podać dowodów — to czysta potwarz, krzywdząca tego, który ją rzucił.

w tem, że przesadzali pochwałą, tam gdzieby ostrej nagany potrzeba. Ponieważ postanowiłem unikać rozwlekłych rozpraw, podaje czytelnikowi trzy punkta do rozwagi.

Najprzód, jeżeli rodzina, fundatorka domu lub dobrodziejka, zażądała mowy pochwalnej czy to na pogrzebie, czy też z innej jakiejbądź okoliczności — mógłże rektor domu odmówić? Co mógł podać na uniewinnienie swoje?

Niegodziwość stosunków familijnych — zkadże jemu wchodzić w arkana familijne? <sup>1)</sup> Gdyby je znalazł nawet wszystkie, roztropność i przyzwoitość nakazywała je przemilczeć, bo przecie takie mowy nie są przeznaczone na filipiki lub wyrachowane na efekt poprawy moralnej, ale jedynie dla uświetnienia familijnego obrzędu, a wszelki morał lub nauka nmieszczone tam być muszą oględnie i wyrozumiale.

Powtóre. W mowach pogrzebowych nie godzi się nigdy odstępować od zasady: *de mortuis nihil nisi bene*. Ich już Bóg osądził, już im odpuścili ludzie, a drudzy już im wytknęli ich wady — podnosić takowe w egzorcie lub wypowiedzieć grzechy zmarłego, byloby niedorzecznością, której Jezuitom niktby darować nie chciał i nie mógł. Proszę owych panów, co tak gniewają się na Jezuitów, że chwalili zmarłych mężów, nie najlepiej koło ojczyzny zasłużonych, proszę tych panów zapytać się, czyby życzyli sobie, aby nad ich grobem wyrecytowano wszystkie ich wady i winy i rozmazywano takowe, wykazując ich szpetność i szkodliwość. Podobno by nie chcieli tak ostrej a jawnej podpaść krytyce — czemuż dla siebie łaskawi, są tak surowymi dla tych, nad których grobem przemawiali Jezuiti?

Po trzecie. Jeszcze po dziśdzień, kiedy oratorskie popisy już prawie całkiem zaniechane, na pogrzebie każdego niemal „obywatela posiadłości większych“ słyseć można jedną, czasem dwie i trzy mowy pochwalne. Nikomu się nie przyśni, aby kaznodzieja występował w nich z filipiką na życie zmarłego — owszem im zřęczniejsi uwydatni prawdziwe zasługi, im staranniejsze pokryje ujemne strony, tem większą odnosi pochwałę słuchaczów. Ma to swoje usprawiedliwienie w tej zasadzie moralnej, że każdy człowiek posiada prawo do dobrej sławy, i nikomu pod żadnym pretekstem nie wolno jej szarpać lub jej szkodzić. Tembardziej pamięć umarłych powinna być drogą, a imię ich zachowane o ile tylko być może od wszelkiej skazy i plamy.

Te trzy uwagi wystarczą, aby przekonać każdego o nicości zarzutu. Panegiryki z natury swojej musiały być mowami pochwalnemi. Jezuiti nie mogli w nich wytykać ani ulomności zmarłego, ani robić wycieczki na publiczne zdroźności. Nie sami zresztą pisali i mówili panegiryki, ale całe duchowieństwo świeckie i zakonne i to w wyższym jeszcze stopniu „przesady“ jeżeli już o przesadzie mówić trzeba, czemuż więc powstajemy tak zjadliwie na same tylko „jezuickie“ pane-

<sup>1)</sup> Nikt nie dowiedzie, aby Jezuiti w panegirykach chwalili zbrodniarzy lub jawno-grzeszników — charakter ich jako kapłanów i zakonników jest już dostateczną rękojmą.



giryki? Czemuż im tylko przypisujemy szkodliwe dla Rzeczypospolitej rezultaty? <sup>1)</sup>

Prócz pochlebstw w panegirykach schlebiali Jezuiti tem jeszcze magnatom, że im dzieła swoje dedykowali, nie szczczędząc w owej dedykacyi pochwał wcale niezasłużonych. Dedykacye dzieł od niepamiętnych czasów czyniono królom, monarchom, zasłużonym w Rzpltej ludziom, dygnitarzom, dobroczyńcom, słowem ludziom posiadającym jakieś znaczenie w kraju a nawet ludziom prywatnym, byle z jakiejkolwiek przyczyny bliskich sercu autora. Nikt o to autorom wyrzutu nie czynił — czemuż bierzemy to za złe Jezuitom? Sadzili się na pochwały swoich mecenasów. Jakżeż, — to w przemowie dedykacyjnej mieli ich ganić? W magnatach polskich zawsze można było znaleźć obok wad i zdrożności politycznych lub obyczajowych jakieś cnoty i zasługi, tę więc dobrą stronę podnoszono w przemowie. Nie należy też przepominać, że pochwała niezasłużona jest naganą, że kiedy nie ma innego sposobu wyrzucenia winy na oczy, to chwali się z cnót i zasług, które dopiero nabyć i zebrać należy. Jezuiti wiedzieli o tem dobrze, i pewnie nie jednej ich pochwale takieby rozumienie podłożyć należało. Cóż w końcu dedykacya kilkunastu, choćby kilkudziesięciu dzieł ma za styczość z Rzpltą? Nim pierwszy Jezuita zrobił dedykacyę swego dzieła magnatowi, już domoralizacyi w narodzie było dosyć, a inne były źródła, które dostarczały żywiołów podkopujących cnotę obywatelską. Są to zarzuty tak blahe, tak nikczemne, że wy-

<sup>1)</sup> Zarzucają Jezuitom nietylko zdemoralizowanie narodu przez panegiryki, ale także „panegiryczność“. Słowo to, jak każdy widzi, wcale świeżo przez literatów urobione, ma oznaczać ową manię prawienia szumnych oracyj przy lada okoliczności. Jezuiti nie byli ludźmi głupimi, aby występowali z oracyą tam, gdzie jej duch czasu i obyczaj narodowy nie wymagał. Dorozumiewam się jednak, zkąd ten zarzut powstał. Jezuiti trzymają się stale tego zwyczaju, że w kolegiach, gdzie są szkoły, rok szkolny kończyli jakimś publicznym aktem, komedią, dramatem, dysputą lub w końcu dyalogiem. Na takie akta publiczne spraszano całe okoliczne ziemiaństwo, przy tej sposobności pierwszemu dygnitarzowi lub dobrodziejowi tego kolegium palono mowę pochwalną. Z równą okazałością obchodzono imieniny rektora kolegium, lub narodowe jakie święto. Tak n. p. witano aktem publicznym Władysława IV wracającego z zwycięskiej wyprawy na Moskwę r. 1634, w Wilnie, Łukiszkach, Warszawie. (Rostowski str. 512.) Z okoliczności stulecia konfirmacyi zakonu pisano pochwały, składano rymy, wyprawiano uroczyste naukowe posiedzenia. Rostowski powiada (str. 520) że przedmiotem do takich aktów oratorskich były pochwały papieży, królów polskich i mężów wielkich Rzeczypospolitej. Co tu w tem zdrożnego lub demoralizującego, niech każdy bezstronny osądzi. Za Władysława spokoju i dostatku zażywał naród — zażywali i Jezuiti. Zbierając owoce 80-letniej pracy sadzono się na uświetnienie zakładów naukowych, a Polacy lubiący wystawność, chętnie na takie akta publiczne zgromadzali się. Nie godzi się też przepomnieć że i Jezuiti byli Polakami i z łona narodu wyszli, przynosili więc z sobą jego nawyknięcia i instynkta.

dziwić się nie mogę i tym, którzy je powtarzają i tym, którzy im wiarę dają.

W zbijaniu podobnych zarzutów nie mogłem się żadną miarą zapuszczać w szczegóły — raz że niemożliwym było takowe nagromadzić, drugi raz, że rzecz stałaby się nadto rozwlekłą, a tu proste rozumowanie obala całą tę machinę kłamstwa i uprzedzenia. Zwracam jednak uwagę czytelnika, że nieprzyjaciele Jezuitów tak szczerzy w zarzutach, ani jednego przykładu popierającego prawdę ich mowy nie przytoczyli. Sypnęli garść ogólników, wmawiając w czytających i słuchających, że to są prawdy *à priori* i pewniki niezaprzeczone i wszystkim znane. Kiedy żądamy dowodów, odpowiadają z autorem rossyjskiej broszury „Jezuici i ich stosunek do Rosyi“ że dowodzić powinni ci co przeczą, oni zaś, którzy twierdzą, dowodów żadnych stawiać nie potrzebują <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Autor poważnej pracy „Ułomności nasze narodowe i społeczne oraz środki ku sprostowaniu tychże“ czerpiący swoją wiadomość o Jezuitach ze „Starożytności polskich“ popisał cudowne rzeczy o tych ojcach. Według p. Jackowskiego Jezuici „mieli w swym planie scentralizowanie w swem ręku władzy całej kuli ziemskiej.“ (str. 33) Dziwię się, że tak rozsądny człowiek mógł podobny nonsens wydrukować. „Pierwszą szkołę wyższą w Wilnie założyli Jezuici, ale nie byli to już Jezuici jakimi ich chciał mieć św. Ignacy . . . lecz to byli ludzie . . . trzymający się nowych zasad, jakimi ich natchnął generał Lainez“ (str. 35) — a więc Skarga, Warszawicki, Laterna itd. byli ludźmi nowych zasad, przywykli do wygod, zręczni i przezorni, chcieli wpływu i znaczenia“? (tamże) Tego i literaci z rzemiosła nie śmieli im zarzucić.

W fałszywym zupełnie świetle przedstawia autor szkołę krakowską u św. Piotra, „udawali się Jezuici z swemi domaganiami aż do Rzymu, ale papież e powstrzymywał ich z zapędy, gdy jednakże z czasem poczuli w sobie sił tyle, że bez protekcyi papieży na zajętem stanowisku utrzymać się mogli, nie pytali już o ich sankcyą i pod zasłoną załogi Grodzkiej, danej przez życzliwego starostę, otworzyli szkołę“ (str. 37). Niech p. Jackowski pokaże nam listy, choćby jedno pismo papieżkie powstrzymujące z zapędy jezuickie, niech nam powie, kiedy to Jezuici nie pytali się o sankcyą papieży? Tak się nie pisze historyi. Starożytności, choćby arcywłoskie, to nie jest dostateczne źródło dla pisarza sumiennych badań. Należało zaglądnąć do starszych nieco woluminów. Ale pomijam te usterki, pomijam niedorzeczny zarzut o łacinie i nieodstępnym z nią Alwarze — pytam tylko p. Jackowskiego, człowieka honoru, jakie ma dane i dowody, na których oparł następujące, Jezuitom uwłaczające zdania: „Przy nauczaniu religii więcej Jezuici przykładali wagi do zewnętrznej dewocyi, niż do przejęcia się prawdami i obowiązkami chrześcijańskimi, i nie starali się obudzić wstępu w uczniach do pijaństwa, zbytku, swawoli, buty i wszelkich złych nałogów, które wówczas toczyły społeczeństwo“ (str. 38). Autor nie był obecnym na wykładach religii, a w źródłach historycznych nie doczyta się tej winy nigdzie — jest to więc jego domysł, nieugruntowany niczem, a ponieważ uwłacza dobrej sławie trzeciego, domysł taki jest potwarzą!



Zamknę ten rozdział, wykazując z pism samychże nieprzyjaciół zakonu, którzy go o demoralizacyjne wpływy potępiają, że Jezuiti nie tylko że nie demoralizowali narodu, ale owszem byli walną tamą przeciw rozlewającej się coraz dalej demoralizacji, którą już znaleźli w narodzie.

Bo najprzód dowiedziona jest rzeczą i sam p. Szujski to przyznaje, że różnowierstwo dzieląc naród na obozy religijne i rozprzegając moralność domową, przyczyniło się w wielkiej części do rozwoju

„Jezuici, pisze dalej autor, zamiast zaszczeplić miłość i braterstwo, co jest pierwszym warunkiem obywatelskiego ducha, siali rozbrat i niezgodę, już to przez podział szkół dla niższych i wyższych stanów (*collegia nobilia*) już to przez podniecanie nienawiści do rodaków dyssydentów, z którymi często wychowawcy Jezuitów krwawe staczali bójki, a niekiedy i grozą przejmujące wywoływali sceny — jakich teatrem był Toruń 1724 r. Szkoły jezuickie wpały w bogatą młodzież pychę, każąc jej umysł podchlebstwami i przysposabiały narodowi dumnych możnowładców, którzy wyżej siebie niż ojczyznę stawiali, gdy przeciwnie w ubogich przytłumiały wszelkie poczucie godności, odbierały wszelką samodzielność; najmniejsza zdrożność, sama nawet niewinna wesołość, surowo batami była karana (str. 39).“ Czy autor zastanowił się nad tem, jaką szkaradą zbrodni obarczył Jezuitów, czy ocenił doniosłość słów własnych? Szczepienie niezgody ma coś szatańskiego w sobie, a poniewieranie ubogimi dla tego, że ubodzy, batożenie za niewinną wesołość znamionuje zwierzęcość serca. Czyniąc podobne zarzuty nie pojedynczej osobie, ale całemu zgromadzeniu zakonnemu a więc katolickiemu, należało mieć za sobą jasne, niezbite, krzyczące dowody. Nie ma i nie może ich mieć autor Ułomności, a jednak sformułował tak ciężkie zarzuty i puścił je w świat. Jakże to nazwać? bezmyślnością czy nieuczciwością? Ja to kładę na karb uprzedzenia, uprzedzenia tak silnego, że autor własnych nie widzi sprzeczności. *Collegia nobilia* Jezuitów miały być posiewem niezgody (str. 39) — a na następnej zaraz karze chwali i wysławia autor *Collegium nobilium* Konarskiego „Zakład ten przewyższył współcześnie istniejące szkoły. . . znaczenie jego doszło do tego stopnia, że nawet powaga akademii krakowskiej wobec niego zginać się zaczęła“ (str. 40). Jakto, więc Coll. nob. Konarskiego dla tego, że było pijarskiem a nie jezuickiem przestało dzielić szkoły dla niższych i wyższych stanów? a tem samem według słów autora, siał rozbrat i niezgodę? Co na to autor „Ułomności“? . . . Nie będę tu powtarzał odpowiedzi na inne zarzuty autora, bo są te same co literatów z rzemiosła, z tą samą nawet rzucone bezmyślnością, tak, że autor sam siebie hamować musiał w swych inkwetywach.

Dwa jednak szczególne, w swoim rodzaju ciekawe, wyprowadził autor zarzuty. Raz, że Jezuiti „nie przyłożyli ręki do zniesienia poddaństwa, albowiem na tem byłyby cierpiał byt ich materyalny“ (str. 49) powtórę że Jezuiti „wykoleysali wypielegnowali skłonność do wyłamywania się z pod praw obywatelskich systematycznym zaszczeplaniem egoizmu, rzuceniem ziarna niezgody między swoimi a innych szkół i wyznań uczniami, łatwiej im bowiem było utrzymać wpływy nad narodem niesfornym, rozbitym na czątki, niż nad zgodnym i zorganizowanym. I pod tym względem ciężko zawinił jezuityzm, nadużył on właściwej Polakom dobroduszości i wychował ich pokolenia w zasadach, które



demoralizacji i anarchii w Polsce<sup>1)</sup>. Już zaś nie kto inny tylko Jezuiti głównie walczyli i pokonali różnowierstwo, na to zgadzają się znów wszyscy historycy od Bandtkiego do Szujskiego: — więc Jezuiti tępiąc różnowierstwo, przeszkadzali tem samem rozwojowi demoralizacyjnych i anarchicznych żywiołów; — jakim tedy czołem śmie wiek dzisiejszy zarzucać im, że oni szerzyli w narodzie demoralizację i bezład; że oni głównie i wyłącznie przyprowadzili go o upadek obywatelskiej cnoty i zachęcali, podniecali do nierządu? To pierwsza, jawna, krzyżująca sprzeczność.

Wszystkim moralistom, politykom i historykom jest rzeczą wiadomą, że wiara i cnoty domowe są podstawą cnót obywatelskich. Prawda ta znajduje zatwierdzenie w historyach wolnych państw i narodów. Teraz najwięksi przeciwnicy Jezuitów nie przeczą, że Jezuiti uratowali wiarę katolicką — owszem to im poczytują za winę, że na ambonie, w konfesyonalach i szkole krzewili i pielęgnowali cnoty domowe; nawet sam pan Szujski dziwną sprzecznością chwali „czystość obyczajów“ jako „dobrą stronę ich edukacyjnego systemu“ (III. 247). Historia świadczy, że aż do panowania Stanisława króla, cnoty te kwitnęły w ogromnej większości narodu. Jakżeż tedy można loicznie

prowadziły do zatarcia narodowego i obywatelskiego charakteru“. (str. 52) Na pierwsze odpowiadam, że Jezuiti winni są, iż Adam zgrzeszył w raju — otóż taką samą loiką winni są, że nie zniesiono u nas poddaństwa. Niech autor czyta kazania Skargi i Młodzianowskiego — a w tej mierze oni są tłumaczami przekonani wszystkich, wtenczas dopiero niech podsuwa tak brzydką chciwość zakonowi, brzydką, bo oblaną łzami i krwawym potem poddanych, których zakon mógł uwolnić a nie chciał. — W odpowiedzi na drugie, prosiłbym, aby mi autor powiedział, gdzie u kogo mogę dowiedzieć się o tym systemie „zaszczepiania egoizmu“, bo ja się go ani w *ratio studiorum*, ani w instytucie, ani w dziełach jezuickich doczytać i doszukać nie mogłem. Żądałbym także dowodów tej rewolucyjnej woli, kierującej się zasadą: *divide et impera*. Gdzie są listy lub instrukcje, któremi Jezuiti zaprawiali się w tej szkaradnej przewrotności? Czytałem ich instytut, czytałem listy generałów do zakonnej braci, nigdzie, świadczę się Bogiem, że nie kłamię, nigdzie podobnych instrukcyj lub doktryn nie znalazłem. A ów „jezuityzm“ słowo elastyczne, które wiele pojęć zawiera, a żadnego dokładnie nie wyraża, czy rozumie sam autor? Szumnie brzmią podobne frazesy: jezuityzm nadużył dobroduszości, wychował pokolenia itd. — Jąbym p. Jackowskiemu sto podobnych mógł wypisać frazesów — ale historyczna prawda nic na tem nie zyska. Nie frazesami ale studyowaniem, badaniami, wertowaniem współczesnych źródeł powstaje i rozwija się historia, i do takiej badawczej nad znaczeniem i historią jezuickiego zakonu pracy wzywam i zachęcam autora „Ułomności“ a zawstydzi się sam przed sobą swych krzywdzących o Jezuitach sądów i wyroków.

<sup>1)</sup> Pan Szujski nie tai się z tem wcale, że tak w rokoszu lwowskim jak w rokoszu Zebrzydowskiego różnowierstwo grało ważną rolę. Proszę obaczyć t. II. 226—241. t. III. 169, gdzie wyrażnie autor powiada: „Reformacya i pierwsze bezkrólewie, spotęgowały i rozwinęły na najszerszą skalę indywidualizm szlachecki, który rozwinął się na niekorzyść państwa.“

twierdzić, że Jezuici podnosząc wiarę, pielęgnując domową cnotę, podkopywali w narodzie cnoty obywatelskie, uczyli i pochwalali prywatę, sprzedajność i zdradę?

To druga, jawna krzyżująca sprzeczność. Chcemy się wywikłać z tej sprzeczności i powiadamy: — to nie była wiara, to była obluda. Szlachcie pościł, modlił się, wzdychał i jęczał w kościele, a na sejmiku sprzedawał głos swój więcej dającemu — a pieniał się, najeżdżał i lupił. Magnat polski fundował klasztory, czynił donacje na rzecz kościołów, a nie wzdrygał się brać od Moskwy lub Prusaka jurgelty. Piękna mi to wiara i pobożność! Prawda to, lecz cóż ztąd? Czy Jezuici temu winni? <sup>1)</sup> Niech mi kto dowiedzie, niech pokaże kazanie lub pismo jakie, gdzie Jezuici tak uczyli, gdzie pochwalali taką wiarę. Ja im otworzę Skargę, Młodzianowskiego, Lorencowicza i setkę innych — niech patrzą i czytają, z jaką piorunującą wymową powstają na takie zdrożności. Powiemy — nie słuchano ich. Jezuitów w tem winą? Żydzi nie nawrócili się na kazanie Boga-człowieka!

Ależ pytam tych panów, czy doprawdy taka obludna wiara była w całym narodzie? Magnaci zdrajcy kończyli życie w pokucie, jedyny Jannsz i Bogusław Radziwiłłowie nie. Radziwiłłowie byli dyssydentami. Dowodził to obludnej wiary? Nie jestże to owszem najlepszym dowodem prawdziwej wiary, to wyznanie winy i upokorzenie się choćby już na łożu śmiertelnem? W czasach najpotężniejszej wiary, królowie i książęta dopuszczali się srogich przestępstw, ale też wielką czynili pokutę, i nikt nie powiedział, że obludnie wierzyli!

(Dok. nast.)

## KSIĄŻĘ HUBERT I KSIĘŻNA MAŁGORZATA.

Dzisiejszy król włoski w trudnem nieraz znajduje się położeniu; rola polityczna jaką odegrywa często jest w sprzeczności z wewnętrznem jego uczuciem; i nie bez przyczyny mówiono już tyle razy, że koronę chciał złożyć. Żołnierz przedewszystkiem, ma on odwagę w ogniu, ale też obok rubasznosci, pewną dobrodusznosc obozową; prawdziwie sobą jest bodaj tylko na czele pułku lub brygady, na polowaniu, albo w szczupłym kole prywatnie sobie naj-

<sup>1)</sup> P. Szujski winuje Jezuitów. „Jezuici wyrobili w społeczeństwie religijność pozorną, dewocją faryzeuszów, lekkomyślne zaufanie w przebaczenie win publicznych i prywatnych za pomocą hipokryzyjnego nabożeństwa.“ III. 246. Dziwnie ten zarzut odbija przy tem powszechnem przekonaniu, gruntowności i solidarności wszystkich prac jezuickich; — dziwnie odbija przy tem co zaraz na następnej stronie „o czystości obyczajowej, jako dobrej stronie ich systemu“ powiada.

blizszych; nie własna wola postawiła go na czele ruchu włoskiego, i nieraz już w ciągu tych lat, dziwnego powodzenia i wielkiej moralnej sromoty, robił on rzeczy wbrew swemu uczuciu przeciwne. Utrzymują, że bardzo wiele go kosztował pierwszy wjazd do Florencji w 1862 roku, niemniej później objęcie w posiadanie Neapolu. Pochodzący z bardzo katolickiej rodziny, ma on w sercu tradycyjne uczucia, których ani towarzystwo obozowe, ani ministrowie postępowi wytepić nie potrafili; ma bardzo uporczywe nieraz skrupuły: powiadają, że lęka się Rzymu, a myśl o karach po śmierci przejmuje go dreszczem. Ma odprawiać codzien różaniec za Ojca św., a w San Rossore, gdzie szczerą wdzięczność dla Piusa IX. chowają, utrzymują go w tych uczuciach. Mowią powszechnie o własnoręcznym liście króla do papieża, w chwili niebezpieczeństwa życia pisanym, a zawierającym jakoby bardzo stanowcze przyrzeczenia i zobowiązania. Wszystkie usiłowania ministeryalne rozbijały się o wyraźny wstręt królewski do odwiedzenia zabranego papieżowi Rzymu. Tymczasem dnia 28 grudnia dotknęła miasto klęska od wielu lat niepamiętna; gwałtownie wezbrany Tyber zalał znaczną część jego, a straty były ogromne. Wobec tego nieszczęścia, ministerstwo ponowiło nalegania, nie zaniehbując i z innej słabości króla korzystając. Wiktor Emanuel ma tę miękką dobroć, która nikomu z przybliżonych odmawiać nie umie, wydatki zaś tych osób najbliższych są znaczne i często szkatułę królewską wyczerpują. I była to właśnie jedna z tych chwil, tak boleśnie Stanisławowi Augustowi znanych, w której długi dotkliwie czuć się dając wpłynąć musiały na postanowienie królewskie. Ministeryum przeznaczyło sumę pół miliona franków na podróż Wiktora Emanuela do nowej stolicy, ułożywszy z nim pierwiej, że tylko mniejsza jej połowa przeznaczoną będzie dla dotkniętych powodzią. Król w wigilią nowego roku pojechał; urzędowe i półurzędowe dzienniki widziały w tem objęcie stolicy w posiadanie, a opisywały przy tej zręczności, jak król dotkniętych powodzią, w części miasta stojącej jeszcze pod wodą, osobiście ratował. Na prawdę on powodzi nie widział nawet; paręset płatnych krzykaczy biegło za jego powozem, lud spotykał go najubożniej. Zabawił w Rzymie zaledwo szesnaście godzin, odwiedził Lateran i Kapitol, przejechał się z jenerałem Lamarmora po Corso, i jakby ze wstydu, czem prędzej odjechał. Lud powtarzał, że król przyjechał w nocy jak powódź, ale się z nią spotkać nie mógł.

Ministerstwo musiało szukać innego sposobu. Nie można było po takiej próbie spodziewać się aby król zgodził się stałe w Rzymie



zamieszkać i dwór tam utrzymywać, a trzeba było i dla ludności coś uczynić: grunt dla dynastji w przyszłej stolicy przysposabiać, dopóki rewolucya nie wzmoże się tam zbyt. Następca tronu ksiązę Hubert nie miał skrupułów ojca; zatrzymano się więc na myśli, aby on z dworem swoim osiadł w Rzymie, zanim stolica przeniesioną tam będzie. Jenerał Lamarmora składał jednocześnie namiestnictwo, a na jego miejsce komisarzem rządowym został minister robót publicznych Gadda. Zajęto się przerobieniem Kwirynału na mieszkanie dla nowego dworu, a rzecz tę poruczono panu Bosi, temu samemu, w którego mieszkaniu ułożony był w 1867 r. plan podkopania koszar Serristori, i który za to został teraz inżynierem miejskim. Pracowano usilnie, nawet w dni niedzielne i świąteczne zaprzatając robotników, co było także postępową nowością w papieżkim Rzymie, i w połowie stycznia Kwirynał już był gotów na przyjęcie nowych swych gości. Dodatkowe umeblowanie kosztowało milion franków; sprowadzone z Murano zwierciadła zawisły na ścianach nowej sali balowej, a była nią ta właśnie, w której od trzech już wieków odbywało się *Conclave*. Dnia 23 stycznia ksiązę Hubert z żoną zjechał do Rzymu.

Księżna Małgorzata wdziękiem swym i uprzejmością ujmowała serca powszechnie; nazywano ją prawdziwą perłą (margherita) Włoch; i może we Florencji rachowano trochę na czar niewieści w prześląganiu umysłów i z radością widziano ją wybierającą się do przyszłej stolicy, ufając, że pewne przynajmniej sfery towarzyskie pociągnie, a może i przywiązać potrafi. Skoro pp. Lanza i Visconti Venosta z taką pewnością odzywali się o załatwieniu kwestji rzymskiej i pogodzeniu niepodległości papieża z zależnością jego od króla włoskiego, czyż potępimy młodą i piękną kobietę, w samym rozkwicie świeżego jeszcze macierzyństwa, przyzwyczajoną do uroku jaki wywierała w około, że zbyt zaufała niewieściej swojej potędze, nie wątpiąc, jak wyrażała się sama, że ona wszystko załatwi i Ojca św. z Włochami pogodzi? Ileż tęcz mniej zapewne zuchwałych, ale równie złudnych a bezgrzesznych tworzy wyobrażenia w życia zaraniu? Nie będziemy jej nawet mieli za złe, jeżeli słysząc ciągle powtarzane, że Pius IX jest niewolnikiem i igraszką Jezuitów, i że spór między papieżstwem a przyszłą jej męża koroną, polega tylko na nieporozumieniu, uwierzyła temu i zamarzyła, że roztopiwszy serca, wszelkie nieporozumienie usunąć potrafi, ale nie trzeba było niezwykłej delikatności uczuć, aby zrozumieć, że zamieszkiwanie pokojów papieżkich, posługiwanie się łóżkiem Piusa IX

w zabranym jemu gwałtem pałacu i urządzania balów i widowisk w sali od kilku wieków przeznaczonej na *Conclave*, obrażało wszelki zmysł najprostszej przyzwoitości. Takiej delikatności uczucia można się było spodziewać od każdej lepiej wychowanej kobiety, a cóż dopiero od księżny, od córki starokatolickiej rodziny, od przyszłej królowej i matki przeznaczonych do tronu następców! Piękna księżna Małgorzata tych uczuć tak naturalnych nie dowiodła niestety!

Uroczysty przyjazd księstwa do Rzymu był wyraźną dla papieża obelgą i pokazaniem Europie, że pomimo jej milczenia rząd włoski uważa władzę świecką Głowy kościoła za skończoną, a stolicę jego ma za swoją własność bezsporną; postarano się też o nadanie temu wjazdowi jak największej świetności i rozgłosu. Dwie baterie dział witały wysokich gości, przyczem odzywały się armaty ofiarowane przed kilku latami przez Bretończyków na obronę papieża; wielki dzwon na Kapitolu ogłaszał radość ogólną, miasto całe z rozkazu municypalności ustroiło się w trójkolorowe chorągwie, tłum płatnych krzykaczy zaległ plac około debarkaderu; z dwóchkroć stu tysięcy franków, przeznaczonych za przyjazdu królewskiego dla dotkniętych powodzią, 82.000 wydano dnia tego. Ludność z Ghetto odznaczała się zapalem w witaniu nowych panów, wołając: „precz księża z Watykanu!“ choć Pius IX przepisy ścieśniające dotąd ludność żydowską w Rzymie zniósł i zupełną autonomię gminie izraelskiej nadał. Zasypana kwiatami księżna Małgorzata promieniała zadowoleniem i zaraz po przyjeździe do Kwirynału ukazała się zgromadzonemu tłumowi obok męża, na ganku (*loggia*) z którego dotychczas, po szczęśliwie dokonaniem *Conclave*, ogłaszano ludowi imię nowego papieża. Powtarzało się to codzień przez czas jakiś, ze zgorzeniem prawdziwego ludu rzymskiego.

Pierwszem staraniem księstwa było utworzenie dworu; młoda księżna Małgorzata ma lubić namiętnie taniec, sama chciała się bawić i postanowiła rozbawić Rzym cały. Ale nie udawało się biednej kobiecie, pomimo całego osobistego wdzięku. Arystokracja rzymska nie dała się wciągnąć; zaraz po przyjeździe księcia Huberta odesłała klucze od rocznych łóż w teatrze. Pomimo największych usilności, zaledwo pięć dam z tak zwanego towarzystwa, uczęszczało do Kwirynału, biednych pięć dam, które lud rzymski przezwał: *le cinque piaghe della Roma nuova*, kiedy adresa podawane papieżowi przez księżne miejscowe, liczyły do stu podpisów, przedstawiających prawdziwy patrycyat rzymski. Damami honorowymi księżny Małgorzaty zostały dwie cudzoziemki; księżne Teano



i Calabrini; oprócz książąt Doria i Pamfili nikt z pierwszych rodzin zwabić się nie dał. Bywali w Kwirynale młodzi ludzie bez rodziców, mężowie bez żon, żony bez mężów; cudzoziemcy nieraz odmawiali zaprosin, salony były puste, oficerowie gwardyi narodowej należący do mieszczaństwa obsiadali stół księcia Huberta; znany Tognetti raz go przy obiedzie zapytał: „a cóż zrobimy z papieżem?” Księżna Małgorzata w gościu swoim na balu poznała wzywanego przed kilku godzinami do pałacu perukarza; skarżono się powszechnie na nudy, a rzeczywistość rozwiewała niemiłosiernie ułudne sny młodej kobiety. Z reprezentantów obcych mocarstw w Rzymie, jeden tylko hr. Arnim chciał się przedstawić młodemu dworowi i częstym później bywał gościem; spotykać też tam było można posła portugalskiego i hiszpańskiego, co było koniecznem dla związków krwi z panującymi, ale więcej nikogo.

Nadszedł niebawem karnawał. Robiono wszystko co można aby go ożywić; liczne wozy z koszar wojskowych napełnione przebranymi żołnierzami przejeżdżały się po Corso, ludność z Ghetto i cała płatna zgraja zwykłych krzykaczy napełniała hałasem ulice. Kluby rewolucyjne Berniniego, Cavoura, rzymski i inne, urządziły maskarady, wszyscy przybliżeni do młodego dworu starali się miasto rozruszać, ale chociaż gazety florenckie pisały później, że karnawał tak wymownie świadczył o ogólnem zadowoleniu z nowego rzeczy porządku, że mógł być uważanym za drugi plebiscyt, było w tem istotnie wiele sztucznego, a ludność rzymska mało w nim brała udziału. Obfitował on za to w obrazki i sceny, które wybitnie malowały nowego ducha jaki do wiecznego miasta wprowadzić chciano, i jaki ożywiał nietylko całą rewolucyjną partya, ale niestety i dwór młody. Urządzono dnia 15 lutego ogromną maskaradę, mającą przedstawiać katolicką krucyatę 1871 r. Mnóstwo koni, mułów, osłów, ciągnęło szereg rozmaitych pojazdów i dziwnego rodzaju wozów, napełnionych maskami; wszystkie stroje duchowieństwa, od purpury kardynała do grubego kaptura mnicha i sukni prostej zakonnicy, widziano tam zmieszane z mundurami żuawów i fantastyczną odzieżą kalabryjskich zbójców: jedni w rękach trzymali zapalone świece, inni kropidła, trybularze, krzyże, ci znowu broń wszelakiego rodzaju, wszyscy przedrzeźniali obrzędy kościelne; po środku postać udająca papieża małpowała udzielane przez niego błogosławieństwo. Na ogromnej chorągwi poprzedzającej orszak wypisane były wielkimi literami wyrazy: *Wstrzemięźliwość i portae inferi non praevalent*. Wykrzykiwano głośno: „do Watykanu! do Watykanu!



precz z księżmi! naprzód najemnicy francuscy, łotry i galernicy naprzód!“ Przebranemu orszakowi towarzysząca tłuszcza wrzeszczała: „Śmierć księżom! precz z Jezuitami! śmierć krzyżowcom papież-zkim!“ i t. p. Cały ten tłum, przeciągając po ulicach miasta, otoczony stróżami bezpieczeństwa publicznego, zatrzymał się dłużej przed hotelem rzymskim, gdzie młody dwór w towarzystwie hr. Arnima przypatrywał się widowisku z balkonu gospody. Biedna księżna Małgorzata nie chciała zrozumieć znaczenia tej ohydnej farsy; uczucie kobiety i chrześcijanki nie oburzyło się w niej na zniewagę wyrządzoną kościołowi i jego głowie widomej, ze szczerym śmiechem przyjmowała błazeńskie błogosławieństwa, przyklaskiwała im nawet! Owszem, ułożonem było, że orszak cały miał się pokazać raz drugi, we wtorek zapustny i tylko ogólne oburzenie ludności zmusiło zaniechać projektu.

Podobne sceny wydarzały się częściej podczas karnawału. Jakieś indywiduum przebrane za papieża, z narzędziami aptekarskimi w ręku i otoczone odpowiednio ubraną zgrają, aż pod oknami Watykanu urągało namiestnikowi Chrystusa. I wszystko to najspokojniej znosił, zachęcał niejako rząd, głoszący ciągle, że szanuje papieża i pełen jest czei dla władzy duchownej i jego osoby. Ks. Hubert spotkawszy raz na ulicy Ripetta jedną z takich maskarad, zdjął kapelusz przed ohydną parodią papieża. Nie taił się on zresztą z uczuciami swemi dla duchowieństwa, i nieraz z ust następcy tronu włoskiego wypadały wyrazy malujące dobitnie wewnętrznie jego w tym względzie usposobienie. Tak np. często odzywał się o sobie, że jest *mangia prete* (zjadaczem księży) na co mu jeden z posłów zagranicznych powiedział: Strzeż się W. Książęca Mość tych co są *mangia re* (zjadaczami królów); oni w tym samym znajdują się obozie.“ Żaląc się na to, że Ojciec św. nie wyjeżdża z Watykanu. mówił raz książę żartobliwie, iż „tak jest do Piusa IX przywiązany, że gdyby ten zechciał przejeżdżać się po mieście, on biegłby za jego karetą, jak ci, co za pieniądze biegną często krzycząc za jego i jego żony pojazdem“; a w czasie polowania na lisy w okolicach Rzymu, gdy jedno z tych zwierząt wykurzać z jamy poczęto, odezwał się do otaczających, że „niezadługo trzeba będzie użyć podobnego sposobu na innego starego lisa, który się nie chce ruszyć z Watykanu.“ — Naturalnie, że i o wszystkim co się tyczy wiary mówił z lekceważeniem; co mu ściażało czasem lekcye od obcych. I tak, spotkawszy jednego z amerykańskich posłów, protestanta, zapytał go, czy ma w Rzymie kościół swojego wyznania? a na

odpowiedź przeczącą, powiedział mu: „Zbudujcie sobie kościół teraz; dziś wszystko u nas wolno, a ja który z panem rozmawiam, w tej chwili mógłbym zostać żydem, gdybym zechciał.“ — „Stawianie kościoła protestanckiego w Rzymie teraz, odrzekł Amerykanin poważnie, byłoby aktem antireligijnym i niedelikatnością względem papieża; wątpię aby moi rodacy popełnić ją chcieli.“ — Takim jest książe Hubert, takim się przynajmniej okazał. Pomimo tytułów dowodów swego anti-chrześcijańskiego usposobienia, nie jest on przecież lubionym w partyi rewolucyjnej; nie dla tego jedynie, że jest dziedzicem korony, którą tam znoszą tylko do czasu, i która dzisiaj, po zajęciu Rzymu, misy swęj według nich dopełniła i już potrzebną nie jest, ale najbardziej dla jego osoby i charakteru. Jest coś w spojrzeniu tego młodego człowieka, co przestrasza; wiedzą, że powolnem narzędziem jak ojciec nie będzie, a im bardziej podobnym jest do nich, tem musi być dla nich samych groźniejszym. Mazzini Wiktorowi Emanuelowi ofarował już nieraz tytuł dożywotniego prezesa rzeczypospolitej; w księciu Hubercie przewidują dyktatora i pana. Osoby najbardziej do niego przybliżone w Rzymie, szukały w bibliotekach tablic Lawatera, w rysach syna Agryppiny śledząc z niepokojem podobieństwa do przyszłego Włoch dziedzica. Nie myślimy wcale budować na tem horoskopów przyszłości; zapisujemy fakt.

Po skończonym karnawale, dla chcącej się bawić księżny Małgorzaty, zostawał teatr; nie tylko wszystkie teatra publiczne nie zamykały się przez cały post wielki, ale jeszcze w Kwirynale urządzono przedstawienia amatorskie. Jak salę *conclave* zmieniono na salę balową, tak dawną kaplicę papieżką na teatrzyk dworski. Młoda księżna występowała sama na scenie, z pomocą sławnej pani Ristori, która ją wtajemniczała w *arcana* sztuki. Nie wątpimy, że w tych przedstawieniach rozwinięto wiele talentu; utrzymać się one jednak nie mogły... dla braku widzów. Towarzystwo księżny Małgorzaty nie powiększyło się zgoła i przyszło pięknej kobiecie wyrzec się jeszcze jednej uludy, już nie tylko pogodzenia Papieża z królestwem włoskiem, ale nawet rozbawienia Rzymu.

(Wyjątek z broszury p. Bronisława Zaleskiego p. t. „Rzym jako Stolica państwa włoskiego“).

## Z WIELKOPOLSKI.

23 października 1871 r.

Powody utrzymujące rząd pruski w zapędach jego przeciw Kościołowi. — Pan kanclerz niemieckiego cesarstwa. — Dawniejsze i dzisiejsze stanowisko katolików wobec rządu pruskiego. — List kardynała Antonellego. — Wydział katolicki w ministerstwie. — Ks. biskup Warmiński i dr. Wolmann. — Kollegium brunsbergskie — Słowa Bismarka o Döllingerze i Kamińskim co przypominają? — Widok zjazdu Monachijskiego. — Roger i Czerski. — Zachowanie się społeczeństwa polskiego wobec zwrotu polityki pruskiej. — Egzamin dojrzałości. — Wielka radość. — Większość naszej społeczności. — Duchowieństwo wobec uchwał soborowych. — Ks. Prymas Ledóchowski wobec rządu pruskiego — Luźni katolicy z przywyczki. — Warunki pod jakimi przyrzekają szanować Kościół. — Ludzie rozważni. — Niesłuszne przypuszczenia — Garstka hałaśliwa. — *Dziennik Poznański*. — Postowie na sejm. — Powody dla czego niema organu katolickiego — intelligentni a intelligencya. — Osy, Kosy, Satyry. — Redakcyja radykalnych pism. — Zakłęcia w imię ojczyzny. — Luzaki. — *Tygodnik Katolicki*. — Opodatkowania na wyższą cele. — Jak redagowany *Dziennik Poznański* — Korespondencye z emigracyi, Lwowa i artykuły krytyczne. — P. Dobrowolski — jego poselstwa, podróże i rozchowy z hr. Gołuchowskim, Beustem, Bismarkiem. — List z Petersburga. — Dokąd zbyteczności spływają? — *Ogłdownik*. — Ruch księgarski. — *Tygodnik Wielkopolski*. — Nicowania i przerabiania. — Szyderstwo losu. — Dr. Libelt i p. Albin Khun. — Słowa Talleyranda. — Czasy dr. Tripplina. — P. Józef Narzymiski. — *Sobótka*.

Po pierwszym gwałtownym zapędzie rząd pruski wstrzymał się nieco w swych zamachach na wolność kościoła katolickiego. Wstrzeźmięzliwości tej naznaczyć można dwa główne powody. Niewątpliwem jest najprzód, że książę Bismark nigdy nie zamierzał pójść ani tak szybko ani tak daleko, jak sobie bezbożni radykaliści życzyli, i jak weń wmawiali. Zdaje się, że chciał tylko zastraszyć katolików, i zawiesić nad nimi miecz Damoklesa. Przewidując dobrze, że ci, jako miłośnicy prawdziwej wolności, będą wszędzie obstawali za tradycyą i resztą swobód autonomicznych w krajach wcielonych do cesarstwa niemieckiego, i że nie łatwo się zgodzą na przekształcenie całych Niemiec na stopę pruską, tudzież obawiając się, aby stronnictwo katolickie, już dość silne liczbą i jednością w Prusiech, a znacznie wzmocnione teraz włączeniem Niemiec południowych do nowej rzeszy, nie zaważyło kiedyś przemożnie, zwłaszcza gdy Alzacya i Lotaryngia wejdą w skład reprezentacyjny olbrzymiego mocarstwa, na szali polityki niemieckiej. wojowniczy i przebiegły kanclerz



postanowił jakby na próbkę okazać katolikom, że ma dość siły, aby ich złamać jako stronnictwo polityczne, i dość odwagi, by w myśl farmazonów a w sposób Döllingera podkopać i rozbić kościół katolicki. Nie można powiedzieć, aby do tego wziął się zrzęcznie. Kto się zastanawiał nad zwykłym mu trybem postępowania, ten musiał dostrzedz, że przezorny i ostrożny, póki potrzebuje tajemnicy dla swych planów, staje się on gwałtownym aż do niezręczności, skoro przyjdzie pora do zdjęcia maski, jak gdyby tą buńczucznością pragnął zagłuszyć sumienie i zasłonić nagłość zwrotu. Tak działał w kwestyi duńskiej, tak z Austryą w r. 1866, tak z Francją, schlebując Napoleonowi i coraz chytrzej wciągając Benedettego w grę swoją, tak wreszcie teraz z katolikami. Ci nie dowierzali mu, co przecież w niczem nie nadwężyło ich wyraźnego obowiązku korzystania z dobrych i głośno objawionych usposobień dla stolicy apostolskiej, tak przez monarchę jak przez kanclerza, i starania się aby rezerwując przyszłość, nowe cesarstwo niemieckie w niczem nie uprawniało zaboru posiadłości papieżkich. Pełni nieufności nie mniemali jednak, aby tak nagle mógł stanowczy zwrot nastąpić. Nie ustępując innym stronnictwom w hołdach dla chwały oręża germańskiego (mówię tu tylko o Niemcach), przychylni zjednoczeniu narodowemu, stawiali na pierwszym sejmie cesarstwa opozycję i to bardzo potulną i słabą, jedynie w razach, gdy chodziło o sprawy religijne, lub o zbyt bezwzględne przekształcanie wszystkich stosunków na modłę pruską. Ale i tego było za wiele dla despotycznego i świeżemi zwycięztwami w dumę wzbitego kanclerza. Postanowił od razu złamać wszelki opór ze strony katolików. Począł jednak jak najniezgrabniej. Rozkazał ogłosić, że kardynał Antonelli pisenie, a sam Papież słownie, potępił opozycję katolicką na sejmie. Nastąpiło dobitne z Rzymu oświadczenie, że Papież do polityki się nie miesza, więc nie mógł tej opozycji ani pochwalać ani ganić, a co do ujmowania się katolików za prawami kościoła i Stolicy apostolskiej, to owszem najmocniej ich w tem utwierdza. Wtedy to rząd ogłosił zwiniecie wydziału katolickiego w ministerstwie oświecenia i spraw duchownych. Krok to bardzo ważny. Dotąd obrabiali sprawy katolickie członkowie tego wydziału katolicy, a lubo ostateczna we wszystkim decyzja należała do ministrów protestantów, było to silną rękojmią sprawiedliwości i bezstronności. Dla nas Polaków wydział ten nie był tyle dobroczynnym. Ilekroć bowiem chodziło o jaką uchwałę lub rozporządzenie równie przyjaźne kościołowi jak narodowości naszej, wtedy napotykalismy na nieprzeliczone trudności

i zwłoki. W każdym przecież razie lepiej było zależeć od katolików Niemców jak od Niemców protestantów. Wnet nadeszły zatargi między biskupem Warmińskim a dr. Wolmannem, jawnym przeciwnikiem dogmatu nieomylności. Rząd stanął po stronie ostatniego. Większa część rodziców musiała w końcu usunąć swe dzieci ze szkoły, w której odszczepieniec główną posadę zajmował. Dziś tenże dr. Wolmann z dr. Michelisem zakłada tam gminę tak zwanych „starokatolików“, i dopomina się u kapituły warmińskiej o fundusze, przeznaczone na utrzymanie Kolegium brunsburskiego. Jeżeli rząd i to poprze, szkoła ta straci znamię katolickie, stanie się przez niejaki czas instytutem wychowawczym dla nowej sekty, a że to, jak łatwo przewidzieć, utrzymać się nie może, protestanci już dziś czychają na zabranie owych funduszów na szkoły i cele protestanckie. Tak to wszystko redukuje się tu do kwestyi finansowej i do ogołocenia katolików z majątku przekazanego im przez ofiarnościę pobożnych przodków. Wszystko to zrozumieć można, ale pojąć trudno, jakim sposobem rząd szanujący siebie, mógł osłaniać swą opieką wybryki i niegodziwości takiego ks. Kamińskiego w Katowicach. Bismark miał powiedzieć, że woli takich sześciu praktycznych Kamińskich niż jednego heretyka Döllingera. Słowa te niezręcznością swoją przypominają owe „siła przed prawem“ i „*Blut und Eisen*,“ które kiedyś przed sądem historii odejmą wiele uroku imieniowi zwyciężkiego kanclerza. Spozrzegł się on przecie, że to wszystko za daleko poprowadzić może i czekając na wypadki, przycichnął do czasu. Drugim powodem tej wstrzemięźliwości stał się widok zjazdu monachijskiego. Wszystko poruszono, aby na tem zborzysku zasiadło jak najwięcej ludzi popularnych i znanych z położenia i nauki, i aby zgodnie uradzono coś stanowczego, coby mogło założyć silną podwalinę dla nowego wyznania i kościoła narodowego. Tymczasem zjechało się kilku czy kilkunastu profesorów uniwersyteckich, nikt prawie nie przybył z niższego duchowieństwa, a to zawsze bywało głównym czynnikiem we wszystkich odszczepieństwach; uchwalono programat, którego nie śmiano nawet zgromadzeniu publicznemu przedstawić, sam Döllinger na żadne nie przybył, oświadczywszy się jak najsilniej przeciw tworzeniu gmin osobnych, lubo trudno sobie wystawić nowej sekty, zostającej w sprzeczności z kościołem i potępionej przezeń, a przecież nie odsuwającej się z łona kościoła. To wszystko okazało, że ruch ten nie ma żadnej przyszłości. Oczywiście, że rząd pruski, który już raz się sparzył na Rongem i Czerskim, gdyż ci pomimo opieki i zachęty rządowej zdołali tylko prawie samych protestantów do siebie przyciągnąć, musi dobrze baczyć,

aby się w krótkim czasie raz drugi na podobną porażkę nie wystawić. Bądź co bądź, wyczekujące jego dziś stanowisko da się najlepiej określić odpowiedzią ministra Lutz w sejmie bawarskim, która to odpowiedź niezawodnie z wiadomością, a może i za podyktowaniem wszechwładnego kanclerza ułożoną została.

Jakżeż wobec tego zwrotu polityki pruskiej zachowało się nasze społeczeństwo polskie? Zawsze się to pytanie nastęrcza, przy każdej ważniejszej europejskiej kwestyi. Chociaż bowiem smutne nasze położenie nie dozwala nam najmniejszego wpływu na bieg wypadków, to przecież opinie, które się wobec nich między nami wyrabiają, głosy, jakie się podnoszą, są miarą postępu naszego w takcie i rozumie politycznym. Składamy wciąż egzamin dojrzałości, ale go dotąd nie złożyliśmy. Zabór Rzymu znalazł u nas polklaski, komuna zwolenników, Döllinger wielbicieli. Nie dziw więc, że i wypowiedzenie wojny przez rząd pruski kościołowi katolickiemu, wzbudziło w pewnym u nas kółku wielką radość już dla tego samego, że się zrobiła psota ultramontanom, i że się wszystkie ich zabiegi nie udały, a złowrogie przepowiednie przeciwników spełniły.

Nie potrzebuję mówić, że ogromna większość naszej społeczności, większość szczerze katolicka, którą składają najzamożniejsi obywatele, znaczna część mniejszej szlachty, cały lud wiejski i mieszkający miast pomniejszych, przyjęła z boleścią i oburzeniem ten nowy cios i groźbę dla kościoła. Duchowieństwo przez swoich dziekanów pospieszyło powtórzyć zupełną uległość dla uchwał ostatniego Soboru. Zbytecznym byłoby dodawać, jak godne stanowisko umiał w tem zdarzeniu zająć nasz arcybiskup. Miał on już kilka sposobności okazać, że ufność i skwapliwość, z jaką się do rządu udawał o pomoc dla Ojca św., nie uczyniła go bynajmniej powolniejszym dla wymagań rządowych. Przyjdzie czas, w którym się najniechętniejsi przekonają, że nasz Arcybiskup jak w tej tak i w innych okolicznościach potrafił doskonale zachować godność nie tylko biskupa ale i prymasa polskiego.

Tak zwani wolnomyślni, luźni katolicy, którzy nie rozumiejąc sprawy kościoła, boją się przedewszystkiem, aby ich za ultramontanów nie wzięto, u których zawsze na ustach postęp i komunały liberalne i patryotyczne, katolicy z tradycyi rodzinnej, z przyzwyczki, dla pozorów, bo szlachcicowi polskiemu byłoby niepięknym wypierać się wiary ojców, nasze polityczne pawie i papugi, zgola cała ta rzesza, co to szanuje kościół pod warunkiem aby się ograniczył do swych parafialnych czynności, nie mieszał się w nic, nie dawał



znaku życia i rozwoju, a jeśli się rusza, aby służył za potulne narzędzie polityce, wszyscy ci, z małym wyjątkiem, przyjęli obojętnie zapowiedź ciężkich zapasów między rządem i kościołem, zastawiając się mniemaniem, że żadne niebezpieczeństwo temu ostatniemu nie grozi, a w istocie chętni, że nowy powód do opozycji przeciw rządowi przybywa. Wyjątek stanowią w tej kategorii ludzie rozważniejsi i podnioślejszego serca, których ten zwrot polityki pruskiej przekonał, jak niesłusznem było przypuszczenie, że obrona praw kościoła i Stolicy apostolskiej mogłaby przynieść ujmę obronie narodowości naszej i naszych praw politycznych, a jak niegodziwem posądzenie, że stronnictwo katolickie było w zмовie z rządem, czyniło mu ustępstwa i nieprawe przyrzeczenia, i wchodziło w jakiegokolwiek układy, prócz dopominania się o zawarowanie niezależności Papieża.

Pozostaje wspomnieć o tej drobnej a hałaśliwej garstce, której *Dziennik Poznański* jest organem. W tej, groźne rozporządzenia rządowe zrodziły niewymowną uciechę i rozkosze tryumfu. Kiedy książę Bismark powiedział posłom naszym, że ludność nasza wysyła ich nie dla obrony narodowości i praw politycznych, ale tylko dla strzeżenia praw i swobód religii, wtenczas nie było organu katolickiego, pisma lub głosu, któryby nie pośpieszył dać jak najsilniejsze zaprzeczenie kanclerzowi i objawić równą troskliwość o narodowość jak o religię. Zdawało się, że jeśli nie takt polityczny, to sama przyzwoitość pobudzi teraz *Dziennik* do oświadczenia, że równie drogim jest mu kościół jak narodowość. Przeciwnie, natrząsając się z łatwowierności i z zawodu ultramontanów, pismo to dało do zrozumienia, że mu o kościół bynajmniej nie chodzi, i że rząd może sobie robić z nim co tylko mu się podoba. Na dobitkę *Dziennik* oświadczył, że ukochał Polskę „nad wszelkie zasady“ i że „obrona narodowości, jej rozwój, czyli inaczej organizm nasz państwowy, winien być dla nas najwyższem prawem, bo on jeden wszystkim naszym potrzebom pod każdym względem i w każdym kierunku zadość uczynić może“ (nr. 174 z 2. sierpnia). Zarzucał on niegdyś katolikom, że to ich zabiegi w obronie kościoła, a przedewszystkiem znane oświadczenie duchowieństwa, upoważniły kanclerza do ograniczenia mandatu posłów naszych wyłącznie tylko do spraw religijnych. Gdyby teraz ciż panowie ozwali się na sejmie w obronie kościoła, jakże nierównie łatwiej byłoby wszechstronnemu i rzutkietu kanclerzowi odpowiedzieć im: Mniemałem, że mandat waszych posłów ograniczał się do spraw religijnych, ale teraz dowiedziawszy

się z waszego organu, jedyne jaki posiadacie, że u was religia służy tylko za pokrywkę polityce, że kościół grozi państwu, usiłuje wszystko ogarnąć i pochłonać, i sprowadzić napowrót ciemnotę i despotyzm, uważam, że nie macie prawa przemawiać za nim i że wraz ze mną powinniście idei państwowej, cywilizacji i wolności bronić przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi.

Dziwnem to musi wam oddalonym się wydawać, że tak ogromna większość katolicka w Poznańskim nie ma swego politycznego organu, gdy tymczasem drobny zastęp radykałów i niedowiarków posiada i utrzymuje swe pismo. Łatwo to wytłumaczyć. Przypuściwszy nawet, że oba stronnictwa się równoważą i że z obu równa liczba ludzi intelligentnych i zdolnych do pióra wychodzi, łącznie pojmiecie, że młodzież z partii konserwatywno-katolickiej, prawie wszyscy synowie zamożnych obywateli, zawsze przeniesie obowiązki i zajęcia gospodarskie nad szermierkę polityczną w mieście. Ubogi zaś katolik, szczerze przywiązany do religii, zwykle kieruje się u nas na księdza. Z przeciwnego obozu wstępuje co rok na pole fachowe, polityczne lub literackie, kilkunastu lub kilkudziesięciu niemających, a zatem potrzebujących zarobku i karyery. Z tych, co się lepiej uczyli i skończyli kursa uniwersyteckie, pewna część wychodzi na lekarzy, profesorów i niższych urzędników w sądownictwie. Reszta, to jest tacy, którym się ciężka praca nie podoba, których ambicja i zarozumiałość stoi w odwrotnym stosunku nauki i dojrzałości, którzy tylko to jedno pojęli, jak łatwo dziś się zyskuje głośnie imię, byle tylko nauczyć się czezej frazeologii liberalnej i patryotycznej i dworowania złym pochopom klas niższych, reszta ta tworzy na bruku poznańskim ów proletaryat inteligencji, który urządza demonstracje, przewodzi na hałaśliwych zgromadzeniach, wyrabia projekta do składkowych stowarzyszeń, w nadziei dobrze płatnego sekretarstwa przy nich, i byle fundusze się znalazły, gotów jest zawsze podjąć wszelkie przedsięwzięcie polityczne czy literackie. Tacy zaczynają zwykle od puszczenia w obieg takich skandalicznie-potwarczonych świstków, jak nasze *Osy*, *Kosy*, *Satyry*, następnie kierują się na feljetonistów, a w końcu szczęśliwi lub sprytniejsi zasiadają krzesła redaktorskie. Widocznem przeto jest, z jaką łatwością można u nas z tej wyczekującej gromadki złożyć redakcję radykalnego pisma, byle nie brakło funduszu, ale że o ten nader trudno, ztąd też podobne pismo przychodzi do skutku tylko w takim razie, gdy jaki poczywy i próżny i nie grzeszący zbytkiem majątkowiec, da się uwieść zakłębionemu w imię ojczyzny i postępu.

i złoży kaucyę, nieco grosza na początek, a potem niech się dzieje co chce.

W tym roku wchodzi do seminaryum duchownego 26 arbiturjentów. Ciągnąc dalej przypuszczenie, że siły intelligencji w obu obozach się równoważą, i że do obu równa liczba aspirantów co rok przyrasta, zgodziwszy się nadto, że nowy poczet profesorów, urzędników sądowych i lekarzy, (choć i między tymi bywają dobrzy katolicy) wyrównywa w ilości synom obywatelskim, zdolnym poświęcić się pracom umysłowym, ale odciągniętym od nich przez niezależność majątkową, wypadnie z rachunku, że powinnyby co rok przybywać również około dwudziestu do tej ruchawki, co wyczekuje zarobku i znaczenia w publicystyce i tuzinkowej literaturze. Tak przecież nie jest. Zaledwie dwóch lub trzech zjawia się takich luzaków co roku. Już to samo dowodzi wielkiej przewagi umysłowej po stronie katolickiej. Z zaległościami jednak lat przeszłych gromadka ta jest dość liczną, by mechanicznie wystarczyć wymaganiom peryodycznej publicystyki, jaka u nas dotąd rej wodzi. To tłumaczy dla czego u nas istnieją trzy pisma anti-katolickie (*Dziennik*, *Tygodnik Wielkopolski* i *Sobótka*) a tylko jedno z przeciwnego tym zastępu, *Tygodnik Katolicki*. Ten aż do zbytku posiada zdolnych i chętnych współpracowników. Ale księdza niepodobna postawić na czele politycznego pisma. Żaden obywatel nie opuści majątku dla objęcia redakcyi. Weteran, który ze wsi do miasta się przeniósł, nie zechce puścić się pod koniec życia na ciernistą drogę codziennej polemiki. Młodzieńca, poczynającego zawód gospodarski i obywatelski, szkoda na taką posługę. Przykro zaś byłoby iść za przykładem *Dziennika* i sprowadzać sobie redaktora z zagranicy. Z tych to przyczyn nie zdołało powstać dotąd w Poznaniu pismo konserwatywne. Dodać należy, że pewna część najzamożniejszych tu obywateli przenosi nadewszystko spokój, ciszę, bierność, już odpór zdaje im się zbytęcznym, drażni ich wszelka polemika, niech się samo piwo wywarzy. Zawsze u nich ta sama dobrotliwa nieprze-zorność, co przez lat tyle dawała się opodatkowywać przez emigracyę na wyższe cele, i posyłała fundusze Microsławskiemu, aby tenże wskazywał całą szlachtę na pognój przyszłym pokoleniom i kazał na nią ostrzyć sztylety i noże. U innych trwa zawsze nadzieja, że *Dziennik* założony w myśli pojednawczej, rozjemczej, a następnie zwichniony i przenicowany, poprawi się. Jakżeż się tego nie spodziewać, kiedy porządni obywatele stanowią większą część akcyonaryuszów, i kiedy w radzie nadzorczej zasiada jeden



dobry katolik? Ale akcyonaryusze mają głównie na względzie kwestyę finansową, a *Dziennik* podobno wysokie procenta płaci, lubo mówiąc nawiasem, dotąd nie uścił się ze składki przed czterema laty złożonej w jego kasie na wydawnictwo dzieł ludowych a u poprzedniego redaktora gdzieś zawichrzonej. Ów zaś katolik z rady nadzorczej nie stanowi żadnej rękojmi. W czasie ostatniej u nas zawieruchy wyborczej, pisał on do redakcyi, że polemika jej przekroczyła granice przyzwoitości i uczciwości. Redaktor schował list do kieszeni, a w kilka dni potem wydrwił w feljetonie daną sobie przestrogę. I tak z dnia na dzień idzie to dalej swym trybem. Pono teraz dopiero znaczny ubytek prenumeratorów daje do myślenia akcyonaryuszom. Obrona Komuny, zbyteczna zapalczywość przeciw katolicyzmowi, jakiś przedsmak nihilizmu moskiewskiego, przedzierający się przez układane słówka dziennikowe, odstręczyły wielu z dawnych jego zwolenników. Już w przeszłych dwóch latach bardzo lichy redagowany, stracił on jeszcze więcej pod nowym kierunkiem i w stylu, i w doborze przedmiotów i w zewnątrzności. Gdyby nie list czasem z waszych stron lub z emigracyi przysłany, gdyby nie artykuły i krytyki historyczne jednego z zakrytych członków redakcyi, niegodziwego polityka, wroga katolicyzmu, ale znającego daty historyczne na palcach, byłoby to pismo nie do czytania i brano by je do ręki, jak to dziś wielu czyni, tylko dla telegramów, kursów giełdowych i listy przyjezdnych. Zewnątrzność jego zupełnie odpowiada wewnątrzności. Papier haniebny, czcionki wytarte, druk tak zagwadzany i zamazany, że często najlepsze oko nic wyczytało nie zdoła. Watpię, żeby na całym obszarze Polski znajdowało się coś podobnie niechlujnego pod względem typografii. Te to powody, oraz podróz redaktora do Krakowa i Lwowa, wznieciły pogłoskę, że postanowiwszy od Nowego roku usunąć się ztąd, pragnie on między wami usłać sobie gniazdko. Nicby nie było dziwnego w tem, gdyby stronnictwo dziennikowe pragnęło co prędzej pozbyć się dokuczliwego zarzutu, że niema ani jednego (tu zrodzonego) człowieka, któryby był zdolnym prowadzić redakcyę jego organu. Myślę jednak, że to przez nich samych puszczona pogłoska, aby zakryć inne zabiegi. W przeredzonym naszym społeczeństwie niezmierny brak ludzi do jakiegokolwiek przedsięwzięcia. Od czasu więc do czasu ruchliwsze stronnictwo usiłuje wyforsować w górę byle jakiego pretendenta do władzy i kierownictwa we wszystkich naszych stowsunkach i przedsiębiorstwach. Takim na początku bieżącego roku stał się pan Dobrowolski. Wszedł odrazu do wszystkich stowarzy-

szęń, został w jednych sekretarzem, w drugich doradcą, narzucał nam kandydaturę p. Kraszewskiego, kierował całą nawałnicą przeciw oświadczeniu duchowieństwa i gorliwym katolikom. Zdało mu się więc, że jest już na drodze wielkich powodzeń i zdumiewającej kariery poprzedniego redaktora Waligórskiego. Majaczy mu przed oczami poselstwo, podróże po całej Europie, układy z działaczami innych krajów, osobiście słowiańskich, rozmowy z hr. Gołuchowskim, Beustem, Bismarkiem. Wycieczka do Krakowa i Lwowa jest może pierwszą próbką w tym kierunku. Ale pan D. jest sobie bardzo pospolity człowieczek. Niema ani nauki, ani zdolności. Potrafi ułożyć feljeton z jakiego obcego dzieła, skleić z gazet petersburskich list niby ze stolicy carów pisany, ale daleko mu do ruchliwości, prestancyi i sprytu, jakim Waligórski się odznaczał. Mniemam, że się wszyscy na nim ogromnie zawiodą, i on sam na swoich marzeniach. Jeźliby zaś na prawdę miał porzucić redaktorstwo *Dziennika* i przenieść się w wasze strony, to pewnie za przykładem p. Kraszewskiego spłynie tam, dokąd wszystkie tego rodzaju zbyteczności spływają — do *Kraju*.

Nie wspominałem dotąd nic o *Orędowniku*. Pismo to, przeznaczone dla klas średnich, zajmuje się głównie towarzystwami przemysłowemi i pożyczkowemi. W polityce ogólnej trzyma się na stanowisku neutralności. Nie obraża katolików, dość im nawet życzliwe, brak mu jednak tego ducha i ciepła, po których prawdziwość i meza-hwialność uczuć religijnych się poznaje. Zresztą trudno zaręczyć, na którą w stanowczym razie przechyliłoby się stronę. Wątpliwość ta wzmogła się, odkąd nakładca, w którym główna rękojmia dla katolików spoczywała, usunął się. Ogólnem jest życzeniem, aby *Orędownik* stał się od Nowego roku pismem codziennem, dającym telegramy, kursa giełdowe, ceny targowe, listę przybywających do Poznania, i tym sposobem uwolnił bardzo a bardzo wielu od przykrej konieczności prenumerowania na *Dziennik*.

W ogólnej literaturze, w ruchu księgarskim, nic się tu nie dzieje, nic nie wychodzi. Dwa tygodniowe pisemka. *Tygodnik Wielkopolski* i *Sobótka* pochłaniają czynność partaczów literackich. Żal wielki, że taki uczony i zasłużony człowiek jak dr. Libelt daje im opiekę swem współpracownictwem. Dr. Libelt obok p. Albina Kuhn, to szyderstwo losu! Zresztą jeźli się w nich ukaże jaka znośniejsza rozprawka lub powiastka, to pewnie przerobiona z obcego języka, z wyrachowaniem, że się nikt na tem nie pozna. Literatura wyszła na prostą spekulację. *Les affaires sont les affaires*,

powiedział Talleyrand *et les affaires c'est l'argent des autres*. Tak też spekulacya literacka obraca obcym majątkiem, wyrobami obcemi, dając im tylko dla zmylenia etykietę polską. Czasy dra Tripplina chyżo wracają. Niedawno nawet tak zdolny pisarz, jak p. Józef Narzymski, przetłumaczywszy skandaliczną powiastkę z Gustawa Drooz i przemieniwszy tylko nazwiska i miejscowości francuzkie na polskie, podał ją w *Sobótce* za oryginalnie swoją.

## Korespondencye „Przeglądu“.

Poznań, 25 października 1871 r.

Miesiąc październik odznacza się przed innemi, spadającymi gwiazdami — otóż fakt ten powtarza się i na naszym polityczno-socyalnym horyzoncie. Zarząd Towarzystwa rolniczego widział się zmuszonym udzielić dymisy dyrektorowi szkoły rolniczej w Żabikowie, drowi Au, i to o ile słyhać, za zbytnią gorliwość w dysputach teologicznych. Z drugiej strony, szerzy się wieść, że Rada zawiadowcza *Dziennika Poznańskiego* dymisyonowała redaktora głównego tegoż pisma, p. Franciszka Dąbrowskiego. Jeżeli wiadomość ostatnia prawdziwa, to warto zawołać: *vaut mieux tard que jamais* — bolesnem jednakże, że krok ten nastąpił nie tyle z powodow moralnych, a było ich tyle — dla ludzi szczerze a zdrowo kraj kochających, ale z powodow kieszonkowych, że pismo to pod obecną redakcyą znaczną ilość straciło z dotychczasowej liczby prenumeratorów. Zaszczytym to faktem dla Księstwa naszego, że *Dziennik* z powodu swego co raz radykalniejszego kierunku politycznego i anti-religijnego, bez żadnej pressyi — znikł najzupełniej z wszystkich plebanii naszych, i z znacznej części dworów obywatelskich: — wiedząc, ile jest trudnem obejście się bez jedynego pisma krajowego, już dla samych wiadomości lokalnych — trzeba to uznać za zasługę społeczeństwu naszemu, że się uchwyciło jedynego środka, na który akcyonaryusze czułymi się okazali.

Przy tej sposobności niech nam wolno będzie dotknąć innej pokrewnej kwestyi. Skrajność polityczna i anti-religijna prasy naszej już przeszło od roku skłoniła kilku zacnych a o dobro kraju dbałych obywateli, rozpocząć zachody około założenia nowego pisma politycznego, reprezentującego polską myśl, polskie społeczeństwo, a nie stęchły liberalizm zagraniczny — otóż wyżej wspomnieni panowie znaleźli wdzięczne pole działania co do kwestyi najważniejszej, bo finansowej — znaczna suma na ten cel podpisana została, a mimo tego, nie mamy dotąd, o co głównie chodzi — dziennika odpowiedniego potrzebom kraju. O ile wiemy, rozbija się dotąd, czyli zachacza cały projekt, o brak redaktora, pod którym względem ci co zaszczytą inicjatywę w tym względzie wzięli — zbyt się okazują i trudnymi i wymagającymi. Otóż sądzę, że lepiej z słabszemi siłami rozpocząć wydawnictwo, a powoli gromadząc siły, rozszerzyć je i wzmoćnić, jak goniąc za wyszukaniem geniuszów i doskonałości, coraz dłużej się przypatrywać jak radykalizm się rozwielmożnia i spustoszenie szerzy śród społeczeństwa naszego.



Prasa miejscowa niemiecka nie może się pocieszyć, że w Księstwie naszym ani w Prusiech zachodnich karykaturalny ruch antykościelny döllingeryanizmem zwany, ani jednego otwartego zwolennika nie znalazł — skutkiem tego ciągle wykrzykniki i denuncyacje na wpływy jezuickie, na kierunek ultramontański a więc anti-pruski etc. etc. Prawdą jest, że ten ruch nie znalazł u nas oddźwięku — ale też inaczej być nie mogło, ustrzegł nas od tego: *Imo* grunt prawdziwie katolicki całego społeczeństwa, mimo zachodów naszej i obcej prasy radykalnej; *2do* nauka z historii czerpana, ile klęsk naszej dziejowej przeszłości — zawdzięczamy skłonności ówczesnej, do przejmowania się zagranicznymi nowinkami reformatorów XVI wieku; *3tio* i ostatecznie ruch tak specyficznie niemiecki, nie mógł znaleźć echa — na naszej polskiej niwie — a względem ten ocenić winny i sfery, które nie uznają i nie oceniają dosyć siły i korzyści, silnego węzła polskości z katolicyzmem. W Prusiech zachodnich gotują Niemcy na rok przyszły uroczystości, obchodu 100-letniej rocznicy, według nich, powrotu ziem pruskich do wspólnej niemieckiej ojczyzny — a według nas ohydne podziały kraju. Potrzeba pychy i cynizmu germańskiego, by podobny obchód i wymyślać i urządzać, i jeszcze starać się ubierać w szatę pseudo-historycznej prawdy.

Dr. S.

Kraków, 29 października 1871 r.

Po dwumiesięcznej egzystencji, nowej, postępowej instytucji żeńskiego seminarium piękne się już zawiązują kwiatki, wróżące piękniejsze jeszcze na przyszłość owoce! Paniemek żywych i hożych podlotków liczba znaczna, panowie profesorowie również nie starzy, więc też i lekcje bardzo są ożywione. A że zajmujące, któżby o tem wątpił? Pan S. . . edyński np. naucza antropologii, bez wątpienia bardzo potrzebnej przyszłym matkom. Wykłady antropologii zacząć się muszą od fizjologii, fizjologia od opisanie układu ciała ludzkiego, a w tem ciele ludzkim najważniejszym organem to serce. Serce, cóż to za piękny przedmiot wykładu dla profesora młodych paniemek? To też pan S. mówił o sercu z zapałem i gorliwością, która obudzała w jego słuchaczkach żywe zajęcie. Ktoby nie wierzył, niech się zapyta, ile było w klasie wesołości, ile chichotu, ile żartów, ile alluzji, ile psychicznych spostrzeżeń podczas zajmującego wykładu p. profesora. Panny z wielkim zapałem i ochotą wybiegały do tablicy, na której w kolosalnych rysach kredowych szkicowano wszystkie żyły i kryjówki serca.

Ogólny zapał i wesołość ostudziło tylko zanadto prozaiczne wystąpienie pana dyrektora, który tak był niezadowolony ze śmiałości rozmawiane w nauce o sercu, serca seminarzystek jakimiś reprimendami, i zamiast uznać gorliwość naukową słuchaczek pana S., zawezwał je do zimniejszego rozbioru jego wykładów.

Pan dyrektor nie chciał jeszcze zrozumieć praktycznego zastosowania nauki o sercu. Serce nie tylko jest fabryką krwi ludzkiej, ale jest także ogniskiem uczucia. Owóż i tę stronę organu najważniejszego w człowieku wykształcić chciały pilne uczennice pana S. A cóż naturalniejszego, jak będąc w tak bliskim sąsiedztwie pp. techników i innych słuchaczy *almae matris* uniwersytetu, doskonalic organ uczuciowy, pozwalając się odprowadzać do gmachu seminarjjskiego, lub otrzymując listowne z sąsiadami relacje? Panu dyrektorowi

i ta rzecz nie wydała się naturalną, zaprosił więc dwie gorliwsze uczennice pana S. do swej kancelaryi i tak niedelikatnie zranił ich małe serduzka, że jedna podobno aż spazmów za powrotem do klasy dostała.

To dopiero akt pierwszy... scena pierwsza... co będzie dalej? Co będzie?... kiedy wykłady seminaryjskie uzupełnione zostaną lekcjami gimnastyki, która jak słyszałem, ma być obowiązkową nauką. Ktoś mi wprawdzie tłumaczył, że gimnastyka kobiet zupełnie inaczej urządzona od męskiej, że np. koziołki zupełnie są wykluczone (!), ale pomijając moralne względy, czyż nie będzie to początkiem pozbawienia niewiast tej uświęconej nazwy „pleć piękna“? Fizyczny sił rozwój czyż na delikatność rysów i kibici wpłynie pomyślnie....?

Co najlepsze, to to, że gimnazya żeńskie wyprzedzają w tym względzie gimnazya chłopców, dotąd bowiem na żadnem gimnazyum chłopców, gimnazya nie jest przepisową, a nawet nie należy do przedmiotów dowolnych. Pani Dobieszewska mogłaby być bardzo tem zadowoloną, bo Rada szkolna już nie tylko zrównała kobietę z mężczyzną, ale ją nawet wyżej postawiła. Szkoda tylko, że uczucia pani D. nie dzielają matki katolicki, z których już niejedną, jak w ogóle całym nowym systemem wielce zaniepokojoną, tak na wspomnienie gimnastyki na seryo strwożoną i ze łzą w oku widziałem.

I to wszystko nazywa się zaspokojeniem życzeń ludu i wolnością nauczania!

Od gimnazjum żeńskiego, które jako nowość na pierwszeństwo zasługiwało, przechodzę do męskich. Gospodarstwo Rady szkolnej widocznem jest i tutaj i to jeszcze w jaki pożądanym sposób! Kto znał gimnazya nasze przed dziesięciu choćby tylko laty, ten ich dziś nie pozna, taki postęp, taka w nich oświata. Dawniej, choć bywały przypadki, że uczeń uciekł po za kościół, ażeby się zabawić lub dorwać czempredzej zakazanej książki, ale przecież odczuwać się szydłerczo do mszy św. lub czemkolwiek religijem było grzechem zupełnie nieznanym — dziś dysputy religijne, naturalnie, tylko do wyśmiania religii dążące, są na porządku dziennym. Dawniej z katedr odzywały się głosy drażniące uczucie polskiej młodzieży, i to sprawiało, że ten sam głos upominający do dobrego, do cnoty i pracy był niemile słuchanym, dziś polskością zaprawiane wykłady, przeplatane są wycieczkami przeciw Ojcu św., duchowieństwu i praktykom religijnym, i to sprawia, że tem głódziej wślizga się niereligijność do serc chłopięcych. Słyszałem np. jak przeszłego roku p. Z...rzelewicz (który tego roku przeniósł się do seminaryum żeńskiego) szydził publicznie w klasie z chłopca za to, że służywał do mszy świętej, a inny pozwalał, aby więcej jak przez pół godziny rozprawiano o Jezuitach, sadząc się na wynajdywanie zarzutów i obelg przeciw temu zakonowi. Podobnych faktów mógłbym przytoczyć nie mało z przytoczeniem słów i osób i niemal każdej daty, jeżeli te rzeczy mają datę, powtarzając się co dzień i prawie co godzina.

To usposobienie i ten duch panujący w gimnazjach był zapewne powodem, dla którego Rada szkolna zadecydowała, ażeby młodzież zamiast cztery czy pięć jak dotąd, tylko trzy razy do św. sakramentów przystępowała! Rada szkolna, brawo!

Tyle na dziś — w przyszłym liście chciałbym wspomnieć o zarzucie dewotyzmu, który czynią naszemu miastu, o tem, co się dzieje w naszej klinice i szpitalach, o wykładach uniwersyteckich i o nauce czyli uczeniu się naszych pp. akademików.

## „RZYM JAKO STOLICA PAŃSTWA WŁOSKIEGO“

przez

ZALESKIEGO BRONISŁAWA

W narodzie, gdzie katolicyzm jedynym jeszcze schronieniem dla prześladowanej przez Rosyą i Prusy jego narodowości — władza doczesna Ojca Św., od jakiej w dzisiejszym socjalno-politycznym ustroju Europy wolność katolicyzmu zawisła, w warstwach inteligentnych w ogóle nieprzyjaźne dla siebie znalazła tylko usposobienie. Uciśnieni i prześladowani protestując przeciw gwałtom, sumieniowi i ojczyźnie naszej zadawanym, pochwalaliśmy i uwielbialiśmy równocześnie nie same tylko rozboje, ale i ich twórców, w innym kraju na kościele i ludach spełniane. Dziwny ten objaw, tak sprzeczny z charakterem i interesem naszego narodu, który wypadaloby nazwać, jeżeli nie aberacją rozumu, to skażeniem narodowego uczucia, stworzyło z sekciarstwem i rewolucją skumoszony, liberalne dziennikarstwo nasze: Najszlachetniejsze uczucia narodu na korzyść rewolucyi włoskiej wyzyskano — religijne — odurzono frazesami i sofistyką, dowodząc zupełnej wolności dla kościoła w wolnym państwie — Patriotyczne — przedstawiając w żywych barwach kłamany ucisk ludu, tak w państwie kościelnem jak i w dawnych królestwach we Włoszech, a brygantyczne napady Garibaldegiego i jego hołoty, jako bohaterские czyny naszych barskich i kościuszkowskich rycerzy; zdradziecki i faryzejski Piemont, za anioła opatrności, wolność i cywilizację Italii niosącego. — Pierwszy p. Kraszewski użył tej taktyki a przynajmniej umiał ją zgrabnie i z wdziękiem podejmować w naszym społeczeństwie. I dla tego cały ogrom winy, za obalamucenie polskiego narodu, na nim najwięcej ciąży. Za panem Kraszewskim i Redaktorami dawnego „*Czasu*“ poszła wszystka dziennikarska gawiedź, karmiąc nasze społeczeństwo, najpotworniejszych, w kuźniach zachodnich sekciarzy przekutemi już kłamstwami; — obalamucenie zapanowało w ogóle Najzaciejszego nawet charakteru ludzie, stawali się zapalonymi wielbicielami włoskiej jedności. Obrona uciśniętej i spotwarzonej sprawy, nietylko że nie znajdowała posłuchu, ale ci nawet, co ją podnosili, wnet za niechętnych ojczyźnie zostali okrzyczani. — W ostatnich dopiero latach, kiedy do redakcyi *Czasu* weszli, z nauki i zasad katolickich dwaj znani w całej Polsce publicyści pp. Maurycy Mann i hr. Ludwik Dębicki, kiedy bruchomowcę z jego rzymskich korespondencyi zkwitowano, gdy wreszcie znacniejsza liczba głębiej myślących ludzi poznała się już na rzeczy, — o sprawie papieżkiej przychylniej poczęto się odzywać. Liberalne tylko dziennikarstwo, zawsze z każdą rewolucją frymarczące cnotą i sumieniem naszego narodu, nie ustawało w imię patriotyzmu i ojczyzny bryzgać najobrzydliwszym kałem na Stolicę Świętą, byle tylko podtrzymać do pięknej włoskiej jedności konającą już u nas sympatyą. W takiej to chwili ukazują się broszurka od tyt.: „Rzym jako stolica państwa Włoskiego“. Krom jednego *Czasu*, żaden inny dziennik nie dał o niej sprawozdania. Rozumiemy i pojmujemy ich milczenie — znajdują się bowiem w obec męża wypróbowanej cnoty, znanego nie tylko u nas w Polsce, ale i wśród obcych z rozległej nauki i gorącej miłości ojczyzny, — szanowanego powszechnie! — Wyterany po Sybirze, Kirgizkich stepach, Kaukazi i emigracyi, pisarz i artysta, który nieskazitelnością charakteru, ewangeliczną prawdziwie słodyczą, na wszystkich do tyła urok swój wywiera, że nawet wśród najskrajniejszych



partyj na emigracyi, zjednał sobie uznanie. W obec takięj to postaci, — w obec Bronisława Zaleskiego znaleźli się redaktorowie naszych liberalnych dzienników, w najnieprzyjemniejszej dla nich kwestyi, bo kwestyi papieżkiej. Nic więc dziwnego że milczą, milczeniem radziby osłabić cios, jaki publikacją swoją zada im niewątpliwie przeznaczy autor — Cóż tu mówić zresztą przeciwko faktom jakie autor przytacza, omijając najzupełniej wszelką polemikę; co powiedzieć przeciwko przytoczonym rozmowom i pismom samych menderów rewolucyi włoskiej? — w obec zeznań, płaconych przez rząd Wiktora Emanuela agentów dla wywoływania rewolucyi w posiadłościach innych włoskich książąt?! Ciekawy np. jeden ustęp z pism *Rivelazioni* Curtellego, faworyta Cavoura, przytacza autor. Tutaj to dopiero przedstawia się czytelnikowi cała ta obrzydliwa sieć z podstępów, zdrady, wiarołomstwa i fałszu znizana, jaką Cavour na całe Włochy zarzucił. Występuje na jaw owa komedia, prześpiwiywana przez całą rewolucyjną europejską prasę, o ucisku ludu w Toskanii, Parmie i państwie kościelnem; o tem dobrowolnem entuzjastycznym powszechnem głosowaniu i gorących na rzecz Piemontu manifestacjach. — Robili je ajenci rządowi, płatni widać suto, kiedy te rzeczy do roku 1864 już kosztowały skarb piemoncki sto pięćdziesiąt milionów franków! Taka to prawna podstawa dzisiejszej dynastyi we Włoszech! „Upokarzające (mówi autor) świadectwo zatraty uczucia moralnego w naszej epoce, kiedy podobne czyny znalazły tylu współników i tak łatwe w opinii publicznej rozgrzeszenie“! ... A wszystkiemu niemal winien Napoleon III, boć on, jeżeli sam nie ułożył, to na to wszystko bez wątpienia zezwolił. *Faites vite* kazał powiedzieć proszącemu go o pozwolenie najechania Marchii i Umbryi Cavourowi! „Było to w pierwszych dniach września 1860 — W dziesięć lat później o tej samej porze los wojny jeszcze szybszą pod Sedanem wydał decyzją!“ Opisawszy konspiracye kierowane przez Pi moncki rząd w całych Włoszech, opowiada nam następnie szan. autor o zaborze Rzymu, o rządach Ojca Św., o nowych rządach, plebiscycie, nowej izbie, rękojmjach i niezależności dzisiejszej papieża — szkicuje przedziwnie niektóre postacie jak króla, księcia Huberta i księżną Małgorzatę. Ostatnie pozwoliliśmy sobie w piśmie naszym reprodukować. Najpiękniejszemi atoli wydały nam się: zcharakteryzowanie ludu rzymskiego, o którym „nie bez słuszności powiedzano, że ma cnoty zakryty“ — jego stanowisko w obec nowego rządu, „dzień papieżki i dzień królewski w Rzymie“ i samo zakończenie. Być może, te rzeczy dla tego nas najwięcej uderzyły, że poprzednie mniej więcej znane nam już są niemal. Jeden naprzykład drobny fakt, jaki przytacza szanowny autor, jakżeż to wybornie rzymską maluje nam cnotę. Rząd włoski zabierając Kwirynał, znalazł tam ogrodnika — chciano go koniecznie zatrzymać, nie żądano aby składał przysięgę wierności; osoby znane z przywiązania do Ojca św. namawiały go aby został; nie to nie pomogło; „nie dał się nakłonić, i pałac z ogrodem opuścił powtarzając: że nie mógłby żadnem sposobem. robiąc przez lat trzydzieści bukiety na Oltarz Matki Boskiej, wiązać je teraz z tych samych kwiatów dla księżny Małgorzaty“.

W zakończeniu mówiąc o towarzystwach młodzieży katolickiej we Włoszech, która wywalczy kościołowi i ludzkości szczęśliwszą przyszłość — którą Bóg przeznaczył do oglądania wielkiej chwały bożej na ziemi <sup>1)</sup> dodaje: „kościół nie

<sup>1)</sup> Słowa papieża powiedziane do deputacyi młodzieży katolickiej.

ma powodu lękać się we Włoszech tego, co zeszłego wieku widziano we Francji: ma już przygotowane wielkie zastępy wynawców, które wkrótce będą mogły o sobie powiedzieć: jesteście miliony.“ — Tutaj to zwraca się szanowny autor do ojczyzestego kraju i słowami, z których wyłobywa się niemałej boleści oddźwięk zapytuje: „a czy te dzieje prawdziwego odrodzenia a z nim tryumfu znajdują także uczestników gdzieindziej? .. w Polsce — w rosnącej dziatwie i młodzieży naszej? ... Przed młodzieżą włoską przyszłość otwiera się błyszcząca; dla swego narodu wielką jeszcze kartę może ona w historii zgotować i zapewnić mu szersze niż kiedykolwiek panowanie moralne i umysłowe w Europie; bo zahartowana prześladowaniem, wypróbowana negacją, wiernie, święcie i zacięcie stoi przy Kościele i tak rośnie w wiarę, a wiara stwarza cuda! Ale my, ale nasza młodzież? Na to pytanie ja odpowiedzieć nie umiem. Niech odpowiedzą polskie matki i polscy kapłani .. .“

W całej tej książce, jak to pięknie mówi pan Z. L. D. w *Czasie*, z pod pióra p. Zaleskiego odzywa się cierpiąca rozkrwawiona i mordowana Polska, Polska w kajdanach, na Sybirze, na stepach Rosyji, w kaźniach i w domu nawet milczeć zmuszona. „Tchnie w tych kartach jakiś spokój syna bólu, który się zna na krzywdach i zbrodniach zadawanych i czuje obowiązek dania świadectwa prawdzie, przyznania się jawnego do współnictwa z niedolą, prawem i sprawiedliwością. Autor czyniąc zadość sumieniu, wierności katolickiej i poczuciu polskiego serca, opowiada na co patrzył, co z bliska zbadał, opowiada przedmiotowo, treściwie, z wdziękiem i uczuciem będącem właściwością jego pióra.“ Przekonani i my jesteśmy, że ta broszura wstrząśnie najsilniej umysłami chwiejnymi, co to nie złą wolą ale w skutek uprzedzeń, nieprzyjaznymi byli dla sprawy papieżkiej. Niepodobna aby na ludziach uczciwego charakteru i prawości głos takiego patrioty, niepodejzranego o koteryjność ultramontańską pisarza, nie wywarł potężnego wpływu. — Silniejszego ciosu rewolucyjnym kłamstwom nikt nie mógł w ostatnich czasach z większym skutkiem zadać. Skazone tylko umysły i charaktery po przeczytaniu tej książki żadnemu mogą nie uleść wrażeniu — ależ tego rodzaju ludzie o ile dla wiary i Kościoła o tyle i dla nieszczęśliwej naszej straceni ojczyzny! Dzięki Bogu nie wielu się ich błąka w naszym społeczeństwie. Jeżeli więc kto, to przedewszystkiem katolicy spełnią — jesteśmy pewni, jeden więcej obywatelski względem ojczyzny naszej obowiązek, zaznajamiając z broszurą pana Zaleskiego jak najliczniejsze koła czytelników w naszym społeczeństwie.

## DWUTYGODNIK POLITYCZNY.

Każdy początek jest trudnym, mówi przysłowie, główną jednak trudnością, na jaką natrafiamy, rozpoczynając peryodyczną rubrykę w *Przeglądzie Lwowskim* polityce poświęconą — jest natłok przedmiotów, istny *embarras de richesse*. Na początek bowiem nie mogą nam służyć ograniczone ramy przeglądu dwutygodniowego, jak to na przeszłość nie tylko będzie naszym prawidłem, ale nawet i obowiązkiem wobec czytelników, którym streszczenie i ogólny pogląd na główne wy-

padki podać będziemy się starali. Czytelnicy zwolnią nas niewątpliwie od wstępu zwykle zbyt długiego, ale dla nawiązania głównych nici naszych uwag i dla wejścia w kolej wypadków współczesnych, wybaczą nam, że zmuszeni jesteśmy do rozglądnięcia się w ogólnej współczesnej sytuacji i określenia naszego stanowiska.

Ułatwia nam jednak to zadanie szereg prac, sfery politycznej dotyczących, już poprzednio w *Przeglądzie* zamieszczonych. Jako na punkt wyjścia odwołać się możemy na uwagi znakomitem skreślone piórem w artykule „*O przyczynach upadku Francji*“ równie jak na poglądy w artykułach „*Europa w chwili pogromu*“. Jeżeli w chwilach powszechnego zamętu pojęć, wyradzającego nalóg eklektyzmu zasad, ustawicznego lawirowania pomiędzy opiniami, ostał się pewny, bezpieczny, niezmienny kierunek podający klucze do oceny wypadków — to jest nim jedynie stanowczy kierunek katolicki. Granitowa niezmiennosc zasad katolickich nawet w czasach takich przewrotów, jak dzisiejsze, piętnuje znamieniem stałości i jednolitości przekonań tych wszystkich, którzy wiarę swoją za kamień węgielny całego systemu pojęć swoich, a zarazem za kamień probierczy swego sądu uważają.

Różnice nawet i odcienia w zapatrywaniu się na rzeczy świeckie w obozie katolickim, skutkiem strasznej nauki dziejów, jaką przeżywamy, znikają i zacierają się. Katolik zdający sobie sprawę z położenia świata, również uczuciem jak i rozumem wiedziony, łączy zawsze tradycję z wolnością i nie ulegając coraz rzadszemu już dziś balwochwalstwu patriotyzmu, musi przywiązać się i stać w obronie sztandaru narodowości, która ma tyle powinowactw dziejowych i moralnych właśnie z kościołem katolickim. Blizką już jest chwila, w której ten sztandar narodowości, posługująca się nim dotychczas rewolucya wrzuci na stos służący na *autodafé* wszystkich wielkich, przyrodzonych i dodatnich idei ludzkości. Chwila ta już nawet nadeszła, jak świadczą dzieje komuny paryskiej? Widzimy, że we Francji najdzielniejszymi patriotami są katolicy Bretończycy: w Niemczech a mianowicie w Bawarii nazwa stronnictwa katolickiego i stronnictwa patriotycznego jest synonimem. W całej zgoła Europie uczucie narodowe zachwiane i podkopane chroni się tam, z kąd w chrześcijańskim pojęciu pierwotnie ono wyszło, bohaterskimi karty napelniając historję, pod osłonę kościoła. Dla synów negacyi religijnej, narodowość wraz z innymi instytucjami, jak własność, rodzina, hierarchia społeczna, monarchizm, sam zresztą kościół staje się zabytkiem średniowiecznym, nad którym promotorowie nowego niby ładu rzeczy przechodzą do porządku dziennego, lub tylko w swych widokach do czasu się niemi posługują. Lecz katolicy nie przez sprzeczność z owym duchem wieku zwracają się do idei narodowej, oni jej zawsze — byli wierni! Z wszystkich sofizmów na ultramontanów wymyślonych nie ma fałszywszego, nad oskarżenie o kosmopolityzm. Kto im śmie czynić ten zarzut odstępstwa od idei narodowej? — czy ci co wyznają religję humanitarną, co ogólnik ludzkości stawiają na szczycie swych mrzonek, czy ci co podkopują narodowość, burząc wszystkie instytucje będące ich podwaliną? Katolicy wyznają jedność, ale jedność religijną, pod osłoną której po wszystkie wieki rozwijała się zawsze ta



rozmaitość toru i stosunków plemiennych zwana narodowością. Katolicy pragną zjednoczenia narodów w uznaniu jednej prawdy i jednej moralnej na cały świat powagi. oni w samym już uzupełniającem objawieniu zesłania na apostołów Ducha św. w kształcie ognistych języków upatrują nietylko znak uznania owego przyrodzonego prawa historii plemion i narodów, które chrześcijaństwo, nauka przez apostołów głoszona, umiała podnieść do ideału, uczacić i uszlachetnić.

Jeżeli są u nas utylitarni katolicy, którzy o tyle mienia się i wyznają katolikami o ile to im się wydaje być zgodnem z interesem politycznym naroda, zwłaszcza o ile ten katolicyzm wraz z polskością jest prześladowany przez naszych wrogów — to znów ścisli katolicy nie są utylitarnymi patriotami. Dla nas narodowość, polskość, miłość przeszłości i miłość ludu, przywiązanie do ziemi ojczystej i jej zabytków jest, jeśliby się tak godziło powiedzieć, świeckim dogmatem. My tego uczucia narodowego, tego sztandaru ojczystego nie odstępimy, bo on dla nas spojonym jest z szeregiem prawd moralnych, wyższej, duchowej natury.

Idei ojczystej chemy bronić, jako jednej z instytucyj chrześcijańskich dziś wystawionych na niebezpieczeństwo zagłady. Lecz w obronie tej instytucyi mamy wytkniętą kolej, mamy wskazane zasady. Gotowi do męczeństwa za sprawę ojczystą równie niemal jak za wiarę, czego tylu z naszych współpraci z Litwy i innych prowincyj dało świeże dowody — nigdy się nie zgodzimy na odstąpienie od zasad etycznych chrześcijaństwa, na wykroczenie przeciwko rozkazom Kościoła, dla wrzekomego interesu narodowości, bo wiemy, że tym kosztem śmierci i zagładę a nie zbawienie ojczyźnie się odkupuje!

Oto główny punkt naszego programu politycznego, któryśmy raz chcieli wyjaśnić wobec bezczelnych zarzutów odstępstwa katolików od sztandaru narodowego powtarzających się z udaną naiwnością.

\*  
\*  
\*

Wszystkie organizmy polityczne Europy zwane państwami zna chodzą się obecnie w chwili ciężkich przejść, prawie bez wyjątku łamią się z trudnościami znalezienia lub utrwalenia nowych podstaw bytu, a po za temi kwestyami organizacyi wewnętrznego urzędzenia i ustalenia, ukrywa się groźny problemat zachwianej w ogóle w społeczeństwach europejskich idei władzy.

W różnych państwach odmiennie się on kształtuje, ale w całej Europie występuje to pytanie, czy po tej pochyłości idąc coraz głębiej zdoła się utrzymać jakikolwiek rząd do pewnej doszedłszy już mety?

We Francyi dzięki tylu przewrotom rewolucyjnym pytanie to nie tylko, że jest blizkiem, ale jest samą, że tak powiemy, obecnością. Naród ten znoszący tylko rządy osobiste, potrzebujący indywidualizmu jako ostatniego symbolu władzy — zamienił rządy osobiste Napoleona III na rządy osobiste Thiersa. Ten ostatni, jak go nazwano, symbol władzy we Francyi zawdzięcza tylko swej siwiznie i swej bezdzietności, swej wprawie politycznej obok płytkości zasad, że nie tylko się utrzymuje

i doznaje uznania, ale że może nakładać na stronnictwa żądanie: *nolli me tangere*. Jedno bowiem śmielsze wystąpienie, jeden krok z którejkolwiek strony w tył lub wprzód mógłby obalając ów symbol władzy, ową osobistość stojącą po nad stronnictwami, rozwiać stan prowizoryum obecnego. Trwoga społeczeństwa jest jedyną siłą p. Thiersa, a zwątpienie w siebie jedynym programem dzisiejszej Francji. Wszyscy zatrzymują się w przerażeniu przed tem krwawem i ohydnem widnem, które wśród hańby powstało a mnożyło ruiny, przed widmem komuny.

Proces uczestników komuny, będący w dziejach kryminalistyki politycznej, podobnie gigantycznym zjawiskiem jakim była w dziejach finansowości operacja owych długów na pokrycie miliardów kontrybucyi — nie wzbudzał już zajęcia. Przekonano się bowiem, że nie ma operacyi skutecznej na polipa rewolucyi, który wydarty chociażby z krwią, z korzeni się odradza. Zamknięcie ciała prawodawczego daje Francji chwilę odpoczynku, zapewnia utrzymanie tego *status quo*, przypominającego ów stan po ciężkich, gorączkowych chorobach, który nie jest jawem i nie jest snem, ale jest obumarciem. Agitacye bonapartystowskie, o których wiele dzienniki pisały, nie sprawdziły się przy rezultacie wyborów do rad departamentowych. Wybory te wypadły bowiem na korzyść zupełnie nowego we Francji stronnictwa, stronnictwa konserwatywno republikańskiego, liberalizmu umiarkowanego. Stronnictwo bez antecedencyi, w burzliwym narodzie i bez podstaw zasadniczych jest właśnie wypływem owego sklejanja się powiek narodu do stanu marwtoty, obumarcia, zgalwanizowania.

Podczas gdy podstawy państw i podstawy społeczeństw stopniowo się usuwają i świat się chyli ku jakiejś bezdni — postęp, postęp materialny idzie swoim torem i dokonywa cudów, tylko że cuda te czysto materialnej natury nie są już zdolne nawet utrzymać owej religii materialnego postępu, jakiej świat przed niedawnym jeszcze czasem holdował. Otwarcie kanału suezkiego, nawet wystawom powszechnym towarzyszył okrzyk entuzjazmu, wzrost dumy cywilizacyjnej i cześć dla geniusza humanitarnego, który już miał sam sobie wystarczyć. Objawów tego entuzjazmu, tej czci, tej dumy nie dostrzegliśmy w czasie obchodu inauguracyjnego dzieła będące niezaprzeczenie jedną z tych cudownych prac XIX stulecia.

Jeżeli we Francji nie zmierzono jeszcze całej bezdni, w jaką ze szczytu wielkości upadł naród — to we Włoszech niemniej nie zmierzono tej przepaści, w jaką naród popychają następstwa sztucznego wzrostu i sztucznej jedności. Nikt nie ufa obecnemu stanowi. Miesiące miodowe jedności Włoskiej minęły. Rząd Wiktora Emanuela dorobić królestwa do stolicy, ani stolicy do królestwa nie umie i nie zdoła. Przeniesienie siedziby jest tylko pozornem. A nie ma trzeźwego polityka na półwyspie apenińskim, któryby sobie w głębi ducha nie przyznał, że Rzym może być tylko stolicą Papieży, lub stolicą rewolucyjnej Rzeczypospolitej, ale stolicą królów włoskich, jak dziś nie jest, tak i na przyszłość pozostać nie może. Wszyscy przeto zdążają w jakimś fatalistycznym pochodzie ku tej nieznanej przyszłości, nie ufając obec-

nemu stanowi rzeczy, ale znów z trwogi przed ową przyszłością popierając go do czasu.

Tymczasem położenie Ojca św. nie ulega zmianie — z Watykanu ustawicznie nowe promienie na ludzkość się rozchodzą i rozjaśniają ponury horyzont. Konfiskaty klasztorów postępują swoim trybem, a rząd włoski, chcąc pewną zachować przyzwoitość, może nawet z wewnętrznym wstrętem, musi iść tam, gdzie go pchnęła rewolucya powtarzająca: *andremo al fondo* — i dójść musi do komuny.

Kłopoty sekundogenitury hiszpańskiej, uzupełniają ten groźny i tragiczny stan całego romańskiego świata. Młody król domu sabaudzkiego stanowi przejście z epoki wojny domowej dynastycznej, do przygotowującej się wojny domowej rewolucyjnej, której zapowiedzi, już co raz jawniej w Kortezach i na ulicach stolicy występują.

Anglia ufną w wyspiarskie swoje położenie, długo podniecająca pożogę rewolucyjną w różnych stronach kontynentu, dziś stopniowo ulega parciom idei z poza kanału się dostającym. Stara Anglia znika, w socyalnym i konstytucyjnym organizmie podkopana. Nigdzie kwestye robotnicze bardziej nie zagrażają, jak w tym przemysłowym kraju, z tak wyjątkowemi stosunkami własności ziemskiej. Przeprowadzenie balotu czyli tajnego głosowania, na co się bardzo zanosi, odrazu przeobrazi stary konstytucjonalizm angielski na parlamentaryzm chaotyczno-liberalny w rodzaju przedlitawskiego. Abdykacja z polityki zagranicznej obniżyła wpływy stanowisko Albionu na zewnątrz. Ruch robotniczy za pomocą mityngów łączy się natomiast z dążeniem rozkładowem, wdzierającym się do parlamentu, który już nie przedstawia walki wigów i torysów ale powtórzenie owej walki, dobrze na kontynencie znanej, konserwatystów z radykalistami.

Liga pokoju na świeżo odbytym w Szwajcaryi kongresie zrobiła pozornie fiasko. Nie stawily się tym razem znane powagi rewolucyjne, aby zbyt świeże wrażenie eksperymentów komuny, zbyt silne rozjątrzenie namiętności socyalnych i szczepowych nie paraliżowało wystąpienia tych zwiastunów pokoju, pokoju zagłady i śmierci. Popisy absurdów i niedorzeczności byle tylko olbrzymich, kępowane byly względami pewnego jeszcze umiarkowania. Ależ, bo oni mogą sobie powiedzieć parodując naszego wieszca: „zgnińcie nasze słowa, wstańcie czyny nasze.“ Przyznać się do Internationala i do rządów komuny byłoby niepolitycznie, bo sama natura konspiracyi wymaga tajemnicy, wyprzec się zaś tego związku kongres pokoju nie mógł, obracać się przeto musiał w czechy frazesach. Już kongres nie przegłosował, tak jak przed dwoma laty, istnienia Pana Boga, ale tylko powziął uchwałę, aby nie chrzczyć dzieci, wygonić Jezuitów, rozdzielić państwo od kościoła itp.

W całym kierunku negacyi, jakiej ulega dziś świat, co jest najbardziej przestraszającego, to — głupstwo. Szatan, bo ostatecznie o rząd to szatana chodzi, gdyż ateizm polityczny zwany bezwyznaniowością natychmiast wprowadza cześć i religię szatana, aby kusić i na bezdroża sprowadzić cywilizację XIX stulecia, nie potrzebuje jak Mefisto wobec Franka używać pełnej wiedzy i mądrości, owszem przemawia on do głupstwa ludzkiego i z tem lepiej mu się powodzi. Mądrość jest także darem



bożym i jakkolwiek wiele może, wszelako, jest zawsze bronią obosieczną, a mądrość ludzka wobec mądrości boskiej, mądrość kłamliwa wobec mądrości prawdziwej musi ostatecznie uleść: ale na głupstwo, to już nie ma lekarstwa. Nic też straszliwszego nad ten zalew głupoty wiążącej się cywilizacją. Nigdy głupstwo nie miało takiego rozgłosu i wzięcia jak w dzisiejszych czasach. Rochefortem zajmowała się cała Europa, jak poprzednio Garibaldim, o którym słusznie powiedziano, że byłby wielkim, gdyby nie umiał pisać: — oto geniusze naszych czasów, którym nie dostaje pierwszych prawideł loiki, którzy miernością umysłową dorównują chyba szaleństwu gminu ich apoteozującego

Walka religijna wzniecona w Niemczech wymagalaby osobnego traktatu, tak pobieżnie tylko traktować jej nie możemy. Organizowanie nowej herezyi zwanej starym katolicyzmem jest tylko w sferze religijnej uzupełnieniem, podobnie jak w sferze wielkiej socjalnej organizacji Internationalu. Tu i tam czysta negacya, dążenie do wywrotu, a promotorowie tego ruchu antykatolickiego i antichrześcijańskiego, dla celów politycznych i państwowych go podnoszący, nie zdają sobie sprawy, jak się te dwa kierunki uzupełniają.

Mąż stanu, któremu za godło przypisują axiomat: „siła przed prawem“ utworzywszy siłą miecza olbrzymie i sztuczne dzieło monarchii, będącej już dziś niemal uniwersalną, bo w obecnej chwili twórca tego państwa w polach swego płaszcza ościennym państwom niesie zagładę lub sojusz, Europie pokój lub wojnę, uczul jednak, że dla utrwalenia tego gmachu siłą wzniesionego, potrzeba czegoś więcej, jakiejś potęgi i wpływu moralnego, jakiegoś usankcjonowania i zjednoczenia, duchowej natury. Sądził przeto, że w sprawach religii, jak w sprawach polityki, wystarczy przebiegłość, bezwzględność i dobrze ułożony plan; że można podbić tak samo miliony sumień katolików, jak zawojować kraje sąsiednie, że można utworzyć tak łatwo jednolite narodowe kościoły, jak się tworzy jednolite narodowe państwo.

Powiadają, że po rozmowie króla z Benedettim w Ems, generał Moltke na wieść o wypowiedzianej wojnie wydobyl tylko gotowe plany z szufladki swego biurka po prawej ręce; sądzimy, że w chwili koronacji nowego cesarstwa, ks. Bismark wydobyl z jednej z szufladek swego biurka przygotowane plany wojny religijnej i organizacji kościoła państwowego. Do blasku nowej korony kampania ta byłaby niezbędną.

Samozwਾਂczy następca cesarzów rzymskich, dążący do prymatu politycznego nad światem, w zużytych i rozbitym protestantyzmie nie znalazłby nigdy tego pierwiastku religijnej potęgi, jaką mieli cesarzowie zachodu, wsparci na katolicyzmie i zjednoczeni z Rzymem, jakiej daremnie w schyzmie szukali cesarzowie bizantyńscy i ich następcy rossyjscy — więc ułożono się z herezjarchami monachijskimi, aby utworzyć, jeżeli nie Rzym w Niemczech, jak słusznie *Czas* zauważył, to przynajmniej coś w rodzaju patriarchyatu bizantyńskiego w Berlinie.

Czy zjazd starych katolików w Monachium — posunął te plany naprzód? nie sądzimy. Prusy zdradziły swój zamiar zbytnią gorliwością, wyprzedzając kongres monachijski wystąpieniem swoim w spra-

wie ks. Wollmanna w Warmii. Interwencya protestanckiego rządu w kwestyi dogmatycznej katolików, powinna była otworzyć oczy Döllingerowi, jeżeli w błędzie swym był w dobrej wierze, jeżeli nie był tylko narzędziem politycznym — ale zaślepionym w jednej tylko kwestyi katolikiem. Konsekwencya błędu jest nieublagana, i jak się wypowie *a*, to już całe abecadło negacyi przejść się musi. Döllinger przeto nie zatrzymał się na tej pochyłości i stał się promotorem zgromadzenia bezwyznaniowego, stanął na czele wrogów Kościoła, lecz herezycarą stać się nie mógł.

Uchwały kongresu monachijskiego nie różnią się od uchwał kongresu ligi pokoju, żądają bowiem rozdziału Kościoła od państwa, wygnania Jezuitów i konfiskaty dóbr i kościołów na rzecz bezwyznaniowców. Jako herezycar, starokatolicy Döllingera dłużej istnieć nie będą niż młodzi katolicy Rungego, o których już nie słychać. Lecz jako nowy eksperyment w walce przeciwko Kościołowi, jako próba nowego prześladowania katolicyzmu, może mieć niewątpliwe powodzenie.

Wojna religijna, którą w oczach niedowiarstwa i wrzekomego indyferentyzmu rozpoczynają na całej linii wrogi Kościoła — zapowiada się w Niemczech groźniej niż gdziekolwiek. Jest to jeden więcej znak czasu, przypominający epokę upadku Rzymu, bo jesteśmy już u wstępu jawnego prześladowania i prohibicyi katolików. Ojciec św. w niewoli, Kościół w Polsce i na Litwie w ucisku i prześladowaniu, nowe cesarstwo niemieckie udziela poparcia dążeniom, nieznanym nawet w czasach 30-letniej wojny nietolerancyi. Katolicy wyjęci prawie już wszędzie z pod prawa. Jeżeli w tym pewniku jest sroga rzeczywistość — to wierzący przyjąć ją muszą z tem poczuciem, iż prześladowaniem znoszonym okupią może odrodzenie moralne świata.

Katolicyzm przebywał już epoki katakumb i przebyć je na nowo może z nową z nich wychodzącą świetnością — ale wpieryw runie protestantyzm. Słusznie Guizot wzywał protestantów wierzących do obrony praw papieża, bo twierdził, że z upadkiem niepodległości Głowy Kościoła katolickiego całe chrześcijaństwo zachwieje się w swych podstawach. Sekta monachijska będąc organizacją niedowiarzków może się rozwijać kosztem protestantyzmu, lgnąć bowiem do niej będą wszystkie żywioły przeczenia, rozsądzi przeto protestantyzm, już i tak zachwiany, a zjednoczy katolików.

Zjednoczenia tego dowodzi świeżo odbyty zjazd biskupów niemieckich. Postawa stanowcza, jaką ci pałsterze zajęli, jest jedną więcej rękojmią, że plany bismarkowskie są zwodnicze. Spodziewać się należy, że zmysł polityczny tego męża stanu każe mu się jeszcze na czas wstrzymać z podniesieniem owej wojny religijnej, która spotykając się z rewolucją socyalną, rozsądzić tyłkoby mogła owo improwizowane cesarstwo na podboju wsparte.

Podczas rozwijania się tego prądu wojny religijno-socyalnej w Niemczech i stopniowej pracy około przelania w jeden centralizacyjny odlew wszystkich nabytków miecza, mających tylko wspólność językową, w Austrii odbywa się wręcz przeciwny federacyjny proces.

Austria znachodzi się w ciężkiej kryzys politycznej, powiemy więcej, dziejowej. Postawiona na rozgraniczu szczepów, wytworzona przez kojarzenie się ludów w okolo korony Habsburgów, tak długo sprawdzała przysłowie *felix Austria nube*, jak długo istotnie to słowo *nube* nie tylko miało znaczenie dynastycznych związków nowe przymnażających zabytki, ale dopokąd śluby i małżeństwa monarchów były jakby symbolem ślubów i związków ludów między sobą.

Austria ostała się w zasadzie federacją, w starem, średnio-wiecznym pojęciu tego słowa, aż do końca systemu ks. Metternicha, to jest do kresu swojej potęgi. Prawda, że absolutyzm państwowy będący wytworem nowoczesnym, gdyż w średnich wiekach przywileje społeczne były jedynem źródłem nadużyć wolności i bezprawia — ale ta gniotąca wszelkie organiczne, społeczne i narodowe życie centralizacja władzy, wszechwładza rządu wszystko dla siebie zagarniająca i krępująca wszystko, jest następstwem epoki rewolucyjnej, jest wytworem nowoczesnym — prawda przeto, że ten absolutyzm nowoczesny i ta wszechwładza państwa i rządu, służąca za podstawę systemu Metternicha podkopala samodzielność, ograniczyła przywileje krajoworonych, zniszczyła zarody samorządu z dawnej epoki pozostałe. Ale właściwą centralizację w Austrii, tak przeciwną naturze składowej monarchii zaprowadził dopiero ów rewolucjonista i klubowiec misją reakcyi w Austrii obejmujący Bach. Od Bacha dopiero, z klubów 1848 wysnuł się ten kierunek bezwzględnej centralizacji, który doprowadził monarchię pod Solferino i Sadowe.

Kierunek ten wrzekomo tylko, był reakcją przeciwko rewolucyi, on był spłodzony z ducha rewolucyjnego, on też rozgospodarowawszy się na dobre, podkopał wszystko, co się jeszcze w monarchii ostało. Lecz jak każda teoria rewolucyjna posługuje się tylko absolutyzmem albo teroryzmem — a stanowi *incompatibilia* z wszelką wolnością, choćby nawet tylko pozorną — tak centralizacja polityczna i hegemonia jednego szczepu nie mogła znaleźć środka pojednania z konstytucjonalizmem, chociażby tak pozornym, z liberalizmem chociażby tak fałszywym, jaki zaprowadziła w Austrii konstytucya grudniowa.

Widzieliśmy też, że ta niekonsekwencya zniweczyła wszystkie próby konstytucyjnej centralizacji Schmerlinga, Giskry i Hasnera. Tak zwana „nowa era“, ów wiedeński ultra-liberalny parlament był parodią konstytuancy rewolucyjnej, popadł w doktryneryą negacyi. Jedyńm rezultatem, jedynym plodem tego kierunku była walka przeciwko Kościolowi, było zgwałcenie konkordatu i zaprowadzenie ślubów cywilnych, ustaw wyznaniowych, a raczej usankecyonizowanie ateizmu przy zasadę bezwyznaniowości.

Do przyjęcia tych owoców liberalizmu żydowskiego i massońskiego zgwałcić starali się centraliści ludy. Lecz ludy znalazły w wielkiej afirmacyi, w afirmacyi narodowej, w afirmacyi prawdziwej wolności, na decentralizacji, autonomii i samorządzie opartej, tarczą przeciwko temu kierunkowi. Konstytucjonalizm też wiedeński posługiwać się musiał stanem oblężenia itp. środkami represyi, a gdyby był trwał dłużej, byłby rozniecił w całej monarchii pożar wojny szczepowej.



Ten sam kierunek liberalizmu centralistycznego wiedeńskiego, który gwałcił prawa Kościoła, nie tylko że zniszczył aureolę monarchii katolickiej, ale cechę chrześcijańską starał się zetrzeć ze społeczeństw; ten sam kierunek, który wydawał walkę wszelkim prawom i dążeniom narodowym, który podniecał antagonizmy szczepowe, ograniczał także prawa korony, podkopywał stopniowo jedyny dziejowy łącznik monarchii, ideę dynastyczną. Konsekwentny w negacji rewolucyjnej niszczył spolem religią, narodowość i zasadę monarchiczną.

Kościół protestował i znosił prześladowanie, równie jak ograniczenie swych praw i swego stanowiska, żywiły narodowe w większej części zamknęły się w biernej opozycji, jednocząc się przez nią, tak też starały się jak my Polacy, wstrzymywać ten zapęd negacji przez wytrwanie na drodze legalnej — interes jednak dynastyczny najpierw mógł stawić opór tym dążeniom wywrotu.

Jakoż Naj. Pan złożył ministeryum ożywione uczuciem obrony i wierności dla dynastji. Hr. Hohenwart jest Niemcem, wątpić należy, aby z doktryny był federalistą — lecz chciał on się oprzeć na żywiolach mogących wzmocnić tron, nie dla nadania mu samowładztwa, ale dla utrzymania go, jako klucza wiążącego sklepienie monarchji z tylu łuków złożone.

Poprzednik jego, hr. Potocki, którego rządy jeźli nie doprowadziły do pozytywnych rezultatów — to jednak uchylily niejedną zawadę, przygotowały materyal do ugody. Bolesna jednak, że imię Jego — imię Polaka, figuruje na aktach przeciwnych Kościółowi.

Powrót jednak do organiczno-dziejowej idei austriackiej, do federacyjnego ustroju, do uznania praw historycznych i pogodzenia ich z warunkami jedność państwa zapewniającemi — natrafia na olbrzymie trudności. Najmniejszą może ze wszystkich jest krzykactwo ulicy i dziennikarstwa wiedeńskiego. Nikt tak głęboko i prawdziwie nie scharateryzował ducha tego miasta, tyloma wadami spokrewnionego z Babilonem Europy, Paryżem, a nie mającego nic z Paryżem wspólnego, w tem, czem stolica Francji nie przestała pomimo dziejów Komuny dawać świetne przykłady odrodzenia ducha chrześcijańskiego — nikt, mówimy, nie przeniknął duchem wieszczym głębiej tego miasta, nad naszego Zygmunta kreślącego w 1848 następujące słowa:

Co innych zbawia, znieść tego nie może  
Ta bez ojczyzny niemiecka Sodoma,  
Wolność w jej wnętrzu jako pożar gorze  
I od wolności pójdzie w dym jak słoma.

Obok głębokiego rozróżnienia wolności zbawiającej od wolności pożarem gorejącej, od owego liberalizmu wiedeńskiego — obok tej wieszczej definicyi — jest i wieszcze przewidzenie, które bodaj czy się rychło w ścisłym materyalnym znaczeniu nie sprawdzi. To pewna, że nikt w Austrii nie zdoła wzmocnić tronu, przywrócić sprawiedliwość i cechę chrześcijańską monarchji, pojednać narodowości i uznać ich prawa, utwierdzić prawdziwą wolność, kto nie weźmie sta-

nowczo rozbratu z duchem liberalizmu wiedeńskiego, kto nie powstrzyma owego pożaru z Wiednia na całe państwo się szerzącego.

Z wszechwładnym wiedeńskim parlamentem, w dawnych jego atrybucjach, nikt w Austrii rządu utrzymać nie zdoła. Idea narodowa, idea zgody i rozjemstwo, jest znów ochroną moralnego i materialnego porządku, potęgi państwa, harmonii wewnętrznej, zasad chrześcijańskich i tradycji dynastycznej.

Walka przeto z samem Wiedniem byłaby koniecznością wcale nie groźną, gdyby inne żywioły nie wspierały opozycji, tak zwanych wiernokonstytucyjnych. Niestety, Węgrzy zaślepieni powodzeniem, kierowani antagonizmem do Słowian i Czechów, chcący utrzymać swoją przewagę, a sądzący, że ją chaos stosunków przedlitawskich zapewnia — nie przestają wspierać Niemców wiedeńskich za pośrednictwem powolnego ich natchnieniem kanclerza.

Nie będziemy tutaj opowiadać przebiegu akcji ugodnej, znanej zapewne czytelnikom z dzienników; niemniej jak skandalicznych zajęć w sejmie austriackim, gdzie niezawahano się ubliżyć osobie Monarchy, ani zajęć w auli uniwersyteckiej, gdzie znieważano ministrów.

Powiemy tylko, że kryzys ministerjalna czy polityczna trwająca blisko już od dwóch tygodni nie mogła znaleźć właściwego zakończenia jak tylko *aut aut*, albo dymisyą hr. Beusta, albo hr. Hohenwarta.

Konkluzji bezpośrednio nie będziemy wyprowadzać z usunięcia się ministerium hr. Hohenwarta, bo zanim czytelników dojdą nasze uwagi, zapewne będzie już roztrzygnięta kwestja zebrania Rady państwa i odpowiedź nowego ministerstwa na wnioski czeskie. Nie przeczamy jednak i trudności stawianych przez samych Czechów, którzy bezwzględnością swych żądań i doktryneryą prawa historycznego, zanadto naśladują Węgrów, a nie mają za sobą tej siły, jaką posiadali Węgrzy.

Innego rodzaju skandal, innego rodzaju nadużycie dokonano się w Wiedniu. Wiedeń ma już także swoją gminę starokatolików, do tej wygodnej sekty zapewne zapisze się wielu z tych, którzy się deklarowali jako obywatele bezwyznaniowi. Jakaśmy już wspominali, zasadą owej sekty Döllingera, przyjętą i ogłoszoną na zjeździe w Monachium jest zabór dóbr kościelnych i samychże katolickich świątyń. Wiedeńska odnoga monachijskiej herezji, wierna tej zasadzie, zażądała od gminy miasta Wiednia przyznania sobie kościoła. Rada miejska zaraz pośpieszyła zadość uczynić żądaniu i skonfiskowała na ten cel kościół Sw. Sulpicjusza będący kościołem municypalności, przyjmując tem samem niejako döllingeryzm za religję urzędową stolicy. Pytamy, coby na to powiedziano, gdyby Rada miejska w ten arbitralny sposób rozporządziła bóżnicą żydowską lub zborem protestanckim? jaki krzyk i słuszne oburzenie wzniesiłby gwałt podobny, — ale kościół katolicki zabrać i znieważyć, to rzecz zupełnie legalna, słuszna i liberalna.

Sekciarze, mimo protestu władzy duchownej, rozpoczęli już szereg widowisk, chcieliśmy powiedzieć, szereg nabożeństw, ściągających mnóstwo ciekawych. Nowy pastor tej sekty był ks. Anton wyklada nową naukę, a publiczność zebrana oklaskami mu odpowiada.

Były minister oświecenia i spraw duchownych dr. Ireczek na protestacyą kardynała Rauschera odpowiedział nader dyplomatycznie, że sprawa ta należy do władzy duchownej, skoro rozdział państwa od rządu został przeprowadzony. Ależ według tak pojętej zasady rozdziału państwa od kościoła, kościół nietylko że nie używałby przywileju jak dawniej, ale byłby wyjęty z pod prawa. Ktokolwiek miałby fantazyę zagrabienia własności duchownej lub zajęcia świątyni, mógłby tego dokonać bez przeszkody, bo państwo pozostawia władzy duchownej sprawy kościelne i nie miesza się do nich. Można być zwolennikiem rozdziału państwa od kościoła, można być nawet wrogiem katolicyzmu, ale gdy tylko religijnie, politycznie, czy społecznie, z punktu ekonomji politycznej lub moralności wyzwolonej, wyznaje się jeszcze owo siódme przykazanie „nie kradnij“ i zapisuje się go w kodex państwa — natelyd trzeba bronić własności od naruszenia czy ona jest kościelną lub prywatną. Odpowiedź tę p. ministra nie zaliczamy na karb niechęci do kościoła, lub sympatyi do starokatolików, ale tłumaczymy sobie trudnościami obecnego naprężonego położenia i ową chwiejnością już wtedy stanowiska ministra.

Już w przeszłym poszycie wspominaliśmy pobieżnie o pracach sejmu galicyjskiego. Winniśmy teraz dodać jeszcze, że sejm przed swoim zamknięciem podwoił energię i przeprowadził kilka ważnych dla kraju ustaw, jak sieć dróg krajowych, hipotekę włościańską, dotacyę szkół wiejskich z funduszu krajowego, jakoteż ustawę o sposobie poboru opłat gminnych na utrzymanie profesora.

W ogóle przyznać trzeba minionemu sejmowi, że rezultata jego są większe niż się spodziewać można było, że trzymał się zarówno w sprawach politycznych jak i społecznych zdrowych zasad i kierunku rozważnego. Dowiódł on tego zarówno w kwestyi adresowej jak i w wyborze delegacyi z tych samych członków, którzy ją przeszłego roku składali — jak niemniej w wyborze przedmiotów ustawodawczej pracy. Jednostki tylko odosobnione bawiły się w liberalizm i ultra-opozycyjność i one też przedłużają każdą sprawę niepotrzebną gadaniną, starając się zamącić i rozbić pewną harmonią, panującą w większości, stawiając ustawiczną opozycyę każdej ustawie — przypominali niezatartą dotąd niestety tradycyę anarchiczności dawnych sejmików polskich, jakkolwiek obce bo liberalno-wiedeńskie tendencye były ich motorami.

Dotąd jeszcze spotykamy liczne inwektywy i napaści na sejm z tego samego środka anarchiczności wychodzące; lecz krzyki jednego zwłaszcza pisma lwowskiego, znanego z gniewu i z wyzucia się wszelkiej cechy polskiej, są właśnie dobrem świadectwem dla większości sejmu.

J.



## K r o n i k a .

Suchoty i bankructwo. — Sytuacja finansowa Ojca św. — Zawody rewolucyj. — Biskupi niemieccy — Węgierscy. — Pomnik wiary. — Karol Brzozowski — poemata. — Baron D'Avril. — Kalendarz ks. Holyńskiego — „Chata“. — „Gazeta Literacka“. — Odpowiedź „Gazecie Narod.“ — Dziennik „Kraj“. — Z Misyi: Bengal wschodni. — Nowa sekta braminów.

Rząd Włoski pochłonawszy własność Kościoła, miasto utyć, dostaje suchót, co w świecie finansowym zowie się bankructwem. Natomiast ograbionemu ze wszystkiego Ojcu św. w przedziwny sposób przychodzi w pomoc, Boża opatrzność. Ojciec św. utrzymuje nie tylko wszystkich dawnych wiernych sobie urzędników ale i nowo prekonizowanym Biskupom we Włoszech przeznaczył po dziesięć tysięcy franków rocznej pensji. Rewolucya ogołociwszy ze wszystkiego kościół, sądziła się być bliską tryumfu nad zniewolnionym przez ubóstwo kościołem. — Zawiodła się. — Bóg zsyłając dopust przesładowania kościoła swego, pokazał, że kościół w przesładowaniu i nędzy tem jaśniejszą, promieniejącą, przyswiecać zwykł światu jednością w nieustraszonem skupianiu się około Najwyższego Pasterza. Rachowano wiele na Niemców i Węgrów, że ci przyczynią się, co najmniej, do osłabienia jedności w Kościele. I tutaj spotyka ich zawód. Biskupi niemieccy jak jeden mąż stoją przy nauce ostatniego Soboru. W Węgrzech również ruch religijny objawiać się poczyna. Za innymi tamtejszymi Biskupami i księżę Prymas węgierski wydał uczony i piękny nadzwyczaj list pasterski, o wyrokach i decyzjach Soboru mówiący — prawdziwy to pomnik teologicznej nauki, i przechowywanej na Węgrzech wiary w nieomylnność Ojca św. Z innych atoli stron Europy smutne dochodzą nas o stanie kościoła wiadomości. Schyzma grecka na wyspie Korfu pozbawiła siostry Szarytki utrzymywania ochronek dla biednych dzieci i szkółek dla dziewcząt — kto wie, czy i same siostry wydalonemi nie zostaną. Królowa Olga, fanatyczna schyzmatyczka moskiewska, najwięcej przyczyniła się do zrujnowania tej najwięcej dla kościoła obiecującej tam katolickiej misji. Na Wołyniu i w Zabrzanych krajach ucisk duchowieństwa nie ustaje a po wywiezieniu Czcigodnego księdza biskupa Borowskiego, w stronach najwięcej ku Moskwie wysuniętych, duchowieństwo pod brzemieniem uciskającej go schyzmy chwieje się podobno i słabnąc w powołaniu swoim zaczyna. Moskwa surowo zabrania kapłanom naszym, zgromadzania się na odpusty a nawet i zbiorowe odbywanie rekolekcyi zakazane — a wiadomo, że bez ostatnich duch kapłański w duchowieństwie utrzymać się nie może.

\* \* \*

Pan Karol Brzozowski bawiąc czas jakiś we Lwowie opowiadał nam ciekawie szczegóły o misjach katolickich i amerykańskich na Wschodzie. Niegodziwe postępowanie misjonarzy protestanckich oburzyło zacy charakter naszego poety i zwróciło go do zapoznania się z misjonarzami katolickimi — w skutek tego to może, został następnie katolikiem (wiadomo że nie tak dawno jeszcze był wyznania kalwińskiego) i złożył wyznanie wiary przed patriarchą Valergą. Szanowny poeta przełożył rymem księgi Joba i Pieśni nad pieśniami, które bezwątpienia wkrótce okażą się w druku. Język przesliczny — takim młodzi pisarze władać nie umieją. Śliczny sonet do Najświętszej Panny jaki nam czytał, przeznaczył do albumu dla p. Stalmacha, redaktora „Gwiazdki

Cieszyńskiej". W kilka dni po wyjeździe p. Karola Przozowskiego mieliśmy przyjemność mieć u siebie przejeżdżającego przez Lwów francuskiego pisarza p. Barona d'Avril. Wyjątki z jego dzieła o kościele wschodnim, w polskim przekładzie, czytaliśmy w feljetonie *Unii*.

\* \* \*

W roku 1872 dobiega wiek cały naszych cierpień i boleści. Ksiądz Hołyński w kalendarzu swoim „Chaty“ na rok przyszedł, przeznaczonym dla ludu, nie pominął tego. W czarnych obwódkach umieścił piękny o tej rocznicy artykuł, a za nim wszystkie nasze narodowe legendy do przyszłości odnoszące się do Polski. Mówiąc o ks. Hołyńskim, niepodobna pominąć i wydawanej przez niego „Chaty“ pismka ludowego, o którym już kilka razy mówiliśmy. „Chata“ rozwija się i liczba prenumeratorów wzrasta, życzymy jej jak największego powodzenia. Katolicy powinni ją prenumerować, bo nie tylko lud ale każdy z przyjemnością czytać ją może. Bez reklamy, bez frakas, owszem mimo rzuconej na nią klątwy przez trybuna ludu *piccoletto*, w nieboszczce „Gazecie literackiej“ pismo to zdobyło sobie imponującą liczbę czytelników. Daj Boże, aby od Nowego Roku nie tysiąc tylko, ale parę tysięcy mogło mieć prenumeratorów, a ogromne usługi odda naszemu społeczeństwu.

\* \* \*

Pan Śliwiński były redaktor byłej „Gazety Literackiej“ ogłasza w dzienniku p. Dobrzańskiego, że odbywa podróż po Galicyi dla wysondowania usposobienia obywateli naszych na prowincyi, czy może liczyć na ich kieszeń w razie gdyby *da capo* przedsięwziął wydać jeszcze kilka numerów swojej literackiej gazetki.

\* \* \*

*Gazeta Narodowa* twierdzi, że jesteśmy przeciwni oświacie. — Jakiej? Gdzie i kiedy bezwzględnie przeciwny jej był *Przegląd Lwowski*? Prosimy o cytaty. *Gazeta* wspomina przytem, że my powtarzamy tylko rzeczy za zachodnimi ultramontanami. Niech i tak będzie! — Lepiej pono, choćby za drugimi, powtarzać rzeczy dobre, niż reprodukowac sążniste a szkodliwe głupstwa p. Bronisława Wołowskiego z Lozanny, i podnosić do wysokości czynu patryotycznego spełnionego względem Polski, postępkiem ludzi, co biorąc udział w komunie paryskiej, wyrządzili nam tylko niesłychaną krzywdę!

\* \* \*

Nasze postępowe dziennikarstwo coraz szybciej podąża ku zbawczemu portowi panslawizmu. Krakowski *Kraj* zaprzestał wprowadzić nawoływać ku niemu w artykułach wstępnych, za to tem skuteczniej choć powolniej krzewi agitację za pomocą feljetonu. Tam, znakomity autor, który dał się już poznać publiczności obrzydliwym plugawstwem, pierwszym tego rodzaju w naszej literaturze powieściarskiej, dziełem, które w jego umiśnieniu taką mu zjednało sławę, że już zamiast własnem imieniem, podpisuje się teraz: autor *Skrupułów*; znakomity tedy ten autor opiewa nam obecnie szeroko i długo tklivosielankową miłość zacnego generała moskiewskiego i do tego, gubernatora w Kongresówce, do naiwno-niewinnej ubogiej dziewczeczki; miłość uwieńczoną szczęśliwym małżeństwem, poczem pan gubernator otoczony czią powszechną, rządzi

nadal ku ogólnemu zadowoleniu i sprowadza dla swej szczęśliwej gubernii złoty wiek Saturna. Ale nie na tem koniec. Romans się zaczyna *da capo*. Idealna, romantyczna Moskiewka kocha znów młodego Polaka, który jednak ma wszystkie niestety warunki czarnego charakteru. Cały ten stosunek Moskalka do Polki i *vice-versa* tak naturalny, tak nikogo nie razi, że każdy gotów przysiądź, że tak zawsze bywa i zapragnąc żyć w tak szczęśliwym kraju pod błogosławionemi rządami samowładnego cara, byle się tylko żenić co prędzej z idealnemi Moskiewkami, wydawać polskie dziewice za zacnych Moskali i sprawosławić w rezultacie Polskę! A cała ta rzecz dzieje się nie w przeszłości ale teraz. W tych czasach właśnie, takie szczęście pod rządami moskiewskimi panuje, gdyż bohater, mieszkaniec Kongresówki stara się o wylegitymowanie w heraldyi w Petersburgu, która, jak wiadomo, dopiero od czasu zniesienia Rady stanu, przed pięcioma laty z Warszawy tam przeniesioną została. A więc to dziś, tak pięknie i błogo w tamtych stronach, a skargi na ucisk to oczywiście potwarz rzucana na braci Słowian przez reakcyonistów!

\* \* \*

Z Misyi. Od paru lat między braminami w Bengalu wschodnim pojawiły się usiłowania zniesienia kast — wyzwolenia niewiasty, w sromotnem tam upośledzeniu dotąd zostającej. Dzisiaj zwolennicy tych dążeń wytworzyli w łonie braminizmu nową sektę obalającą całkowicie politeizm pogański. Zabobony bramińskie zamienili na racjonalizm, ale uznający zawsze bytność Boga — kiedy na wybudowanej przez nich świątyni umieścili ten napis: „Jeden jest Bóg a nie ma drugiego; prawda zwycięży“. Zdziwiający postępy tej sekty przerażyły z początku naszych misyonarzy, zdawało się, że ona rozwój katolicyzmu w tych stronach opóźni. Katolicyzm bowiem wywierał najsilniejszy urok na kobietę i parryasa indyjskiego, równością wszystkich osób wobec wiary jakiej pouczał — zdawało się więc, że z rozszerzeniem się nowej sekty na tym uroku w obliczu tych biednych ludzi wiele katolicyzm utraci. Pokazało się jednak przeciwnie. Od czasu jak nowa sekta zaczęła oddziaływać na umysły Indyan i zapory jakimi braminizm odgrodził jedne warstwy ludności od drugich słabły — ludzie z klas wyższych licznie dopraszać się poczęli chrztu świętego. Sami wreszcie sekciarze jak największą do misyonarzy naszych okazują ufność. I nie tylko że oddają do naszych szkół swoje dzieci, ale niedawno zażądali od Mgr. Duval, biskupa z Bengalu nauczycieli i nauczycielek *ma-bap*<sup>1)</sup> jak mówią, tj. księży i zakonnic.

<sup>1)</sup> W języku Hindusów znaczy ojciec-matka, tak oni nazywają katolickich kapłanów.

### ŚWJĘTOSPJEIRZE.

Książd z Krakowa . . . . . jeden dukat w zlocie.  
Z Kochawiny . . . . . 25 florenów wal. austr.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Edward Podolski.



## W NASTĘPNYCH ZESZYTACH

pomiędzy innymi zamieszczać będziemy:

1. Cudowne miejsca w Polsce. (artystyczno - literacko - historyczne).
  2. Dziennik Poznański i Ultramontanie polscy. (ciąg dalszy).
  3. Portrety pośmiertne przez hr. Z. L. D. — II. X. Biskup Łętowski.
  4. Lamartine, jego życie, dzieła wpływ, na społeczeństwo, przez p. Adama Krechowieckiego.
  5. J. Maksymilian Fredro, jego życie, dzieła etc. napisał Dr. Skrzydyłka.
  6. Poeci. — Wieszczę. — Dante i Mickiewicz. przez X. Jachimowskiego
  7. Gawędy o antropologii (ciąg dalszy).
  8. Bezkrólewie pod Batorem na 2 nieznanach dokumentach osnute. X. Polkowski.
  9. O metodzie scholastycznej, jej geneza, rozwijanie się i dojrzałość. (c. d.)  
X. kan. Zygmunt Golian.
  10. Historia synodów w Polsce, przez hr. M. Dzieduszyckiego.
  11. O J. Leopolicie — X. I. Polkowski.
  12. Postępy Zoologii.
  13. Büchner — siła i materya, przez b. profesora b. szkoły głównej w Warszawie.
  14. Ciemnota wieków średnich — scholastyka, artyści, poeci, uczeni, uniwersyteta.
  15. Nowe odkrycia w środkowej Afryce (ciąg dalszy).
  61. Rzym i Londyn.
  17. Studium bibliograficzno - historyczne o wszystkich periodycznych pismach w języku polskim, wydawanych w wieku przeszłym X Ign. Polkowski.
  18. Trzecie wydanie żywotów ŚŚ. Skargi. przez \*\*.
  19. Dante Beatrycja i Wiryliusz.
  20. O architekturze. Przez \*\*.
  21. Tygodnik Wielkopolski — jego redaktorowie — ich wiedza — ich prace szerzone przez nich zasady.
  22. Nieszczęśliwi. (Ciąg dalszy).
-

## Nowo przybyłym Prenumeratorom

oświadczamy, że egzemplarzy z trzech poprzednich kwartałów nie mamy, żądaniem więc ich zadość uczynić nie możemy. Wprawdzie myślimy dawniejsze numera Przeglądu na nowo oddrukować, nastąpić to jednak nie może wcześniej, dopóki liczba nowo przybywających prenumeratorów do tyłu nie wzrosnie, aby kosztą przedruku pokrytymi zostały.

## Przegląd Lwowski

wychodzi dnia 1. i 15. każdego miesiąca  
objętości 3 1/2 do 4 arkuszy druku.

Przedpłata wynosi: w Galicyi ćwierćrocznie zlr. 2; półrocznie zlr. 4; rocznie zlr. 8.

W Prusach, Rzeszy Niemieckiej i Wielkopolsce: ćwierćrocznie talarów 1 1/2; półrocznie tal. 3; rocznie tal. 6.

We Francyi, Belgii, Włoszech i Szwajcaryi: ćwierćrocznie franków 7; półrocznie fr. 14; rocznie fr. 28.

Przyjmują także prenumeratę we Lwowie: Agencya „Czasu“ u p. Piątkowskiego, plac katedralny; księgarnie pp. Sayfartha i Czajkowskiego, oraz pp. Schmidta i Gubrynowicza; — w Krakowie księgarnia p. Jaworskiego p. Krzyżanowskiego; — w Poznaniu w księgarni p. Tytusa Daszkiewicza; — w Prusach w Ostrowie u p. Priebatsch'a; — w Paryżu rue de la Trinité 3. chez Mons. l'Abbé Léon Postawka.

Uwaga: Dla uniknienia opóźnień w przesyłce prosimy prenumeratę najlepiej nadsyłać wprost do Administracyi Przeglądu Lwowskiego w kamienicy kapitulnej 1. 24.

## Od Redakcyi.

Jeżeliby którzy z czytelników naszych mieli przypadkiem nadkompletne egzemplarze pisma naszego, miarowicie poszyt I, II, XIII i XIX, i zechcieli je nam nadać — otrzymają w zamian wedle ich upodobania: albo ilustrowany kalendarz Warszawski albo kalendarz „Chaty“ lub fotografie, przedstawiające śmierć Arcybiskupa Paryzkiego.

Nakładem Wydawnictwa Przeglądu Lwowskiego  
wyszła

PAMIĄTKA  
25letniej rocznicy wstąpienia na Stolicę Apostolską

PIUSA IX.

Dostać ją można w Administracyi Przeglądu:

Cena egzemplarza na papierze holenderskim . . . . .	2 zł. — ct.
na papierze listowym . . . . .	1 „ 50 „
na papierze zwykłym . . . . .	1 „ — „

Z przyszłym zeszytem rozpoczynamy zamieszczać w Przeglądzie: „Pamiętniki ks. biskupa łętowskiego“ — „Wojna pod Pskowem Stefana Batorego“ (wedle nowych, publikowanych dokumentów historycznych) — „Kalendarz“ — „Gawędy Lekarskie“ — „Dra Bielskiego“